

z z kiedra domowac w osobi sty wlecy
antofke Wnizki o "Zapora"



FK
Okr. Dublin
obsc. Pafary

adres:
Kochanowska Izabela

KOCHANOWSKA Izabela

81737 Sopot 9/1

ps. "Byskawsica"

(uzupełnić dane)

592/wsk

IS ZAWARTOŚCI TECZKI — Kochanowska Izabella
z „Bityskawice” t. 592/wsk

I/1. Relacja ✓

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) ✓

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

IV. Korespondencja ✓

.....

.....

.....

.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie ✓

I. Relacja

- oryginał, Sopot 5.12.1996, k 2, s. 2.



RELACJA WEDŁUG SCHEMATU KWESTIONARIUSZA
 UŻYWANEGO W RUTYNOWYCH POSZUKIWANIACH
 MATERIAŁÓW NA ARCHIWUM POMORSKIEGO
 ARMII KRAJOWEJ W TORUNIU.

- AD.1. KOCHANOWSKA JZABELLA UR. 16.III.1926 ROKU. W ŁOPIENNIKU -
 MAJĄTKU ZIEMSKIM POW. LUBLIN, POCZTA RATOSZYŃ, GMINA CHODEL.
 OJCIEC JERZY KOCHANOWSKI, URODZONY 3.V.1896 R., MATKA
 IRENA Z BEREZOWSKICH.
 AKTUALNY ADRES:
 Sopot - 81-737 UL. MIEROSŁAWSKIEGO 9/1, TEL. 51-59-35.
- AD.2. ZAOCZNE STUDIA NA UNIWERSYTECIE ADAMA MICKIEWICZA
 W POZNAŃU, OTRZYMANY TYTUŁ MAGISTER PRAW W ROKU 1962.
 APLIKACJA ARBITRAŻOWA W KOMISJI ARBITRAŻOWEJ W GDANSKU.
 WYKONYWANY ZAWÓD RADCA PRAWNY.
- AD.4. ŁOPIENNIK, NA UTRZYMANIU RODZICÓW DO 22.VI.1944 ROKU.
 UCZENNICA ZAOCZNEGO GIMNAZJUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO (TAJNE
 NAUCZANIE), ZWERYFIKOWANA PRZEZ PAŃSTWOWĄ KOMISJĘ W LUBLINIE,
 MAŁA MATURA NR EWIDENCYJNY 2171.
- AD.5. DZIAŁALNOŚĆ WOJSKOWEJ SŁUŻBY KOBIEC ARMII KRAJOWEJ
 W SZCZEGÓLNOŚCI MARII KUŻNICKIEJ, WŁAŚCICIELKI MAJĄTKU ZIEMSKIEGO VTCM
 W KRĘŻNICY DUŻEJ ORAZ KOMENDANTKI WJK W RATOSZYŃNIE
 NAUCZYCIELKI MARII PARTYKOWEJ - PSEUDONIM „KUKUŁKA” VTCM
 W 1942 ROKU ZORGANIZOWANIE W PLACÓWCE ARMII KRAJOWEJ
 W RATOSZYŃNIE POW. LUBLIN DRUŻYNY ŻEŃSKIEJ O ZACIĄGU
 OCHOTNICZYM. W SKŁAD DRUŻYNY WCHODZIŁY 3 SEKCJE: ŁĄCZNOŚCI,
 SANITARNA I WARTOWNICZA.
 PRZESZKOLENIE OGÓLNO WOJSKOWE - TECHNICZNA ZNAJOMOŚĆ
 Z BRONIĄ. KOMENDANT PLACÓWKI-AK W RATOSZYŃNIE SIEMION, PSEUD.
 „WIATR”, ZGINĄŁ W 1942 ROKU. NASTĘPNIE STANISŁAW MICHAŁAK - PS.
 „SIEKIERA”.
 ŁAPRZYSIĘŻONA W STYCZNIU 1943 ROKU W RATOSZYŃNIE, ZŁOŻONA
 PRZYSIĘGA NA RECE KOMENDANTKI MARII PARTYKOWEJ PSEUDONIM - VTCM
 „KUKUŁKA” W OBECNOŚCI INSPEKTORA MICHAŁA KOTOWICZA PSEUDONIM -
 „MICHAŁ” ORAZ ANDRZEJA GORAJKA PSEUDONIM „WILK” INSTRUKTORA
 W ZAKRESIE ZAPOZNANIA Z BRONIĄ, OTRZYMANIE PSEUDONIMU -
 „BEYSKAWICA”.

Przydział do łączności konspiracyjnej, utrzymywanie kontaktów między poszczególnymi dowództwami komend miejscowej siatki terytorialnej, dodatkowe zadania: wyszukiwanie miejsc lokali kontaktowych oraz kwater dla chorych i ukrywających się, organizowanie punktów sanitarnych i zaopatrzenie w leki.

W kwietniu 1944 r. przydział do łączności zgrupowania oddziałów „ZAPORY” Hieronima Dekutowskiego, późniejsze OPB następnie Pierwszą Kompanią 8 p.p. Legionów.

Po zrealizowaniu reformy rolnej z dekretu Hipowego 1944 roku, dalszy pobyt w Łopienniku w charakterze córki przewodniczącego komitetu do spraw reformy rolnej Stanisława Mroka - dawnego pracownika majątku, kowala.

Prowadzenie kursów wieczornych dla osób dorosłych i kół artystycznych w Łopienniku. Poszukiwana intensywnie przez NKWD.

Na przełomie wiosny i lata 1945 roku pobyt w oddziale partyzanckim „CICHEGO” w charakterze sanitariuszki.

Prowadzenie sekretariatu w Ratoszynie, zatrudniona przez dyrektora dr. Jana Tokarskiego w Gimnazjum, w roku 1946.

Pobyt w rodzinnych stronach lata 1944-1946 umożliwił mi kontynuowanie obowiązków łączniczki w ROAK i WIN w zgrupowaniu „ZAPORY”.

Na przełomie 1946/47 roku, dalsze studia w Krosznie nad Odrą - duża matura. Pierwszy rok prawa na Uniwersytecie Katolickim w Lublinie. 1948 aresztowana 1.V. 1949 roku w Lublinie. Skazana przez Wojskowy Sąd w Lublinie na 6 lat więzienia. Odsiedzenie wyroku na Łamku w Lublinie i Fordonie koło Bydgoszczy.

Odznaczenia: Krzyż Armii Krajowej, Medal Wojska Polskiego, Krzyż Partyzancki, Krzyż Wolności i Niezawisłości WIN.

- ADB. Ojciec Jerzy Kochanowski ur. 3.V. 1896 roku, właściciel majątku ziemskiego w Łopienniku, gmina Głodel, pow. Lublin. Potomek rodu Jana Kochanowskiego z Czarnolasu (pochodzenie udokumentowane genealogicznie). Pseudonim ojca „MACIEJ”. Na polecenie Marcina Tumidajskiego organizował w 1942 wojskową służbę ochrony powstania - inspektor powiatowy W.S.O.P. Powstanie w 1943 r. Korpusu Bezpieczeństwa w ramach ogólnej koordynacji podlegającego bezpośrednio dowództwu Batalionów Głopskich. Część ludzi została w Korpusie Bezpieczeństwa do którego odkomenderowano pewną ilość ludzi z W.S.O.P. Pozostali w W.S.O.P. zostali przeorganizowani, wyszkoleni i uzbrojeni, i stworzyli drugi rzut Armii Krajowej z zachowaniem dotychczasowej sieci organizacyjnej wojskowej służby ochrony powstania.
- JEDEN ZAŁĄCZNIK - FOTOGRAFIA.
OTRZYMUJĄ: 4EGZ. ADRESAT; 1EGZ. A/A. —

Sopot, 5 XII 1996 r. Izabella Bohawutka

I 12 Dokumenty (sensus stricto) dot. osoby
relatora

- Wyrok, Lublin 1950r., Kopia, k.2 s.1-4



T.

Ik/1

Wojskowy Sąd Rejonowy
w Lublinie

Nr. akt. Sr. 83/50

W Y R O K

W IMIENIU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Dnia 3 marca 1950 roku.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie

na rozprawie w Lublinie w składzie:

- 1/.ppłk Wiercioch Ryszard - jako przewodniczący
- 2/.por. Czarkowski Ryszard - jako asesor
- 3/.strz. Baran Marian - jako ławnik

z udziałem sekr. Kalamarz Marii - jako protokółanta

w nieobecności oskarżyciela

z udziałem obrońcy z wyboru - adw. Kobusiewiczza Wacława.-

rozpoznał sprawę:

Osk. KOCHANOWSKIEJ IZABELI c. Jerzego i Ireny z d. Baranowskiej, ur. 16 marca 1926r. w Łopienniku, gm. Chodel, pow. Lublin, zamieszkałej ostatnio w Lublinie, Weteranów 4 m. 2, Polki, stanu wolnego, studentki I roku prawa KUL-u, bez majątku, niekaranej, pochodzącej z rodziny ziemianskiej, w partyzantce udziału nie biorącej/ojciec urzędnik Państwowych Zakładów Nieruchomości Ziemskich w Sopocie/, bezpartyjnej, oskarżonej z art. 86 § 2 KKWP.-

Na podstawie całokształtu okoliczności sprawy, ujawnionych w toku przewodu sądowego i kierując się przepisami art. 3, 240, 243, 247 KWPK.-

Sąd u z n a ł :

Osk. Kochanowską Izabelę winną, że od wyzwolenia Państwa Polskiego do kwitnia 1949r. na terenie Państwa Polskiego, udzielała pomocy nielegalnej organizacji "AK", a następnie "XiN", usiłującej przemocą zmienić ustrój Państwa Polskiego.

t.j. przestępstwa z art. 28 w związku z art. 86 § 2 KKWP.-

i za to skazał:

Kochanowską Izabelę na mocy art. 86 § 2 KKWP na 6/sześć/ lat więzienia, zaś na mocy art. 46 § 1 lit b/ i 49 § 1 KKWP pozbawia się skazaną praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na lat 3/trzy/ i orzeka się przepadek całego mienia na rzecz Skarbu Państwa.

Na mocy art. 56 KKWP zalicza się skazanej na poczet orzeczonej kary pozbawienia wolności okres tymczasowego aresztowania od 1 maja 1949r. do 3 marca 1950r.

U Z A S A D N I E N I E .

F/2/2

Na podstawie przewodu sądowego, a w szczególności na podstawie wyjaśnień oskarżonej, zeznań świadków Pawlak i Wnuka, oraz odczytanych dokumentów, zostało ustalone, że w okresie okupacji na terenie majątku Łopiennik, gm. Chodel, pow. Lublin, stanowiącym własność rodziców oskarżonej, bardzo często bywały oddziały partyzanckie, a w szczególności pod dowódctwem "Zapory" i "Opala"-swniadka Wnuka. W momencie oswobodzenia Polski i wprowadzenia w życie reformy rolnej w majątku Łopiennik, z którego usunięto rodziców oskarżonej, pozostała oskarżona i rządcą likwidując majątek. W tym czasie, to jest w okresie od lipca 1944r. i w 1945r. bardzo często na terenie majątku przyjeżdżali członkowie nielegalnej w tym czasie organizacji "AK", która następnie przekształciła się w "WoN". Członkowie tej organizacji stykali się bardzo często z oskarżoną Kochanowską a świadek Pawlak Otylia stwierdziła, że według jej obserwacji i ogólnej opinii mieszkańców Łopiennika, oskarżoną dostarczała różnych informacji tym członkom. Coprawda trudno jest połączyć fakt zamordowania męża Pawlak Otylii za jego demokratyczne przekonania i jego działalność z działalnością Kochanowskiej do czego zmierzają zeznania Pawlak, tym niemniej bezspornym jest, że Kochanowska będąc bardzo dobrze zorientowana w terenie służyła tymi informacjami członkom nielegalnej organizacji pomagając im w ich przestępnej działalności. W okresie 1945 roku o działalności oskarżonej nie wiemy a dopiero w okresie 1946r. i okresie amnstyjnym w 1947r. jak to zeznał przed sądem Wnuk, ujawniony w 1945r. dowódca oddziału "AK" pseudonim "Opal", "Zapora" w rozmowie z nim powiedział mu, że często się spotyka z przyjeżdżającą na teren gminy Chodel do ratoszyńna Kochanowską, która dostarcza mu interesujących wiadomości. Widzimy także i w tym okresie, że Kochanowska pomaga już teraz nielegalnej organizacji "WiN" w wykonaniu jej przestępnych celów. Znow mamy pewną przerwę w ustaleniu działalności Kochanowskiej, a pod koniec 1948r. zjawia się ona u Wnuka z którym rozmawia na temat aresztowania sztabu bandy "Zapory" domagając się od Wnuka, jako byłego podkomendnego "Zapory" w uchronieniu "Zapory" i jego towarzyszy przed wykonaniem wyroku, skazującego ich na śmierć. Oskarżona zostawia Wnukowi adres w Lublinie i zobowiązuje się poczynić odpowiednie starania w Warszawie aby dopomóc "Zaporze" i innym.

Jaka działalność w kierunku udzielenia pomocy "Zaporze" i innym jego podwładnym skazanym na śmierć przedsięwzięła oskarżona nie wiemy. Oskarżona przed Sądem nie przyznała się jakie kroki przedsięwzięła w kierunku dopomożenia "Zaporze". Wiemy jednak, że oskarżona była u rodziny jednego z członków bandy "Zapory" - "Zawady", kontaktowała się z jego matką i siostrą, a nawet wzywała Wnuka do Warszawy aby on udzielał pomocy.

Poza tym ustalono, że gdy Wnuk, zresztą niesłusznie obawiając się aresztowania w związku z aresztowaniem "Zapory", w rozmowie z oskarżoną powiedział jej, że chętnie by nielegalnie opuścił Polskę, to oskarżona obiecała udzielić mu w tym kierunku pomocy i jak wynika z listów, skierowanych do Wnuka, pewne kroki w kierunku zrealizowania nielegalnego wyjazdu Wnuka poczyniła.

Jeśli weźmiemy pod uwagę wyżej wymienioną działalność oskarżonej, a ponadto dodamy, że jak wynika z zeznań świadka Wnuka, oskarżona opowiadała mu o swoich kontaktach w 1947r. z "Kędziorką" dowódcą dotychczas operującej bandy "WiN" na terenie lubelskiego oraz, że dała kontakty na początku 1949r. trzem uzbrojonym, ukrywającym się przed władzami osobom, to należy przyjąć, że działalność oskarżonej należy przyjąć za udzielenie pomocy członkom, a tym samym i nielegalnej organizacji "AK" i "WiN" usiłującej przemocą zmienić ustrój Państwa Polskiego.

Sta owisko obrony, że oskarżona, starając się dopomóc skazanym na śmierć członkom bandy "Zapory" nie udzielała pomocy nielegalnej organizacji, a działała ze względów humanitarnych jako nieuznająca kary śmierci w ogóle, jest nietrafne. Notorycznie znanym jest fakt, że w ramach każdej organizacji nielegalnej, są sporządzone komórki, zajmujące się udzielaniem pomocy członkom tych organizacji w wypadku popadnięcia do więzienia, a nawet udzielenia zapomóg pieniężnych rodzinom poległych członków organizacji. Dla przykładu należałoby podać wydział "Opus" "AK". Sąd uznając oskarżoną winną udzielenia pomocy nielegalnej organizacji usiłującej przemocą zmienić ustrój Państwa Polskiego, zakwalifikował ten czyn jako przestępstwo z art. 28 w związku z art. 86 §2K.K.W.P. i orzekł jak w sentencji.

Przy wymiarze kary Sąd przyjął jako okoliczność obciążającą pochodzenie oskarżonej i długą jej działalność dla nielegalnej organizacji, jako okoliczność łagodzącą Sąd uwzględnił: dotychczasową jej niekaralność, stosunkowo młody wiek.

Asesor:
podpis nieczytelny

Przewodniczący:
podpis nieczytelny

Ławnik:
podpis nieczytelny

m.p. okrągłej z Godłem Państwa

Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie.

Najwyższy Sąd Wojskowy dnia 90 października 1950r. Nr. Sn0dw.S 922/50 postanowił; skargę rewizyjną obrońcy skazanej Kochanowskiej Teokadii na wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Lublinie z dnia 3 marca 1950r. Nr. Sr.85/50, pozostawić bez uwzględnienia, a wyrok ten utrzymać

I/2/4

w mocy.

Stwierdzam prawomocność wyroku.

Lublin, z dniem 10.X.1950r.

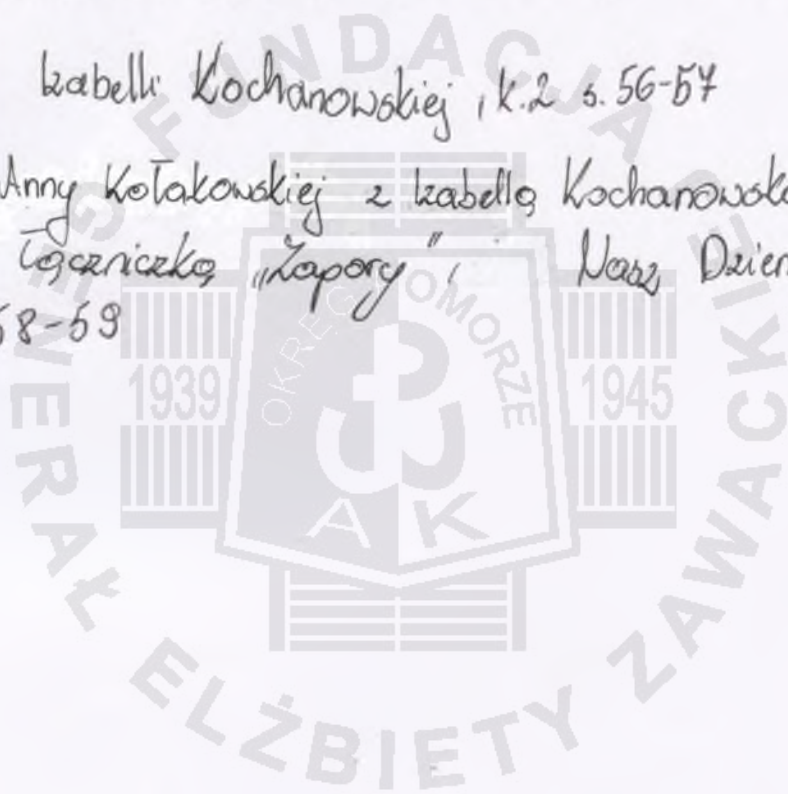
Szef Wojskowego Sądu Rejonowego w Lublinie
mgr.R.Wiercioch ppłk.

m.p. oktańkiej z Godłem Państwa
Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie



II. materiały uzupełniające uchęgę

- "Non omnia Omnes Possumus" (wspomnienie z
"czasów wojny", k. 53 o 1-53
- Jęny W. Wypiórkiewicz, Polecy na qmęanie XX i XXI wieku -
kto jest kim. Jęszela Kochanowska ps. "Bityskawia"
w: "Wrocławskie Gęzeta Polska 1/2003 k. 1, s. 54
(+ kopia) o. 55
- biogram kabełki Kochanowskiej, k. 2 s. 56-57
- wywiad Anny Kotakowskiej z kabełką Kochanowską,
Byłam łęczniczkę "Łapory" Nasz Dziennik, 16. 11. 2012 r.
k. 2 s. 58-59



Motto: "To co przeżyło jedno pokolenie
drugie przerabia w sercu pamięci.
I tak pochodem idą cienie, cienie
aż się następne znów na krew poświęci.
Wspomnienie dziadów pieśnią jest dla synów.
I znów przez wnuków brzmi płomieniem czynów."

Pieśń, czyn, wspomnienie - to jedno Polska.



Izabella Kochanowska - 30.IX.1992 r.

Rodzinny mój dom, jawi mi się dzisiaj jako świat niezapomnianego piękna - tego boskiego cudu natury.

W ciszy upału lipcowego lata, spokojnie stojącego brązowo-zielonkawego lustra wody - stawu, gdzie majestatycznie pływały kurki wodne i stado domowych kaczek. Dookoła roztaczała się zieleń parku, a w powietrzu unosiła się woń kwiatów.

Kwitły lipy i roje pszczoł wędrowały nieustannie między drzewami a ulami - a niebo było tak niebieskie jak sukienka Matki Bożej.

Dnie stawały się coraz krótsze, powoli zmieniały się kolory otoczenia przechodząc do gamy żółto-brązowych. W sadzie drzewa ugiwały się pod ciężarem kolorowych jabłek. Ptaki sznurami szykowały się do odlotu. Cieszyły wzrok owoce pracy ludzkiej. Ziemia przygotowywała się na przyjęcie rzuconego ziarna lub odpoczynku zimowego, a noce były coraz chłodniejsze.

Wreszcie nadeszła zima. Biały całun okrył wszystko dookoła. Pod stopami chrzęściły zmarznięte gwiazdeczki śniegu. Zwierzęta zabezpieczyły się na zimę długim, ciepłym włosem. Trwał sen ziemi dając wytchnienia po ciężkim znoju i trudzie zbioru plonów.

Słońce było coraz wyżej a temperatura rosła z dnia na dzień. Zaczęło się budzić wszystko do życia. Szata tej ziemi stawała się piękniejsza, doskonalsza. Ta sama, zawsze urocza wiosna. Pora młodości i marzeń. Urok zieleni wielobarwnej i radości nowego życia. Wyrastały skrzydła u ramion. Urzekąco wszystko dookoła niezapomnianym bogactwem piękna, różnorodności widoków i głosów. Wiosenne słońeczko grzało coraz silniej i niosło z sobą wielką radosną zapowiedź odrodzenia jakby świata uroku - baśni.

A przecież dookoła płynęło równolegle ludzkie życie ze swymi wzlotami i upadkami.

Nieubłaganie co roku spadały kartki z kalendarza.

Pod koniec lata 1939 roku obserwowałam na niebie spada-

jące gwiazdy i kometę z długim ogonem. Napawało to złymi przeczućiami.

Człowiek przychodzi na świat /egzystencję ziemską/ z wyznaczonym jakby przydziałem - jak żołnierz na placu boju - nie wolno mu zejść z placówki. A tym dowódcą jest Bóg. Ten przydział ma zakodowany w swoich genach, nie wyzwoli się nigdy ze swego przeznaczenia - to jest silniejsze od niego. Dlaczego od dziecka wsłuchiwałam się w melodię pieśni żołnierskich /te legionowe miały szczególny nabój patriotyzmu/ a ulubione zabawy to żołnierze różnych pułków /wycinane lub ołowiane/. Dlaczego gdzieś w świadomości jeszcze dziecka istniała chęć walki o wolność Ojczyzny /przecież była niepodległa/ skąd się to bierze ?

Dlaczego od młodości umiłowałam konie, były mi nieodłącznymi przyjaciółmi, w ich grzywach mogłam wypłakać wszelkie smutki i radości. Nic mnie tak nie cieszy zawsze jak wdzięczna postać tego zwierzęcia - my się potrafimy zrozumieć najlepiej.

W y b u c h w o j n y w 1 9 3 9 r .

Komunikat w radio godz. 6⁰⁰. Niemcy przekroczyli granice Polski. Wypadki potoczyły się wtedy tak nagle, nawet na taśmie filmowej byłoby trudno je zarejestrować.

Na bezchmurnym niebie pojawiły się nieprzyjacielskie samoloty, nurkowały i lotem koszącym siekły gradem kul po grzbietach stada krów i pracujących ludzi.

Rozpoczęła się wędrówka mas ludzkich /cywili i żołnierzy/ najpierw z zachodu na wschód - jeszcze z nadzieją zwycięstwa, tragiczniejszą w odwrotnym kierunku, po wkroczeniu bolszewików 17.IX.1939 roku. Kiedy przed polowym ołtarzem, ukrytym wśród drzew parku, odbywały się modlitwy za Ojczyznę, słychać było

warkot motorów i świst kul, długo krążyły i wypatrywały. beczelnie złączając kręgi nad głowami rozmodlonych.

Ilu było tych znękanych klęską żołnierzy pojedynczych i w grupach, znajdujących chwilowe schronienie i wyżywienie w naszym domu, mówili: "walczymy za Ojczyznę szczęście nie jest z nami".

Coraz częściej słyszało się o przejściu granicy południowej kraju w celu kontynuacji walki. A tu walka powoli dogasała. Żałobą krył się naród cały. Ostatnie odgłosy zmagania dochodziły z dala i tak rozpoczęła się okupacja hitleroska.

Na wakacje 1939 roku przyjechała do nas z Warszawy świeżo upieczona maturzystka Ryta Chałupczyńska. Pozostała w Łopienniku i podjęła się nauki mojej i brata Jana. Wyniki te zostały ostatecznie zweryfikowane w 1944 roku przez Państwową Komisję Tajnego Nauczania w Lublinie, uzyskaniem świadectwa ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego /mała matura/ nr ewidencyjny 2174.

Nauka i hodowla królików wypełniała codzienne zajęcia. Ze sprzedaży królików powstał własny budżet, przeznaczony na prezenty imienninowe i gwiazdkę dla dzieci z czworaków /około 50/.

Największą radością jednak były konie, które zaczęliśmy hodować na szerszą skalę. Jazda konna w zimie - skiringiem, asystowanie i udział w czynnościach karmienia, czyszczenia i zabiegów weterynaryjnych. Specjalnie musiałam opiekować się oprócz młodzieży, końmi fornalskimi /10 czwórek/ dbać o ich kondycję fizyczną, wypraszać u ojca zwiększenie ilości paszy - racji dziennej w okresach intensywnej pracy np. jesienią w czasie odstawy buraków cukrowych do stacji Niedźwicy. Czwórka koni z trudnością ciągnęła naładowany wóz, błoto było po osie, lub w czasie orki i żniw.

Pod koniec 1939 roku przyjechała do Lublina i Warszawy i przyszła piechotą do Łopiennika Danuta Chrzęszczówna, koleżanka z klasy maturalnej Ryty Chałupczyńskiej i przywiozła wieści o utworzeniu Służby Zwycięstwa Polsce /SZP/.

Koncesję na Związek Walki Zbrojnej miał stolarz zatrudniony w majątku Bolesław Dolewski. Zastrzelony przez żandarmów w czasie ucieczki, na opłotkami wiejskimi.

Ukrywał się w Łopienniku zagorzały narodowiec Aleksander Wyroślak pseudonim "Żegota" /obecnie mieszkający w Warszawie/. Pierwsza nielegalna bibuła pochodziła z jego źródła. Organizował placówki NSZ /Narowe Siły Zbrojne/ np. na wsi Kolonii Kępskiej i pomagał ojcu w gospodarstwie. Po raz pierwszy o różnych oddziałach stacjonarnych usłyszałam z jego ust.

W roku 1941 z rozkazu Komendanta Okręgu AK Lublin płk. "Marcina" /Tumidajski/ Ojciec mój Jerzy Kochanowski przystąpił do organizowania Wojskowej Służby Ochrony Powstania /WSOP/. Najpierw na terenie rejonu w skład którego wchodziły gminy: Chodel i Bełżyce, a następnie całego powiatu - jako Inspektor Powiatowy WSOP. W roku 1943 z chwilą zorganizowania Korpusu Bezpieczeństwa w ramach ogólnej koordynacji, a podlegającego bezpośrednio dowództwu BCH /Batalionów Chłopskich/: przewidywała ona zakres działania dla WSOP. Część przejął Korpus Bezpieczeństwa do którego odkomenderowana została część ludzi z WSOP. W związku z powyższym pozostali w WSOP zostali przeorganizowani /wyszkolenie i uzbrojenie/ i stworzyli II rzut AK, z zachowaniem dotychczasowej sieci organizacyjnej WSOP. W akcji "Burza" weszli do I rzutu. Powyższą funkcję Ojciec pełnił do ujawnienia się w Komisji Likwidacyjnej Obszaru Centralnego Okręg Lublin do 3.X.1945 roku./nr ew. 95/.

Por. "Szary" /Nabram/, legionista Stanisław Wolicki żołnierz AK w WSOP znajduje też zatrudnienie w Łopienniku.

Po przekształceniu się ZWZ w AK zostaje komendantem Rejonu I AK. Syn jego Bogdan Wolicki przechowywał magazyn broni /amunicja i granaty/ a z czasem archiwum na wyspie w pobliskim stawie, a część w krzakach niedaleko domu. Po podporządkowaniu się placówki B.CH. AK, do której należeli ludzie z folwarku i brat Jan "Szary" obejmuje swoim nadzorem oraz opieką placówkę B.CH. samorzutnie dozbrajając ją. Komendantem placówki B.CH. był kapral "Jabłko" Stanisław Mrok - kowal, a zastępcą strzelec "Grusza" Stefan Stolarski mieszkający obecnie w Lublinie. We wsi Łopiennik działała placówka AK na czele której stał gospodarz Woś, podporządkowana "Opalowi" Stanisławowi Wnukowi z Borowa /I Rejon AK/. Od "Gruszy" pochodził mój pistolet Walter ka. 6 mm kupiony w Lublinie od Litwina służącego w Wehrmachcie, który go ukradł swojemu dowódcy. Potem musiał uciekać przed żandarmerią i trafił do "Zapory" gdzie był cekaemistą o pseudonimie "Tęgie". "Grusza" i po wyzwoleniu zaopatrywał nas w amunicję i broń. Za zegarek został kupiony pistolet TT do mojej dyspozycji.

Czynny udział w ruchu oporu P.P.P. - to było moje największe marzenie. Ale zawsze były przeszkody: rodzice, młody wiek i płeć. Najbliższe otoczenie podsunęło mi jego orealizację w sposób następujący. Dzięki działalności Wojskowej Służby Kobiet - WSK AK - w osobach Marii Partykowej ps. VTCH "Kukułka" nauczycielki z Ratoszyna /komendant placówki w Ratoszynie Stanisław Szymion ps. "Wiatr" - zginął w grudniu 1943 r. Po jego śmierci objął tę funkcję Michalik ps. "Siekiera". Pod koniec 1942 r. została zorganizowana w Rotoszynie gm. Chodel przy placówce AK drużyna żeńska. W skład drużyny wchodziły 3 sekcje: łączności, sanitarna i służby wartowniczej. Miałam różne koleżanki, nazwiska te jeszcze pamiętam: Teresa Partykówna-Gajowa ps. "Kotwica", córka komendantki

Jadwiga Zielińska, ps. "Jagoda", Maria Bogusławska-Marcinkowska^V_{UTCH}
ps. "Sarna".

WSK podlegała I Oddziałowi Sztabu Komendy AK Lublin a wchodzącej w skład I rzutu łącznie z kierownictwem Kedywu i oddziałami partyzanckimi. WSK - formacja AK powołana w 1942 roku w oparciu o ustawę z dnia 8.IV.1938 r. "O powszechnym obowiązku służby wojskowej".

Po przeszkoleniu ogólnowojskowym i technicznym, zapoznana z bronią, łącznością, sanitariatem /uzupełnienie w szpitalu Jana Bożego w Lublinie na oddziale chirurgii dr Kożuchowskiego/ i służbą wartowniczą złożyłam przysięgę na ręce Komendantki Marii Partykowej ps. "Kukułka" w obecności inspektora Kotowicza ps. "Michał" i Andrzeja Goralka ps. "Wilk", otrzymałam ps. "Błyskawica". /Data przysięgi styczeń 1943 r./

Rota przysięgi członka AK - Komendant Sił Zbrojnych w Kraju "Grot" - Stefan Rowecki /z dnia 12.XII.1942 r./

W Obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Krzyż Święty, znak męki i zbawienia, przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej Rzeczypospolitej Polskiej stać nieugięte na straży Jej honoru i wyzwolenia Jej z niewoli, walczyć ze wszystkich sił aż do ofiarnego życia, Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszna, a tajemnicy docho-
wam niezłomie cokolwiek by mnie spotkać mogło."

"Przyjmuję Cię w szeregi żołnierzy Armii Krajowej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w rękę. Zwycięstwo będzie Twoją nagrodą, zdrada karana jest śmiercią."

Na szczeblu Okręgu V Oddział łączności dzielił się na

piony K - konspiracyjna, O - operacyjna. Eugenia Wachowska V TCH była szefem V Oddziału K od jesieni 1943 roku, wcześniej Anna Pankowska vtu

Przydzielona do łączności konspiracyjnej wypełniałam zadania na najniższym szczeblu łączności - K. Utrzymywałam kontakt między poszczególnymi dowództwami komend, miejscowej siatki terenowej między Ratoszynem a "Kasią" z Okrężnicy Okrągłej, z sanitariuszką Władysławą Szczucińską "Duszą" /początkowo w Urzędowie a następnie na wsi Leszczynie/. Stały kontakt z inspektorem Kotowiczem "Michałem" na III Kolonii w Ratoszynie i Andrzejem Gorajkiem ps. "Wilk" z Majdanu Radlińskiego, Czesławem Orłem na Stasinie oraz placówką w Chodlu z Edmundem Pogodą ps. "Rubit". Niezależnie od powyższego wyszukiwałam lokale kontaktowe w gospodarstwach wiejskich, szkołach i urzędach /skrzynek/ oraz bezpiecznych kwater dla rannych czy ukrywających się, jak również dla zabezpieczenia materiału bojowego. Ścisłe współpracując ze stacjonarnymi placówkami, które w dużym stopniu przeobraziły się na oddziały lotne zasilone uciekinierami z zewnątrz. Akcja zcaleniowa z Armią Krajową wymagała też przenoszenia danych i dodatkowych kontaktów. Należało niszczyć dane wyjściowe do ustalenia kontyngentów w miarę możliwości wypełniać listy przewozowe z dwukrotnie większą ilością zboża niż była w rzeczywistości, gdy adresat był daleko w Rzeszy. Kolportaż prasy wiadomości radiowych i biuletynu informacyjnego. Pobierałam lewe fałszywe dowody i dostarczałam ukrywającym się i zbiegłym więźniom z Majdanka. Patrole lotne potrzebowały też bezpiecznych kwater oraz lekarstw dla rannych.

Majątek Łopiennik leżał na uboczu arterii komunikacyjnych, do szosy w Ratoszynie było 5 km drogi, do stacji kolejowej w Leśniczówce około 7 km.

Bezpośrednia styczność z pierwszym okupantem zdarzała się rzadko. Był raz taki wypadek przyjazdu saniari w zimie /w trzaskający mróz/ grupy SS-manów na wieś w Łopienniku i wyczytanie 5-ciu nazwisk gospodarzy i natychmiastowe ich rozstrzelanie. Za tę denuncjację poniósł karę śmierci w 1944 roku Pawlak, miejscowy sklepikarz handlujący z Niemcami nabiałem.

Jakiś czas ukrywał się w majątku na poddaszu obory Żyd, żywiąc się mlekiem od krów i parowanymi kartoflami.

Położenie majątku sprzyjało nasileniu rabunkom i napadom różnych elementów, od uciekinierów rosyjskich z obozu w Poniatojewej /np. słynny Markow/ do ugrupowań silnie lewicujących lub wprost bandytów. Ogółem tych grabieży było około stu. Dwór dostał ochronę jaką przysłali Niemcy, składającą się z jednego podoficera Austriaka, jednego Słowaka i 9 Własowców. W późniejszym czasie, po zdjęciu tej ochrony w okresie powstania dywersji bojowej, a następnie patroli Kierownictwa Dywersji /Kedyw/ nastąpiło uspokojenie, a dwór stał się bazą postojów partyzanckich oddziałów i punktem zaopatrzenia w zboże, inwentarz oraz podwody. Po moim zaprzysiężeniu, gdy informacja dotarła do Ojca i została przyjęta z uznaniem i zrozumieniem, do dyspozycji dla mojej działalności miałam konia, linijkę jednokonną lub bryczkę z parą koni. Nastąpiło wtajemniczenie mnie w działalność WSOP. Uczestniczyłam w odprawach, jakie odbywały się w domu. Łączność z Lublinem była stała, dostosowano nawet bryczkę, w jej dyszlu w wywierconym otworze ukrywano prasę podziemną i meldunki. W siedzeniu bryczki była skrytka na broń.

Oddział Dyspozycyjny Kedywu powstał wiosną 1943 roku. Kolejni dowódcy: ppor. Stanisław Jagielski ps. "Siapek", ppor. CC Jan Poznański ps. "Ewa", ppor. Czesław Piasecki ps. "Agawa" i CC ppor. Hieronim Dekutowski "Zapora".

Powoli patrole Kedywu zatracaly cechy jednostek garnizonowych i przybieraly postac lotnych grup partyzanckich. Szefem Kedywu byl "Lucjan" mjr Janusz Nawrot.

W kwietniu 1944 roku powstalo zgrupowanie oddzialow "Zapory", ktore weszlo w sklad OP 8 jako I-szy pluton partyzancki.

Szczegolnie sprawnie przebiegala akcja ukierunkowana przeciw administracji okupanta w ramach nalozonej przez /KWK/ Kierownictwo Walki Konspiracyjnej to znaczy niszczenie ewidencji ludnosci, ksiag meldunkow, spisow kontyngentowych, wykazow gruntow rolnych. Dokumentacje poborowych rocznikow 1918-1921 na przymusowe roboty do Rzeszy. Chodzilo o dezorganizowanie systemu kontyngentowego oraz utrudnienia akcji kolczykowania inwentarza przez ukrywanie zwierzat /soltysi gmin i urzedow Arbeitsamtow/.

W "Palacu" - jak potocznie sie mowilo, przebywalo wiele ukrywajacych sie osob przed represjami okupanta. /Mlodziezy męskiej, zatrudnionej przy czynnosciach gospodarskich/. Boleslaw Lipinski zaprzysiezony przez Ojca, pozniejszy wizeń obozu Borowicze 270, Maria Bieleń, zaprzysiezona rowniez przez Ojca, zginela w Powstaniu Warszawskim, a jej maz zginel w Katyniu. Tadeusz Marzantowicz, silnie lewicujacy, probujacy stworzyc w okresie "Burzy" komorkę PPR-u i powolac AL, do czego nie doszlo, poniewaz "Zegota" podslychal te plany i po rozmowie z Ojcem, niedoszly AL-owiec zmuszony zostal do opuszczenia domu na zawsze. Bracia Jędrak i Staszek Gumowscy /zgineli w Powstaniu Warszawskim/ w scislym powiazaniu byli: Maciej Nowakowski /zamieszkal w Warszawie/, Kazimierz Dębski - syn wlasciciela apteki w Chodlu oraz Józef Mordak /Juściński/ ps. "Orlik", z ktorym bylam w oddziale

partyzanckim "Cichego" późną wiosną 1945 r. /żyjący i utrzymujący ze mną kontakt listowny - o czym później/ i ja. Powstała więc myśl utworzenia własnego oddziału-sekcji. Każdy miał obowiązek samodzielnie zdobyć dla siebie broń, następnie miało być wspólne dołączenie do oddziału partyzanckiego.

Oddzielnego omówienia wymagają sprawy sanitariatu. Stanowiła inny problem i moi bezpośredni przełożeni kładli na to duży nacisk. Na szczęblu Okręgu dr Maksymilian Piotrowski opracował schemat organizacyjny dyzlokacji ośrodka sanitarnego i punktów sanitarnych na użytek walki bieżącej i na okres "Burzy". Zlecenie Szefa Sanitarnego Okręgu dr Aleksandra Rybicńskiego ps. "Prawdźic" /w stopniu majora lekarza w cywilu/. Miałam swoją bogatą apteczkę plus torba sanitarna ze znakiem czerwonego krzyża. W zdobywaniu leków pomagali mi lekarze jak: dr Stawecki z Chodla, dr Słęk z Opola i dr Grażewicz z Bełżyc. Korzystali z jej pomocy ranni i chorzy. "Kasia" przydzieliła mi zadanie organizowania punktów sanitarnych. Z polecenia komendantki "Kasi" /Komenda Rejonowa/ w tej sprawie jeździłam wielokrotnie do Urzędowa i Leszczyny, spotykając się z "Duszą". W naszym domu zorganizowano w tej sprawie spotkanie. Na obiedzie były: "Myszka" - Bogda Bolak sanitariuszka "Kordiana", "Lu" - sanitariuszka ppor. Zdanowicza Aleksandra /"Zęba"/ z NSZ-tu i Władysława Szczywińskiego ps. "Dusza" z AK. Komendantka z WSK "Kasia" specjalnie interesowała się ustaleniami i patronowała tej akcji. Później "Zapora" szczegółowo wypytywał o zabiegach poczynionych w tej sprawie. Bowiem bliskie mu były problemy niesienia pomocy sanitarnej jego podkomendnym.

Wypełniałam powierzone mi obowiązki, ale gdzieś w głębi uważałam te sprawy za funkcje typowo kobiece, a mnie interesowały

i rwały role typowo męskie.

Dużo wieczorów i nocy upłynęło wśród bohaterów Kedywu i innych oddziałów różnych orientacji politycznych np. "Zęba" z NSZ, którego sztab kwaterował we dworze Radlinie. Jedna szczególnie głęboko zapada mi w pamięci pierwsze spotkanie z komendantem "Zaporą" i chłopcy z patroli "Kordiana" i "Ducha". Przy świetle lamp naftowych odbywało się przyjęcie i przy dźwiękach tj. akompaniamencie fortepianu zaczęli śpiewać. Trudno dziś odtworzyć ten wspaniały, dynamiczny nastrój rozśpiewanych i wzruszonych twarzy. Krzyżowały się spojrzenia i uśmiechy. Wyraźnie wyróżniał się głos "C-dura". Zaczęli od modlitwy do Stwórcy tego Świata, zaduma pokryła ich młode twarze.

O Panie, któryś jest na niebie
wyciągnij sprawiedliwą dłoń.
Wołamy ze wszystkich stron do Ciebie
o polski dach o polską broń.
O Boże skrusz ten miecz
co siekł nasz kraj.
Do wolnej Polski
nam powrócić daj.
By stał się twierdzą
Nowej siły
Nasz dom, nasz kraj.

O usłysz Panie skargi nasze
O usłysz nasz tułaczy śpiew
Z nad Warty, Wisły, Sanu, Bugu
Męczeńska do Cię woła krew.

O Boże skrusz ten miecz itd

Modlitwa ta została przywieziona przez Komendanta z Zachodu.

Rozszumiały się wierzby płaczące
Rozpłakała się dziewczyna w głos
Od łez oczy podniosła błyszczące
Na żołnierski, na twardy życia los.

 Nie szumcie wierzby nam
 Z żalu co serce rwie
 Nie płacz dziewczyno ma
 Bo w partyzantce nie jest źle.
 Do tańca grają nam
 Granaty, wisów szczęk
 Śmierć kosi niby łąn
 Lecz my nie znamy, co to lęk.

Błoto, deszcz, czy słoneczna spiekota
Zawsze słyhać, miarowy, równy krok
To maszeruje leśna piechota
Na ustach śpiew, wesoła twarz, pogodny wzrok.

 Nie szumcie wierzby nam

I choć droga się nasza nie kończy
Choć nie wiemy gdzie wędrówki kres
Ale pewni jesteście zwycięstwa
Bo przelano już tyle krwi i łez.

 Nie szumcie wierzby nam

Serce w plecaku

Z piersi młodej się wyrwało
W wielkim bólu i rozterce
I za wojskiem poleciało
Zakochane czyjeś serce.

 Żołnierz drogą maszerował
 Nad serduszkiem się uzałił

Więc je do plecaka schował

I pomaszerował dalej.

Tępiosenkę, tę jedyną

Śpiewam dla ciebie dziewczyno

Może także jest w rozsterce

Zakochane twoje serce.

Może beznadziejnie kochasz

I po nocach tęsknisz, szlochasz.

Tępiosenkę, tę jedyną

Śpiewam dla ciebie dziewczyno.

Poszedł żołnierz na wojenkę

Poprzez góry, lasy, pola

Z śmiercią razem szedł pod rękę

Taka to żołnierska dola.

I choć go trapiły wielce

Kule gdy szedł do ataku

Żołnierz śmiał się bo w plecaku

Miał w zapasie drugie serce.

Tę piosenkę, tę jedyną

Dywersjo, dywersjo, cóżeś za potęgą

Że każdego drania, że każdego drania

Twa ręka dosięga.

A jak już dosięgnie, to nie pożałuje

Likwiduje szybko bandytów i szuje.

Z naszej ręki giną zielone mundury

Pociągi i mosty wylatują w chmury.

Nikt się gestapowskich wyroków nie boi

Jak będzie gorąco zwieje do "Zapory".

Komendant morowy, opieki użyczy

A każdy partyzant w ogień za nim skoczy.

/na nutę wojenka, wojenka

Staralam się nie poddawać rozczuleniu, bo to rozbraja, czyni człowieka słabym i nieodpornym psychicznie. Należało kuć żelazo póki gorące. Ogarnęłam spojrzeniem otoczenie, nie trudno rozpoznać dowódcę tej grupy, przecież zwracają się do niego Komendancie. Siedział gdzieś na uboczu zamyślony, nie biorąc udziału w żywiołowej dyskusji, jaka rozgorzała po śpiewach.

Podeszłam, zaczęłam rozmowę /to była trudna misja/.

Komendancie, stworzyliśmy oddziałek-sekcję, zdobywamy broń, chcemy zameldować się pod rozkazy, dołączymy do oddziału kiedy będzie czas odpowiedni, proszę pamiętać o nas. "Nigdy tego nie zapomnę" padła odpowiedź.

Ta nasza wspaniała komendantka "Kukułka" serdeczną opieką otaczała "Zaporę" i jego podkomendnych. W jej domku, gdzie różowe malwy zaglądały do okna, czuł się najlepiej. Uważał ją za swą matkę, bo jego rodzona daleko, daleko. Nie wolno cichociemnym odwiedzać domów rodzinnych i utrzymywać kontaktów. Wielokrotnie spotykałam się z "Zaporą" u Komendantki, wiele spraw omówiono w jej obecności. Zawsze służyła rozsądną radą i bezgranicznym oddaniem. Dostawałam od niej niespodziewane zadania do realizacji np. sporządzenie szkicu dworu w Ratoszynie. Znałam rozkład mieszkania dobrze, spędzając tam wiele dni przed wojną w towarzystwie córek Libickiego - właściciela. W czasie okupacji stacjonowała tam Liegenschaftu, a prowadził majątek Stanisław Tarkowski, nasz przedwojenny rządcą z Łopiennika. Od niego musiałam też wydobyć dane dotyczące rozkładu dziennego życia, rozlokowanie ubezpieczenia zrządcy majątku Niemca - Bernharda Zoberbira. Rugował on z ziemi miejscowych rolników i zsyłał na Majdanek w Lublinie lub na roboty do Rzeszy.

Ostatecznie grupa żołnierzy z Kedywu zastrzeliła Bernharda Zoberbira w lipcu 1943 r. W odwecie żandarmeria z Puław i Opola Lubelskiego aresztowała 20-tu mężczyzn z Rotoszyna i Chodla i osadziła w areszcie w Opolu Lubelskim /akcja ta przeprowadzona została bez uzgodnienia z szefem Kedywu "Lucjanem"/. Odbicie aresztowanych w czasie przewożenia do Lublina w pobliżu stacji Karczmiska na linii Opole Lubelskie-Nałęczów /kolejka wąskotorowa/ z polecenia szefa Kedywu. Zakres ludzi sprzyjających podziemiowi zataczał coraz szersze kręgi. Oddanych sprawie trzeba było w szczególności szukać w miejscach, z których informacje urzędowe ułatwiały dywersję np. na liniach kolejowych, bacząc na patrole ochrony kolei.

Przyjeżdżając na stację kolejową w Leśniczówce poznałam tam miejscowych kolejarzy udzielających nam szczegółowych danych, wyznaczonych godzin przyjazdów i odjazdów pociągów - wykorzystanych do akcji wykolejenia pociągów w 1944 r. na linii Lublin - Rozwadów. Akcje przeprowadzał "Zapora".

Przerywanie łączności telegraficznej na rozkaz Komendy Okręgu - piłowanie słupów telegraficznych przerywało łączność z Lublinem na krótki okres. Akcje gospodarcze aprowizacyjne na magazyny i sklepy spółdzielcze, młyny, gorzelnie też wymagały dobrych informacji np. stanu kasy, ilości towaru w magazynie lub przygotowanych do transportu itp. itd. Gwarancji bezpieczeństwa nie było, mogły wystąpić starcia przypadkowe na kwaterze i w czasie przemarszów, jednak szybka informacja, dobry wywiad, utrudniały zaskoczenie przez wroga. Dlatego zwalczano w szczególności niemieckie punkty oparcia jak Chodel, Wojciechów, Krzeczonów, Kierz i punkty oporu takie jak: Schutzpolizei, żandarmeria, Wehrschutz, Luftwaffe itd. Napady na obozy służb budowlanych /Baudienst/ dostarczały broni.

Najgorsze były akcje przeciwpartyzanckie i pacyfikacyjne, 7.IV.1944 r. oddział "Nerwy" pod Pawlinem koło Bełżyc został rozbity /zabito 32-ch i raniono 7-miu, stracono 35 sztuk broni i cały tabor.

Na szczególnie ruchliwej szosie Lublin - Opole, nie pierwszy to raz, oddział pod dowództwem "Zapory" zaatakował kolumnę transportową w lesie koło Krężnicy Okrągłej ze zbożem, złożoną z 15 samochodów i I Kompanii 629 pułku do zadań specjalnych plus eskorta batalionu ochrony Lublina. Akcję zniszczenia maszyn omłotowych w Łopienniku uzgodniono z oddziałem, który zarekwirował wymłócone zboże. Znana była też akcja fryzjerska, stosowana w szczególności w miastach.

W piękny dzień letni 1944 r. pojechałam z Ojcem i apro-wizacją - grochówką z kawałkami mięsa w dużych kotłach - do stacjonującego w Ludwinowie oddziału "Zapory". Ubezpieczenie zatrzymało nas na drodze, po wymianie hasła dotarliśmy do miejsca postoju. "Zapora" w swoim żywiole obsługiwał stację odbiorczą /o zasięgu około 5 km - chyba "Rebeka"/. Trzaski utrudniały dobry odbiór, najważniejsza była jednak atmosfera: głęboka wiara w rychłe zwycięstwo i koniec tułaczki. Nawet snuto plany na przyszłość po zakończeniu wojny.

Innym razem, konno, z meldunkiem o terminie odprawy udałam się do Zakacia. Kwaterował tam również oddział "Zapory". Chłonce wysypali się na drogę, utrudniając przejazd, ale stojący obok płot nie stanowił przeszkody dla konia. Szybko znalazłam Komendanta.

Rozbite oddziały niemieckie wycofujące się, były likwidowane przez nas w okresie "Burzy". Przy pomocy mego Waltera udało mi się wziąć do niewoli 2-ch Niemców ukrywających się w zbożu. Oddałam ich do dyspozycji miejscowej placówki.

W dniu 26 lipca w Łopienniku nastąpiła uroczystość koncentracji i wywieszenia flagi narodowej, podczas której Maria Biełoniowa pianistka po Konserwatorium, grała na fortepianie Mazurka Dąbrowskiego. Placówka AK stanęła w dwuszeregu pośrodku, frontem przed domem, dawne B.CH. na końcu w kierunku podjazdu prawie na moście. Oddano salwę honorową.

Oddziały 8 p.p.Leg. były najsilniejsze i najlepiej uzbrojone w Inspektoracie /około 1000 osób w okresie "Burzy"/.

Front Wschodni przeszedł przez Lubelszczyznę błyskawicznie i nie było szans do przeprowadzenia pełnej mobilizacji. Koncentracja nie doszła do skutku. Dowództwo Armii Ludowej i PPR oraz PKWN po wejściu Rosjan zażądało podporządkowania się oddziałów AK wojsku Berlinga i złożenia broni. W dniu 29 lipca w wyniku nacisku władz radzieckich, Komendant Okręgu wydał rozkaz rozwiązania oddziałów AK i przekazania broni Armii Czerwonej.

Na Mszy Świętej w Białowodzie uczestniczyłam razem z "Żegotą" w rozwiązaniu oddziału partyzanckiego. Żołnierze ze łzami w oczach rzucali broń na ziemię, niszcząc ją - nie wszystko oddali.

W najbliższej przyszłości część została wierna złożonej przysiędze i związała się z nową konspiracją, inni wstąpili do wojska. Pierwsze aresztowania rozpoczęły się już w lipcu i w sierpniu 1944 roku.

W domu tymczasem panowała napięta atmosfera niepewności jutra. Dekret o Reformie Rolnej zburzył dotychczasowy porządek panujący przez pokolenia. Powstał Komitet Folwarczny, na czele którego stanął Stanisław Mrok - kowal - dawny dowódca placówki B.CH. Pozbawiono wtedy Ojca władzy, został narazie organem doradczym i nie podejmował już żadnych decyzji. Inni ziemianie np. w Radlinie dawno opuścili swoje domy, wynajmując mieszkania

w Lublinie i wywożąc swój majątek /co się dało/. Ojciec postanowił trwać na posterunku do końca, nie przeczuwając tragedii nadchodzących wydarzeń. Musiałam więcej przesiadywać w zabudowaniach domu, wyczuwałam jakby atmosferę nieszczerości, przecież miałam z tutejszymi ludźmi z folwarku przyjacielskie stosunki, które wzmocniły się i wytworzyły przez codzienną styczność. Poprosto uważałam swoją obecność za konieczną w domu w takich przełomowych czasach. Generalnie urwały się wszystkie kontakty działalności konspiracyjnej, ludzie jakby przycichli i zaczęli myśleć o zabezpieczeniu swego życia - jeszcze wyczekiwali. Ukrywający się goście i dalsza rodzina opuścili dom.

Zapadła decyzja wysłania mnie do Lublina do Szkoły Sióstr Urszulanek. Spacerując w Lublinie po ulicy, ubrana w uczniowski mundurek, zostałam nagle zatrzymana przez J. Nowakowskiego, byłego właściciela Babina. Z jego córkami przyjaźniłam się, odwiedzając ich dom z rodzicami wielokrotnie. Jan Nowakowski był wstrząśnięty, zabrał mnie do mieszkania i przekazał hiobowe wiadomości o wyjeździe w teren uzbrojonych brygad NKWD z politrukami, celem aresztowania byłych właścicieli i oddania ziemi służbie folwarcznej - praktycznie dewastacją mienia z odpowiednią agitacją na zebraniach i uświadomienia doznanych "krzywd od krwio pijców". Jan Nowakowski polecił mi natychmiast ostrzec Ojca. Istniały aresztowania w Lublinie w środowisku AK-owców i padło po raz pierwszy określenie "druga okupacja". Na ulicy Lubartowskiej, wracając spotkałam znajomych partyzantów i "Zaporę" z ręką na temblaku. Nastąpiło serdeczne powitanie i lody w kawiarni. Szybko przekazałam makabryczne wieści i oznajmiłam o wyjeździe do majątku. Na pożegnanie "Zapora" rzucił słowa "proszę na mnie czekać w Łopienniku". Wsiadłam do pociągu, wysiadłam na stacji Leśniczówka, znajome twarze

kolejarzy witały z uśmiechem. Myśli były jednak czarne - czy zdążę na czas? Dopiero chłód i miękkie poszycie lasu rozładowało narastający niepokój. Zapach igliwia koił napięcie, dywan kolorowych liści wyznaczył drogę na skróty. Nie dla mnie dziś ta fascynacja. Wieczorem zapukałam do okna swego domu - zdziwienie. Mimo wszystko ogarnęła mnie radość po przekroczeniu progu i zagłuszała grozę rzeczywistości, znów czułam się bezpiecznie. Ostatecznie Ojciec postanowił z domownikami wyjechać jutro do Lublina, /Była to pierwsza dekada września 1944 r./ oczywiście zabierając mnie ze sobą. Przygotowania wozu i koni porobił jeszcze tego samego dnia /wieczoru/. Następnego dnia dano, pojechałam linijką z rodzicami do krawca w Radlinie po uszyte rzeczy. Powoziłam jak zwykle. Na wysokości grobli na moście w Radlinie, spotkał nas zastęp odkrytych samochodów z gniazdami ogniowymi - żołnierzami NKWD, minął i udał się w kierunku dworu, który świecił pustkami. Szybki powrót do domu. Jeszcze nie zdążyłam zdjąć uprząży z konia, a z dala od strony wiatraka /stał na górze/ widać było sunące samochody - nie wróżyło to nic dobrego. Wrzaski, bicie, krzyki i aresztowanie Ojca i Stryja. Wiec na środku podwórza. Temu wszystkiemu towarzyszyła grabież. Taki napad dzików Hunów. Podjeżdżały samochody pod otwarte okna i drzwi. Wyrzucano wszystko, jak: kartofle, pojedyncze egzemplarze książek ze zbiorów wspaniałej biblioteki Ojca /6 szaf/, padały na brudną ziemię wyrywane kartki, które miały służyć jako skręty do tytoniu, rzucono meble, dywany i sterty osobistych rzeczy. Obrazy wyrywano z hakami. Na wiecu, politruk, ziemię oddał ludziom z folwarku /w słowie/ i uświadomił ich o prawie własności, naszych prywatnych, osobistych rzeczy, jakie znajdowały się w domu. Specjalna powołana służba z folwarku pilnowała mieszkańców dworu, by nie dopuścić ich do zabrania swej własności.

Zgoniono wszystkich do jednego pokoju, warta stanęła, motory zagrały, ruszyli i odjechali, zabierając obu aresztowanych.

Zebrałam Komitet Folwarczny w salonie - początkowo brakowało mi słów - jednak sytuacja wymagała szybkiego działania. Padły więc z moich ust słowa o dotychczasowej życzliwości i serdecznych stosunkach w imię których prosiłam o umożliwienie wyjazdu rodziny do Lublina t.zn. transportu i zabrania trochę odzieży osobistej i żywności. Całą noc chodziłam między tym jednym pokojem pod strażą, a całym domem i szafami, by choć w minimalnym stopniu zabezpieczyć rodzinę w bieliznę, ubrania i żywność. Powołana straż nie broniła mi wynosić. Następnego dnia podjechał wóz z parą koni i Matka z najmłodszym bratem - 6 lat - i resztą domowników, z garstką ruchomości na zawsze opuściła swój dom. Zostałam sama z Komitetem Folwarcznym. Wówczas spotykałam się często z objawami współczucia i zrozumienia.

Przewodniczący Komitetu Folwarcznego zaproponował mi przeistoczenie w jego córkę i tak już pozostało. Na Zamek wysyłałam Ojcu paczki, ludzie przynosili mi żywność. Próbo- wałam coś uratować z pogromu, wynosząc nocami tobołki. Coraz częściej przyjeżdżali żołnierze rosyjscy, zabierając bydło, konie, świnie itd. NKWD było częstym gościem, szukali mnie zaciekle, mieli dobre informacje. Niedawno zapadła decyzja o wykonaniu wyroku śmierci na Pawlaku, sklepikarzu z Łonien- nika, za współpracę z Niemcami i denuncjację 5-ciu gospodarzy zabitych później przez SS. Po wykonaniu wyroku przez grupę z oddziału "Cichego" - NSZ, typowałam w stajni konie fornals- kie do ich odskoku. Wybrałam bułanego i drugiego z pary konia. Były mi później podporą w okresie mojej bytności w oddziale "Cichego". Żona Pawlaka współpracująca z UB, jeździła po

terenie i mszcząc się, wydawała ludzi celem ich aresztowania, szczególnie skwapliwie szukała mojej osoby. Była postrachem całej okolicy, kogo tylko znała wydawała NKWD. Noce też nie były spokojne, budziło mnie gwałtowne łomotanie do drzwi. Stróż nocny Niedziela miał od nich klucz. W razie niebezpieczeństwa wyskakiwałam przez okno i kryłam się na czworakach. Od niego pochodziły w nocy ostrzeżenia. Niedziela - stróż, to była osobliwa postać, jedyny komunista w majątku. Przed wojną zasnął w nocy i psy pogryzły kobietę spieszącą rano do dojenia krów, pogryzły ją tak dotkliwie, że umarła. W procesie karnym został skazany na więzienie /5 lat/. Staraniem Ojca darowano mu wyrok i wcześniej wyszedł na wolność. Z komunizmu jednak się nie wyleczył. Moje stosunki z jego rodziną były częste, ponieważ udzielałam korepetycji jego synowi, jak również dzieciom Pawlakowej. Niedziela, oprócz nocnej służby miał obowiązek pompować codziennie wodę /pompą/ do rezerwuaru znajdującego się na strychu, dzięki temu była woda w kranach i urządzeniach sanitarnych w domu. Po przewrocie czynił to regularnie nadal /chyba, że miał zły humor/. Potrafił rewidować paczki, które wysyłałam do Ojca do więzienia. Kiedyś w nocy otworzył drzwi frontowe i wszedł do domu, grożąc mi zabiciem po pijanemu. Udało się jednak przemówić do jego świadomości, w efekcie rzucił się na kolana i zaczął całować po rękach. Potrafił obserwo- wać okna, przez które wyrzucałam toboły w celu zabezpieczenia na czworakach. Musiałam się go wystrzeżać. Praca w gospodarstwie, wydawanie obroku koniom, ich leczenie, wydawanie ordynarii, robienie list i różnych wykazów buchalteryjnych, wszystko to należało do mnie. Kiedyś późną jesienią, zajęta byłam w spichrzu wydawaniem ordynarii, nadjechało NKWD, otoczyli podwórze, weszli do środka, a ja ważyłam spokojnie zboże, pytali

prawie każdego, gdzie jest córka właściciela, jednak nikt mnie nie zdradził - nawet Niedziela. To się nazywa solidarność. W domu, nasz poczciwy i wierny lokaj - kucharz, Stanisław Kwiatkowski czynił cuda, aby było co jeść. Widziałam często łzy w jego oczach. Z jego córką Natalią spędziłam wiele godzin, razem z nią pracując lub bawiąc się. Doszły wieści o przyjeździe do Łopiennika pełnomocnika do Spraw Reformy Rolnej, Jana Oderowskiego. Pewnie mi każe opuścić dom? - myślałam. Byłam właścicielem majątku nie wolno było przebywać w ich posiadłościach w promieniu 50 km. Kiedy cieszyłam swój wzrok łbami końskimi na pożegnanie, właśnie nadjechał wójt Puzon z gminy w asyście zapowiedzianego gościa. Oficjalny obiad, suto zakrapiany wódką. Odjechali - został sam pełnomocnik. W stołowym pokoju, gdzie stały stoły i odwrócone szafy poklepane afiszami, resztki pozostałej biblioteki urządzono świetlicę dla młodzieży wiejskiej. Miała miejsce następująca rozmowa. Propozycja dalszej pracy, zapewnienie pomocy i bezpieczeństwa w obliczu narastających nieproszonych odwiedzin. Jan Odorowski okazał się kulturalnym człowiekiem, właścicielem Buczka koło Świecia, majątku ziemskiego nie przekraczającego 100 ha ziemi, był studentem prawa. Odwiedził za parę dni Matkę w Lublinie, zamieszkującą przy ul. Peowiaków 10 w pensjonacie M. Staniszewskiej, przekazując jej wieści od córki i zapewniając o opiece. M. Staniszevska miłą powiązania z rodziną Bieruta, opiekowała się nim w młodości. Dzięki jej wstawiennictwu udało się Ojca wyciągnąć z więzienia na Zamku. W jej pensjonacie ukrywali się znani politycy, jak senator Zdzisław Lechnicki i inni ze Stronnictwa Pracy. W jej pensjonacie nawiązałam kontakty i kupiłam PM Stena. Z zarobionej ordynarii udało się wypędzić bimber, część zacieru uciekła z beczki - jednak uzyskałam 25 litrów z jednego

q żyta. Bimber - jak wiadomo - to była cenna "moneta" nadająca się do kupna broni od żołnierzy sowieckich.

Ludzie z folwarku, z uwagi na częste rekwizycje inwentarza przez wojska drugiego okupanta, postanowili wcześniej podzielić się tym dobrem. W resztówce zostały dwa "zdechłe" konie i stary buhaj w oborze.

Święto nadziei ziemi odbywało się we dworze z orkiestrą i picciem alkoholu. Jan Oderowski w asyście wysokiej szarży wręczał karty /decyzje/ nadziei ziemi, dotyczące własności do 5 ha ziemi, dla byłej służby folwarcznej. Nie było wolno budować się na tych działkach.

Stół suto zastawiony, głowy zawiane, tańce /tego dnia dowiedziałam się o zwolnieniu Ojca z aresztu/. Nad ranem, po nieprzespanej nocy, widok jaki zobaczyłam nasunął mi różne refleksje, którymi się podzielię.

Salon, w którym odbywały się tańce, wyglądał jak pobożowisko. Powyżej wzrostu średniego człowieka tapety były obdarte, a na pięknym dębowym parkiecie nabito tyle błota, że trzeba było skrobać łopatą i wyrzucać przez okno.

Zawsze pilnie obserwowałam warunki życia ludzi na czworakach, były złe. Brak kanalizacji, ciasnota, klepiska - jedna izba dla rodziny. Nie byłam przeciwna reformie rolnej bo liczyłam na poprawę ich egzystencji. Wtedy zrozumiałam, że zmiany nie idą w dobrym kierunku, to wroga robota, zmierzająca do zniszczenia kultury całych pokoleń i ich dorobku. Ta walka z ideą duchowego bogactwa, ich postawą i niezależnością. To przepaść, dla polepszenia warunków - mistyfikacja, zakłamanie dobra, cały ten bałagan zmierza do kolektywizacji, kołchozów, a to co widzę, to stadium przejściowe. To samo dotyczy ograniczenia niezależności mieszkańców wsi polskich i wyrugowania ich

z ojcowizny. Czy ci ludzie tak samo myśleli? - mądrzejści tak, innych urzekła obietnica posiadania ziemi /bez wpisów hipotecznych/. Grabienie mienia, posiadającego nieocenioną wartość, to hasło obecnej chwili. Przecież inna jest struktura dużego gospodarstwa i przydatność maszyn rolniczych, a co innego mała działka bez możliwości zabudowania. Idziemy w kierunku dalszego rozpadu do nędzy społeczeństwa, wynarodowienia i ujarznienia przywódców narodu, to jest ta druga okupacja.

Lecz jak trudna forma walki, jak działać, co robić? - brak było odpowiedzi na to pytanie. Dotychczasowa siatka terenowa rozleciała się, wszystko było zdekonspirowane, ludzie jakby zapomnieli o podziemiu. Koniec wojny z Niemcami to nie defilada zwycięstwa - to więzienia i łagry. Jedni jakby odeszli, a drudzy przyszli i na gruzach i zgliszczach porwali za broń. Kontynuowali walkę. Nie wszystkim przemawiały hasła komuny, za sprzedanie narodu drugiemu okupantowi ponadto też chodziło o własne bezpieczeństwo i przetrwanie. Zrozumiałam - skończyła się baza mojej dotychczasowej egzystencji. Nie było już w stajni czekającego, rżącego konika pod siodło. Byłam nie tylko świadkiem strasznej rewolucji ekonomicznej. Marnuje się i ginie wszystko dookoła np. sad zostaje cały wycięty i wykopany w ciągu kilku dni, a było to około 12 ha ziemi, komu to przyniesie korzyść? Drzewa dawały już piękne plony, całe tony jabłek leżały w cieniu drzew - została pustka, rozdarta ziemia. Albo te przeróżne kolorem i kwiatostanem krzaki na klombach, sprowadzane z zagranicy, cięte dla ozdoby ołtarza Matki Boskiej, w czasie litanii i modlitwy za Ojczyznę. Wieczorami zbierali się ludzie z czworaków i domownicy, płynęła modlitwa do stóp Najwyższej Opiekunki Narodu Polskiego. Litanie prowadziła Matka albo ja w Jej zastępstwie.

Kiedyś później, opowiadali mi moi ludzie z Łopiennika o przyjeździe "Zapory" do mojego domu /resztówki/, było to w czasie mojej nieobecności. "Zapora" zebrał mieszkańców, ustawiono stoły w zieleni parku i wygłosił przemówienie z prośbą o nieniszczenie pozostałego jeszcze drzewostanu - w tym czasie niewiele już zostało z pięknej szaty otoczenia. Znikły budynki na podwórzu.

Zesłania i aresztowania, to ciągłe wieści. Krążyły dookoła z uporem nasilając się coraz więcej, bo też nie brakowało szpic-lów i konfidentów NKWD i UB. Bezpieka szalała.

Struktury AK okazały się dokumentnie rozpracowane przez ugrupowania lewicowe byłych żołnierzy partyzanckich. Żołnierze "Zapory", chcąc przetrwać, zatrudnili się w punktach odbioru zboża kontyngentowego dla potrzeb Armii Czerwonej np. w Krężnicy Okrągłej czy Matczynie. Późną jesienią 1944 roku zostałam zawiadomiona przez Komendantkę Partykową o powrocie "Zapory" i próbach odtworzenia oddziału. Wkrótce spotkałam się z nim w Ratoszynie. Wiele zmieniło się od czasu "Burzy". Narastało zagrożenie życia, brak środków do egzystencji, warunki bytowania bardziej niż trudne. Teren nasycony jednostkami sowieckimi i bezpieką. Dawni towarzysze broni stali się konfidentami i wrogami. Donosicielstwo szalało. Niektórzy mieszkańcy wsi też zmienili swoje oblicza albo ulegli strachowi, ulegli fascynacji propagandą bolszewicką, która szerzyła się jak wirus nieuleczalnej choroby. Narazie propaganda sowiecka odnosiła sukcesy. Było źle ze zdobyciem kwater i było niebezpiecznie. Szerzyło się załamanie psychiczne jednostek słabych i nieodpornych.

Jak ciężki musiał być los Dowódcy, któremu obowiązków stale przybywało. Jednak twarda samodyscyplina i wiara w

lepszą przyszłość, poczucie odpowiedzialności i bezwzględne oddanie sprawie - czyniły cuda. To morze trosk, kłopotów, utrudnionych działań, było charakterystyczne dla rozterek minionego czasu. Nie można było liczyć na pomoc reprezentantów dawnego podziemia, trzeba było szukać nowych dróg. Szeregi wiernych topniały z dnia na dzień wskutek wyroków śmierci, aresztowań, zsyłek na Wschód. Trzeba było wielkiego hartu ducha i umiłowania Ojczyzny, ukochania podkomendnych, by nie ulec pokusie ukrycia się w bezpiecznym miejscu. Trzeba było stawiać czoła przeciwnościom, w celu opanowania powstałej sytuacji, dla rozpoczęcia organizowania nowego podziemia. Przede wszystkim wytypowania ludzi do stworzenia nowej łączności, śledzących każdego dnia przeobrażenia świadomości poszczególnych jednostek w terenie. Stworzenia na wsi warunków bytowania i maksimum bezpieczeństwa i pomocy materialnych dla początków kadr żołnierskich /partyzanckich rozbitków/ zaszczytym ustawicznym prześladowaniem. Brakiem pewności jutra, gonionych jak zwierzęta w kotle. Zaczęła się też dezercja z Armii Berlinga, ucieczka cały plutonów, bo tam też zaczęła się szerzyć czystka. Takie to problemy nurtowały Komendanta przystępującego do odtwarzania oddziału. Trzeba było się liczyć z odejściem części tych ludzi na meliny w okresie zimowym - trzon jednak musiał trwać stale. W takiej sytuacji odmówienie pomocy równałoby się zdradzie. Wyraziłam zgodę na pozostanie i czuwanie w terenie, zbieranie wszelkich potrzebnych danych dotyczących charakterystyki poszczególnych gospodarzy, śledzenie nastrojów i utwierdzenia o konieczności dalszej walki oraz utrzymania łączności. Dostałam zapewnienie stałego kontaktu w czasie przemarszów i kwaterowania oddziału w podległym terenie. Wsie i trasy zostały uzgodnione z mapą, z uwzględnieniem zmian zachodzących po pierwszej okupacji. Miałam też obowiązek

utrzymywania łączności z ludźmi, do których zaufanie nasze nie było podważone. Wśród okolicznych wsi należało werbować ochotników dla odbudowy dalszej działalności. Pomagała mi w tym znajomość mieszkańców w najbliższej okolicy /dawne kontakty/. Trzeba było wielokrotnie przełamywać opory niewiary i załamania. Ludzie wsi, jak zawsze byli wspaniali, bo obcowanie z naturą obdarzyło ich szlachetnością. Zadawałam sobie niejednokrotnie pytanie, skąd tyle oddania, wyrzeczenia i patriotyzmu pod strzechami wiejskimi. Tam przecież nie tylko na przednówku zaglądała w oczy bieda. Skąd tyle serca, serdeczności i życzliwości w stosunku do nas, traktowanie nas na równi z rodziną /tych straceńców/. Mimo wszystko trzeba wierzyć ludziom, ta ich postawa to potęga, z którą żaden wróg nie da rady. Bez niej każde działanie jest skazane na niepowodzenie. Zima to przetrwanie. Przedwiośnie zawitało do nas jako czas bojowego działania. Dostałam kartkę od "Zapory" z prośbą o osobisty kontakt we wsi Wały w celu omówienia nabrających problemów i ukierunkowania przyszłości /luty 1945/. Ponieważ w dalszym ciągu ukrywałam się przed bezpieczeństwem, ucha- rakteryzowałam się na wieśniaczkę, w chustce na głowie, dla zmylenia oczu brałam często jakieś narzędzie pracy na ramię, grabie lub motyczkę. Dostałam się na Wały, bez zatrzymania przez ubezpieczenie - wnętrza kilku chat dały mi odpowiedź na to, zmęczenie, zmoczenie dało się we znaki oddziałowi. Mokre ubrania suszyły się na piecykach, o które oparte było obuwie. Najpierw odkrył więźnia trzymanego pod strażą w chlewiku - policjanta z Chodła, wziętego do niewoli po rozbrojeniu posterunku.

Z przebiegu rozmowy z Komendantem byłam zadowolona, coś zaczynało się wreszcie dziać. Kontrybucje nałożone na rabusiów i szabrowników dawały jakąś podstawę egzystencji, oczywiście

ze znaczną pomocą ludności miejscowej. Komendant był tym razem dobrej myśli, poważnie myślący o przyszłości, rozsadzała go dynamika czynu, chęć walki, przewidywał przerzut oddziału do powiatu kraśnickiego. Zaczęło się ściemniać, z żalem opuściłam te wynędzniałe i ciemno szare, zielone postacie, w których oczach tliły się promyki upartej walki i wyrzeczenia. Ledwo wyszłam z zabudowań ulicówki i skręciłam z polnej drogi w gościniec idący w kierunku Bożechowa, z gęstej mgły wyłoniły się samochody ciężarowe uzbrojone po zęby jednostki Korpusu Wewnętrznego. Nieprzyjaciel w oka mgnieniu zaczął okrążyć wioskę od strony Bożechowa i Mąjdanu Skrzywieckiego. Początkowo pojedyncze strzały, a następnie rosła siła ognia, trwała zaciepła walka. Sprzymierzeńcem była nadchodząca noc, oderwali się od wroga. Całą akcję szczegółowo zrelacjonował "Muszka" w swoich wspomnieniach. Wieś została przez KBW doszczętnie wypalona, huk, dym i ogień. Dla mnie było to straszne przeżycie. Do tego dołączyło się uczucie bezradności, brak możliwości niesienia pomocy, troska o los zaskoczonych partyzantów. Z dala obserwowałam jak w górę strzelały snopy ognia, przerywane wybuchem granatów. Gdy strzelanina ucichła, dowlokłam się do domu, czekając z niecierpliwością na informacje o przebiegu walki - kto zginął. Było to nękające pytanie, kiedy przyjdzie odpowiedź i jaka ona będzie. Odpowiedź przyszła niebawem. Zginął Pszczołka i jeszcze drugi partyzant, rana postrzałowa Komendanta koło kostki nogi. Zdarzyło się i tak, wijącą drogą w kierunku dworu jechały samochody, wyglądało to na żołnierzy sowieckich - o dziwo - to był "Opal" - Stanisław Wnuk. Odwiedził resztówkę ze swym oddziałem. Kiedy ze mną rozmawiał, podkomendni jego rozsypali się okrążając dom. Nie było tam jednak żadnego zagrożenia. Wypytywał o sytuację, warunki życia i udzielił szeregu wyjaśnień.

Tymczasem w Łopienniku następowały zasadnicze zmiany. Dotychczasowy zarządca resztówki, pełnomocnik Jan Oderowski został przeniesiony na stanowisko starosty w Wejherowie. Pomagał rodzicom zainstalować się w Trójmieście. Przyjechał nowy zarządca Stanisław Tarkowski, dawny nasz rządcą z przed wojny - sytuacja stawała się dla mnie korzystna. Powoli zostały wzmożone kontakty z resztkami okolicznych placówek. Odwiedzał dom "Siekierka" z placówki z Rotoszyna, interesując się pozostałym starym buhajem, samotnie stojącym w oborze. Mięso napewno nie należało do najlepszych, ale w grę wchodziła tu nie do pogardzenia skóra. Resztówka jeszcze istniała. Kuratorium przysłało nauczyciela z Tarnobrzegu - Stanisława Tylkowskiego. Założono tu szkołę. Mimo bardzo skromnych warunków przechowywaliśmy chłopców z Tarnobrzega /trzech/, którzy szukali kontaktów z oddziałem "Zapory". W okresie Wielkanocy złożyłam /zaproszenie/ wizytę na plebanii w Rotoszynie. Udało się nam wspólnie ze Stanisławem Tarkowskim przywieźć zakupioną w Lublinie broń PM Sten. W czasie przejazdu w Miedźwicy dosiedli się żołnierze Polski Ludowej, ale nie mieli złych zamiarów. Siedzieli na tylnym siedzeniu, gdzie schowana była broń. Zatrudnienie Stanisława Tarkowskiego miało się ku końcowi, przenosił się do dużego majątku Czesławic. Pozostanie w resztówce znów stanęło pod znakiem zapytania. Były też chwilowe trudności z nawiązaniem łączności z "Zaporą". Raptem zawiadomienie i pilny wypad na Kolonię Kępską. Okazuje się konieczność natychmiastowego zaangażowania sanitariuszki w oddziale "Cichego" /NSZ/ do czasu dołączenia do oddziału nowego sanitariusza. "Cichy" bardzo prosił i zapewniał mnie o stworzeniu znośnych warunków bytowania w oddziale. Nastąpiło spełnienie marzeń, nigdy nie myślałam o pobycie w oddziale w takim charakterze.

Dawna koncepcja upadła śmiercią naturalną, jej możliwości przestały istnieć, to już nie wróci. Czy mogłam to zrobić bez zawiadomienia "Zapory" ? Musiałam się ukrywać, w mojej sytuacji wydawało się to jedynym rozwiązaniem. Przygotowania na taką ewentualność były dawno dopięte. Dysponowałam TT-nem i PM Stenem, amunicji też nie brakowało.

W resztówce pożegnalna uczta, poczym wszystkie naczynia ze stołu poszły na podłogę /na szczęście/, u progu stanął zdziwiony nasz kucharz - Stanisław. Biedak był przerażony, niewtajemniczony w moje przyszłe plany. Zostałam odwieziona do stacji Niedźwica, kontakt na oddział w Żabnie na linii Lublin-Rozwadów - działo się to w maju 1945 r. Zabrałam broń, torbę sanitarną i trochę osobistych rzeczy. Odtwarzałam w myślach spotkania z sanitariuszką Krystyną Nagnajewicz obecnie Woś, u "Orła" na Stasinie Radlińskim, gdzie kwaterowała z "Zaporą" i robiła opatrunki. Blondynka o niebieskich oczach, dużym warkoczu, pełna kobiecego wdzięku i urody. Wydawała się bardzo delikatna, współczułam jej warunków egzystencji - trudnościami z codzienną higieną ciała, starałam się wyrazić jej swoje uznanie, obdarowując ją różnymi drobiazgami o charakterze praktycznym. Była to dobra, szlachetna i dzielna dziewczyna. Jeśli ona dała sobie radę, czego tu się obawiać. W Żabnie czekałam na dołączenie do oddziału, karmiono mnie wyśmienicie, przychodziło dużo kolegów będących na melinach. W okresie czekania nastąpił wypad do chorych, dojechałam podwodą. W pustym pokoju leżały na słomie, dosłownie nagie postacie /było gorąco/, poderwały się błyskawicznie na moje wejście. Pierwsza styczność robiła wrażenie. Szybko przyczepiłam opatrunki-plastry z maścią na ogromne czyraki /na siedzeniach/. Przydała się moja apteczka - torba ze znakiem czerwonego krzyża na skórzanym pasku - wypchana wyselekcjonowanymi

lekami i materiałem opatrunkowym. Budziła dosłownie sensację na kwaterach. Włościanie też zwracali się z prośbą o pomoc.

Dołączenie do oddziału, stan około 80 mężczyzn. Dowódca zrobił zbiórkę w dwuszeregu, przedstawił sanitariuszkę i zagroził osobistymi sankcjami w razie niewłaściwego zachowania. W dwuszeregu stał znajomy długowłosy chłopiec "Orlik", który też przypadkowo trafił do tego oddziału /zgrupowania/.

Pierwsze dni pełne wrażeń i niepokoju, należało przyzwyczaić się do nowych obowiązków. Początkowo chłopcy unikali porad i pomocy, na postojach rozmawiali w grupach, słyszałam różne wypowiedzi pod moim adresem: "albo takie poświęcenie, albo taka rozpusta".

Taborowy, sanitarny wóz ciągnęły konie jeszcze z Łopiennika - niezdarty bułanek. Kiedy łązy cisnęły mi się do gardła, kryłam twarz w jego grzywie. Rozumiał to doskonale.

Teren nasycony partyzantami, kwaterowały różne ugrupowania, niesposób się doliczyć, często dochodziło do spięć i strzałów przy zajmowaniu miejsc postoju. Musiałam przechodzić z przewodnikiem, celem udzielenia pomocy w innych oddziałach stacjonujących obok.

Biwakowanie w lesie i na polanach w namiotach, gdyż nie wszyscy mieli kwatery we wsi, zależało to od jej wielkości. Jedzenie tłuste, dużo suchego prowiantu, często uboje świń, bekonowanie, wypiek chleba, robienie sucharów. Pamiętam taką leśniczówkę, w której zabrakło wody w studni dla przetworów mięsnych. W powietrzu unosił się zapach wieprzowiny, a drzewa obok błyszcząły od tłuszczu. Dostawałam najlepsze kąski od kucharza, lecz pragnęłam mleka, jego przetworów i owoców. Na kwaterach mieszkańcy odnosili się do nas wprost jak do świętości, co było żenujące. Raz dwoje staruszków w chłodny wieczór odstąpiło mi swoje legowisko w izbie, początkowo

było bardzo ciepło pod pierzyną, wkrótce jednak z żalem musiałam wyskoczyć z łóżka, bo wszystko zaczęło się ruszać i chodzić /wszy uniemożliwiły mi wypoczynek/. Kilka razy udało mi się dosiąść konia wierzchowego, ale siodło było niewygodne i wierzchowiec nieszczególny. Kłopoty były z myciem /pod studnią nie zawsze można/ i praniem. Chodziłam w długich butach, których prawie nie zdejmowałam z nóg. Uczestniczyłam, zapraszana na odprawę dowódców, operujących nawet po drugiej stronie Wisły np. z "Rogiem". Chcieli mnie koniecznie namówić na przejście pod inną komendę. Na widok rozstawionych szklanek, zachowywałam wielką ostrożność. Często braliśmy podwody, oszczędzając nogi i wtedy sunął długi szereg wozów wśród szachownicy pól, pięknie to wyglądało, szczególnie w terenie górzystym. Wieczorami rozlegały się te wspaniałe pieśni majowe do Matki Boskiej, pod ubranymi krzyżami lub kapliczkami, płynęły we mgle i napawały nadzieją, odwagą i radością. Jaki cudny ten nasz Kraj.

Szybko zmienił się stosunek kolegów na opiekuńczy i koleżeński, nikogo starałam się nie wyróżniać. Przynosili mi co lepszego dostawali na kwaterach do zjedzenia, a czasem wóz sanitarny tonął w kwiatach.

Wyprawa - akcja na wieś Rzeczycę /Moskwa/ po aprowizację i odzież. Wieś wyjątkowo wrogo usposobiona, same ppr-y. Ruszyliśmy na podwodach późnym wieczorem, moja miała deski po nawozie nieszczelne, przez szparę wyskoczył zapasowy magazynek od Stena. Dojechaliśmy w galopie. Każdy miał zadanie zdobycia broni, butów, odzieży, żywności itd. Napięcie ogromne.

Otoczyliśmy wieś, nikt się nie bronił, zaskoczenie kompletne. Wszystko przebiegało błyskawicznie, nagle zielona rakietka strzeliła w górę, odwrót i wtedy w zaprzęgu jeden z koni zaczął robić bokami i runął.

Czerwona, jasna, pieniaąca krew poląła się z nozdrzy /zawał/. Momentalny ponowny skok do najbliższej zagrody, gospodarz odmawia konia, broń przemówiła, wprzęgnięty podobno ochwacony, początkowo ledwo stąpa, wreszcie się rozruszał - ostatni wóz opuszcza miejsce akcji, zdążyliśmy. Szybka, ostra jazda, przeskok szos, wiaduktów kolejowych, robiło się powoli jasno, zaczynało świtać, gdzieś z dala z końca kolumny donośny krzyk - sanitariuszka, staje cała kawalkada. Jeden z chłopców przez nieostrożność postrzelił się w brzuch, pełno krwi, wszyscy się gorączkują, prędko, prędko - zastęp czeka na zrobienie opatrunku - ucisku, dalsza jazda to męczarnia. Droga wyłożona balami, więc strasznie trzęsie, ranny krwawi coraz bardziej. Na melinie jestem sama z chorym. Uboga to chata, chcę zrobić dożylny zastrzyk z żelatyny w celu zahamowania krwotoku, płyn gęstnieje w strzykawce, a tu nawet nie ma garnuszka i brak gorącej wody. Ranny w szoku płacze, prosi o ratunek, wystąpiła gorączka, dostał lek na uspokojenie, obiecuje nagrodę za uratowanie życia, nie chce umierać. Odtransportowano go do szpitala. Nieznany mi jest dalszy jego los. Topnieje apteczka, co będzie dalej? - brak materiału opatrunkowego, najprostszych leków, aż dziw bierze na brak organizacji spraw sanitarnych. U nas w terenie u "Zapory" całkiem inaczej, były traktowane priorytetowo. Podobno sanitariusz ma dołączyć za parę dni.

Znowu akcja, tym razem to już spotkanie z kacapami - trzeba pomóc biednej ludności wsi, jedyna możliwość i okazja to zdobycie ładunku pociągu /wielu wagonów/ jadącego z zachodu z szabrem na wschód. Skład wagonów stał już na stacji w Zaklikowie, kiedy dotarliśmy na miejsce. Pilnowali go żołnierze sowieccy uzbrojeni w pepesze.

Te kacapy były tak podszyte strachem, że podnosili ręce do góry zupełnie bez oporu i pomogli wyładowywać towar na

podjeżdżające podwozy. Prosto z wagonów na nasze furmanki padały artykuły żywnościowe, odzież, obuwie i inne ruchomości. Kiedy rozładowano wagony, nastąpił odskok. Po rozładunku urosła ogromna sterta topniejąca w miarę rozdawania darów okolicznej ludności.

Łącznik dotarł z informacjami od "Zapory", oraz o przyjeździe do Resztówki w Łopienniku nowego zarządcy dr Jana Tokarskiego. Zaczęłam się już przyzwyczajać do nowego życia i otoczona wielką życzliwością i pomocą wszystkich, miałam w krótkim czasie zorganizowane sposoby bytowania w takich warunkach. Tęskniłam jednak do powrotu w swoje strony, nurtował problem reakcji Komendanta "Zapory" na udzielenie pomocy sanitarnej w zgrupowaniu o innej orientacji politycznej. Dołączył sanitariusz, pożegnałam się z ludźmi, z którymi już zdążyłam nawiązać serdeczny kontakt.

W Łopienniku zastałam nowego przybysza, przysłanego z Lublina /w czerwcu 1945 r./, zarządcę Resztówki, dr filozofii-Poleszuka Jana Tokarskiego. Dr Jan Tokarski miał swoje koncepcje na przyszłość. Zostałam zaznajomiona z tym planem. Dostał już zezwolenie na utworzenie gimnazjum i liceum we dworze w Rotoszynie, postanowił mnie tam zaangażować w charakterze sekretarki, dać możliwość dalszego działania w podziemiu. Zależało mu na tym, bowiem znałam środowisko miejscowe, a obca osoba przysłana przez znienawidzony reżim, budziła niepewność i brak zaufania - nawet groziło niebezpieczeństwo od elementów bardziej radykalnych, a nie zorientowanych w szczegółach.

Powrót i spotkanie z "Zaporą" to prawdziwa niespodzianka, żadnych wyrzutów, jedynie dominowała troska o bezpieczeństwo i prośba o dalszą pracę. Pobyt w oddziale NSZ uświadomił mi jak ważna była rola ludzi organizujących i zabezpieczających istnienie zbrojnego podziemia. Zorzumiałam i doceniłam każdą rolę, nawet tę nieatrakcyjną. Wyszumiały mi z głowy

niezorganizowane plany utworzenia sekcji zbrojnej. Dojrzałam patrząc na toczącą się walkę wynikającą z różnicy przekonań "każdy chłopak ze wsi może wziąć karabin do ręki" - to słowa "Zapory" skierowane do przemyślenia, a tu chodzi o inne zadania warunkujące egzystencję oddziału. Należało pogodzić się z tym co niosło mi przeznaczenie. Zdałam dokładnie raport Komendantowi z pobytu w oddziale "Cichego" w zakresie dotyczącym broni, zaopatrzenia, kwaterowania itd., wzajemnej koegzystencji i liczebności oddziałów.

Czas stawał się dla podziemia coraz gorszy, stałe obławy i po prostu niedożywienie. Mieszkańcy wsi żywili nas i przeżywali z nami wiele wzruszających chwil np. w zagrodzie u Barańskiego w Ratoszynie "Zapora" spędził Wielkanoc 1946 r. ~~Sami~~ ze "Zbyszkim" Slipkiem Morawą ~~zobowiązanie~~ było końca życzeniom. Innym razem w Ratoszynie na kolonii dotarłam w celu złożenia meldunku dotyczącego nałożenia kontrybucji, gospodarze zgłosili się samorzutnie i opodatkowali za grabież narzędzi rolniczych w Łopienniku. "Zapora" prosił o dostarczenie leków z Lublina, dostałam list ~~od~~ znajomej apteki.

Po akcji "Zapory" w Kluczkowicach /lato 1945 r./ na terenie browaru, NKWD przyjechało po piwo, zostali rozbrojeni. Oddział dotarł samochodami do Kolonii w Ratoszynie. Silna grupa pościgowa udała się samochodami ~~xxxxxxxxxxxx~~ pancernymi za oddziałem. Byłam świadkiem tej operacji. Nagle wystrzeliła czerwona rakietą w górę. Opanowany jak zwykle Komendant objął dowodzenie i wprowadził porządek w rozproszonym oddziale, wycofując się w kierunku Urzędowa. Dopiero po osiągnięciu lizieri lasu, huraganowy ogień głuszył wszystko dookoła. Niestety nastąpiła strata naszych samochodów. Opis tej bitwy został przedstawiony w relacjach "Oliwy".

W lecie 1945 r. Komendant mówił: "szykuje się amnestia, wiadomo co ona przyniesie, dalszą dekonspirację, utrudnione warunki przetrwania, muszą z niej niektórzy skorzystać." Nasilenie ekspedycji uniemożliwiło bytowanie w terenie, "Zapora" przewidywał odskok na dłużej w rzeszowskie a nawet przekroczenie granicy i organizowanie dalszej walki poza Krajem. Poleciał nadal pilnie śledzić ustawiczne zmiany i rozwój wypadków. Przeobrażenia postaw ludzkich, aby móc wytypować podkomendnych do dalszej pracy. Trzeba zachować ciągłość. "Oddział Jego tu powróci i będzie załączkiem odradzającej się armii. Da znać, tymczasem trzeba trwać i czekać."

P o ż e g n a n i e r o d z i n n e g o d o m u

Przyszedł taki dzień, taka chwila, przeczucie mówiło mi o bezpowrotnym wyjeździe, narazie niedaleko, bo do Rotoszyna. W tym celu udałam się na wzgórze gdzie stał wiatrak, by móc spokojnie ogarnąć wzrokiem okoliczne pola, wijące się drogi no i mój dom, dobrze mi znane zarysy podjazdu z białego kamienia, moje dzieciństwo, marzenia i radości. Czy wrócę tu jeszcze kiedyś? Coprawda niewiele zostało tu z dawnej świetności. Już po żniwach, wyraźnie odznaczają się zaorane, świeże pasy podorywek i w takim właśnie zagłębieniu-bruździe postanowiłam zrobić rachunek sumienia z dotychczasowego życia. Coś dławilo mnie nieustannie, to przyszła tęsknota za tymi polami, niosące wolność sylwetki partyzantów stanęły mi przed oczyma - wybrałam słuszną drogę życia, dla siebie nic, wszystko dla Ojczyzny. Jak to wpisał w pamiętniku Czesław Orzeł ze Stasina: Hej ty Ziemia Łopiennicka, ziemio ma rodzona, coś mnie tuliła od dziecka w matczyne ramiona. Ona jest tu, ta ziemia mówi ludzkim głosem, jakby żali się i prosi o obronę, o quam dulce et decorum est pro patria mori.

Śmierć nie przychodzi zawsze tak szybko jak świst kuli.
Żegnajcie białe ściany, wspomnienia idą naprzeciw przyszłości,
ku swemu przeznaczeniu, twardo, spokojnie, dzielnie po żoł-
niersku. A co powiedział Robert z Czarnolesia ?
A ludzie mówią, mówią uczenie, że to nie łyzy, ale kamienie
na które nikt nie czeka. Nieprawda to - przecież ta ziemia
czeka.

Byłaś mi kwiecistym uśmiechem,
Oparem wonnych zapachów.
Szumiących łąk echem.
Byłaś mi kobiercem zieleni.
Srebrną taflą chłodnej wody,
w blasku słonecznych promieni.

Byłaś mi symfonią dzieciennych marzeń,
Źródłem doznań wzruszeń radosnych
u progu dziejowych wydarzeń.
Aż rozszumiały się wierzby płaczące
i śpiewem zahuczał las
wstawać chłopcy zagrała pobudka
komu w drogę do akcji czas.
Aż rozszumiały się wierzby płaczące
słysząc chrzęst broni i tupot nóg.
Niech nam wiatr wieje prosto w oczy,
Nie boimy się najcięższych dróg.
Aż rozszumiały się wierzby płaczące
Czas przeżyć konanie i ból
Chłopcy niewielu zostanie z nas
Spod gradu wroga złych kul.
Aż rozszumiały się wierzby płaczące.
Przyszedł ktoś tak dziwnie zadumany,
Co w oczach miał idei wielki cel,
W Ziemi Matce bez pamięci zakochany.
O Ziemi Matko podejmiemy trud
W pożarze roześlńionych zórz
Ziści się rychło marzeń cud,
I wolność co powraca już.

Aż rozszumiały wię wierzby płaczące - to taka miła partyzancka piosenka, tak po naszymu, bez bylejakich słów i taką się długo, długo pamięta. Tą melodię i słowa często nucił Komendant na powitanie.

M o d l i t w a p a r t y z a n c k a

Boże upadam przed Tobą
w błagalnej modlitwie.
Ty znasz moje chcenia
i prośby moje znasz.

Tyś widział moje serce
w ataku po bitwie
gdym grzebał umarłych
i w nocy szedł marsz.

Nie błagam o życie
i nie chcę powrotu
chcę polec jak żołnierz
wśród gradu złych kul.

We krwi się stopić strumieniu krwi i potu
przeżyć konanie, rozpacz i ból.
Dla Polski me serce uderza i płonie
Dla Polski krwi czerwien zachowam wśród żył
Dla Polski myśl biegnie dla Polski mam dłonie
bo Polskę miłuję ze wszystkich swych sił.

Daj więc Boże Wielki
niech wstanie ten dzień
i blaskiem ukoi Jej znękaną twarz
za Jej święte Zmartwychwstanie
ja wiem, że tak trzeba
Ty Boże umrzeć mi każ.

.....

R a t o s z y n

Resztówka w Ratoszynie /dwór/ przywitała białą konturów ścian, płaszczem zieleni jeszcze nie wyciętego parku, moje nowe M.P. Jan Tokarski nie tylko spekulował umysłem jako filozof, był również wspaniałym organizatorem nowej placówki pedagogicznej. Młodzież uporządkowała całe otoczenie, zasadziła kwiaty, na tarasie świergot ptasi górował nad głosami uczniów. To rosnące pokolenie przyszłości, żądne było wiedzy, w szczególności interesowało się historią walki o niepodległość. Nieustające pogadanki i dysputy na tematy ówczesnej rzeczywistości stały się dominujące na każdym zajęciach. Garnęli się do nauki, czuło się w nich to wielkie oddanie Ojczyźnie i chęć ratowania Kraju, wywalczenie niepodległości. Stanowili przyczółek wolności i kopalnię wiedzy o wszelkich wydarzeniach w okolicy, ruchu wojsk nieprzyjacielskich. Można rzec: "bo walka o wolność, gdy się raz zaczyna z krwią ojca przechodzi na syna."

W czasie prowadzonych zajęć o współczesnej Polsce, przyszło kiedyś ostrzeżenie o zbliżającym się wojsku - natychmiast rozpostarty koc pokrył się różnymi kompromitującymi przedmiotami, padały naboje, lornetki, szynle, a nawet krótka broń, wszystko to wyniesione zostało do parku i ukryte w bezpiecznym miejscu, uprzednio przygotowanym.

Kiedy wojsko otoczyło dom, ze spokojem odbywała się lekcja francuskiego. Taką to była młodzież, z którą się pracowało. Jan Tokarski miał duże znajomości w Kuratorium w Lublinie i w Stronnictwie Pracy, reprezentował odłam Wide-Wirskiego. Przywoził dane o szykujących się pacyfikacjach i innych niebezpieczeństwach mogących zagrozić egzystencji elementom niepodległościowym. Dzięki swym staraniom, założył linię telefoniczną - połączenie z Chodlem. Przez ten telefon szyfrem

podawano wiadomości zapobiegające zaskoczeniu np. przed obławą. Do mnie należało przekazać ostrzeżenie dalej w teren do poszczególnych punktów łączności. To ubezpieczało w dużym stopniu kwatery i szlaki przemarszu, do nich np. należała droga od Kaźmierowa przez Kolonię Łopiennik /las wapniak/, Kolonię Radlin i wprost na dwór w Ratoszynie ponad parkiem. Szło się cały czas polami - szlak uczęszczany przez Sztab "Zapory".

Nadchodziły złowrogie wieści o obławach ze strony Chodła przez telefon albo przez gońców od Bożechowa. Tak było najczęściej. Kiedyś po odebraniu telefonu, zbiegło się to z alarmami od zaniepokojonych osób, proszących o podanie miejsca postoju "Zapory", w celu ostrzeżenia przed szykującym się wyjazdem wojska w nasze okolice. Niestety tym razem jeszcze nie otrzymałam aktualnego kontaktu, a przewidywano przyście oddziału lada moment. Nastąpiła ogólna konsternacja co robić dalej, jak działać aby uniknąć niebezpieczeństwa. Posługując się jedynie intuicją, sama wyruszyłam późnym wieczorem na poszukiwanie. Idąc znanym szlakiem, tym razem przedzierając się polami przez kwitnące zboża i o dziwo bez trudu, w zabudowaniach gospodarza Pokraki Kolonii Łopiennik /w lecie 1946 r./ odnalazłam Sztab "Zapory" późną nocą. Komendant był mocno zaniepokojony dochodzącymi odgłosami o nadchodzącej obławie, był zdziwiony moją tu obecnością. Kwaterowali tu od kilku godzin i nikt jeszcze o tym nie wiedział w okolicy, dopytywał skąd wiedziałam o ich M.P. Nie mógł uwierzyć, że to intuicja zaprowadziła mnie do jego kwatery. Dodatkowo sam wygląd mojej osoby, oblepionej pyłkami kwitnącego zboża, jakby ubranej w mokry worek żółto-zielony, nie był codzienny. Przekazałam ostrzeżenie. W nagrodę sam "Zapora" przygotował śledzia w śmietanie na powitanie. Tymczasem w stodole uderzały

łańcuchami wierzchowce - bowiem wtedy był to patrol konny, jakby zapraszały do odwiedzin. Ten patrol konny stwarzał wielkie niebezpieczeństwo w razie odskoku, konie widoczne były w zbożu, mogły dosięgnąć je kule. Sam Komendant miał niskiego, małego konika, był brzydki, ale nieraz ratował mu życie. Obława posuwała się wczesnym rankiem. Fascynujący widok przesuwających się w zbożu jeźdźców. Pojedyncza strzelanina zakłóciła spokój, jednak tym razem udało się wycofać. Oby zawsze tak bywało.

Parę słów o Komendancie. "Zapora" troszczył się zawsze o każdego podkomendnego, był jakby jego ojcem, myślał o zdrowiu, ubraniu i samopoczuciu psychicznym. Żołnierze ubóstwiali Komendanta. W terenie reprezentował władzę sądowniczą i wykonawczą. Mieszkańcy wiejski większą wagę przywiązywali do jego rozstrzygnięć niż do legalnych zarządców. Ulegali Jego autorytetowi, szukali i prosili o ferowanie wyroków, godzenia zwaśnionych. Bronił mieszkańców przed elementami bandyckimi. Prostu panował w terenie. Charyzma, którą w sobie nosił czyniła nieraz cuda, wielki dar w życiu ułatwiający współżycie z otoczeniem wiejskim, stwarzający swoją osobowością łatwiejsze przeżycie odczucia. Gdy postój był dłuższy /skąd ludzie o tym wiedzieli ?/ natychmiast znalazło się kilka furmanek czekających na audiencję i wydanie wiążących decyzji. Wielkie poruszenie "Siekiera" - Michalak były dowódca placówki AK w Rotoszynie skazany na karę śmierci za bandytyzm, rozbój i grabież. Komendant okropnie przeżywał to wydarzenie /lato 1946 r./ Obok M.P. gdzie stacjonował na I Kolonii w Rotoszynie, znajoma twarz bardzo blada - to Zygmunt Watras ps. "Książę" ledwo wrócił z katorgi i łagrów sowieckich, już meldował się do roboty. Wspaniały człowiek. Po kilkunastu latach zaprzyjaźniłam się z jego rodziną w Beżycach, ich

dom był dla mnie jaby rodziną. Niestety zmarł na raka żołądka. Kiedy rozjechali się petencją nadeszła kolej na wspomnienia z pobytu w Anglii, nadeszła noc, poszłam na wypoczynek, a "Zapora" został z mapą w ręku.

O świcie, kiedy niebo było jeszcze różowe, poderwałam się na nogi i wyszłam na podwórze do stajni na rekonesans, czyniłam to zawsze. Wygląd i jakość tych zwierząt dużo mówił o właścicielach. O dziwo, Komendant był na podwórzu, chyba nie spał wcale, układając marszrutę na dzisiejszy dzień. Z uśmiechem podszedł, przywitał się, podając zapisaną kartkę - to wiersz, którego był autorem: "Wyrażał marzenia na przyszłość /po wojnie/ w cywilnym życiu" w małym, białym domku w ogrodzie". Przecież dookoła jest tyle pięknych domków naszych ludzi, w otoczeniu drzew. Skierowałam rozmowę na inne tory, bo przypomniał mi się wiersz Słowackiego: "Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu gniazdo na skałach Orła, niechaj umie spać gdy źrenice czerwone od gromu i słycać jęk szatanów wśród sosen szumu". Dodatkowo wzrok mój padł na płot, na którym na sztachetkach nadziane były garnki dnem do góry. Ten widok był jakby symbolem braku możliwości powrotu do normalnego życia. "Zapora" dalej wywodził o swej młodości, o marzeniu o Niepodległości Polski, o prześladowaniu tej myśli, która dominowała od lat dzieciennych. Mówił to z taką dynamiką i entuzjazmem. W tej postaci każda kropla krwi była prześięknięta miłością Ojczyzny. Zamilkłam, myśląc o latach swego dzieciństwa. Dalej toczyła się rozmowa o filozofii życia, gdy podkomendni patrzą na mnie jak uderzam trzcinką po cholewach, to im to imponuje - a to jest tak - inaczej, kiedy we wnętrzu panuje niepokój, trzeba go maskować zewnętrzną pewnością siebie i to są te odruchy. Wewnętrzny spokój pozwala na uśpienie reakcji zewnętrznych.

Podkomendnym nie zawsze można odkrywać swoje słabości, w szczególności dotyczy to dowódcy. Powoli budzili się wszyscy, pogotowie marszowe, krótkie pożegnania. Jaki los czeka te marszerujące w dal postacie ? O Matko Najświętsza czuwać nad ich życiem.

W 1946 roku działalność wytyczali łącznicy z Inspektoratu np. spotkanie w gminie w Bełżycach dotyczyło rozbrojenia posterunków: Bychawa, Krzczonów, Wysokie itd.

W zagrodzie u Barańskiego w Ratoszynie "Zapora" spędził Wielkanoc 1946 r. łącznie ze Zbyszkiem "Ślipkiem", "Morwą" i Żbikiem", nie było końca życzeniom.

Coraz bardziej zwiększał się zakres prac i działań Komendanta oraz odpowiedzialność. Podporządkowywały się nowe grupy, a jego skronie pokryły się siwizną. Czy podoła opanować ten zróżnicowany i podzielony świat różnych przekonań, jednostki wykolejone, nieodpowiedzialne za swe czyny. Inspektor WiN miał swoje wymagania, dawał wytyczne, które w życiu praktycznym nie zawsze dały się zrealizować. We wsi Radwie nie doszło do spotkania z "Uskokiem" w celu omówienia spraw organizacyjnych /obława/. Oddział "Zapory" dzielił się na 4 grupy; które mu podlegały, sam decydował o wszystkim. Mówił zawsze: "nie zaczepiać wojska, a gdy coś takiego się przytrafi, czymprędzej porzucić to miejsce".

Dowódcy-podkomendni "Renek" gmina Chodel, "Miś" podległy jemu działał w gminie Urzędów, "Jadzinek" w okolicy Bychawy i Krzczonowa, "Ryś" pod Lublinem, "Żbik" został mianowany dowódcą grupy likwidacyjnej /tzw. żandarmeria/ na terenie 3-ch gmin, Chodel, Wilkołez i Urzędów. Do jego zadań należało rozbrajanie grasujących bandytów, nie należących do żadnej organizacji i odbieraniem im broni. Ponadto składać sprawozdania ze wszystkich akcji i wyliczać się z wydanych pieniędzy

"Wiśle" - zastępcy "Zapory" kpt. Aleksandrowi Głowackiemu. Poznałam go w Ratoszynie w obecności Marii Partykowej. Częstym gościem we dworze w Ratoszynie był "Żbik", przynosił różne polecenia od Komendanta. Któregoś dnia zjawił się z głupią miną i bardziej jeszcze pokręconymi blond włosami z wilgoci i przyniósł mi prezent od "Zapory" - krótką broń kaliber 5 mm. Wielkie było jego zdziwienie brakiem entuzjazmu z mojej strony. Czy tą bronią można w ogóle kogoś zabić? Przypomniałam sobie opowieść "Zapory" o ukrytej broni w bukietku kwiatów.

We wsi Radlin /lato 1946 r./ w gospodarstwie u Zielińskich, naprzeciwko mostu do dworu, kolejne spotkanie. Tym razem nastrój makabryczny, smutek widoczny na twarzach. "Zapora" szczególnie przybity i małomówny. Zabity został "Zbyszek" - adiutant "Zapory". Powoli rozwiązują się języki. Komendant miał na sobie pokrwawioną bluzę "Zbyszka" /wtedy jest bliżej mnie - mawiał/. Śmierć udaremniła mu wyjazd do USA. Papiery i pieniądze na drogę zostały przywiezione do Polski w dniu Jego śmierci. "Zapora" mianuje "Zawadę" Jerzego Miatkowskiego adiutantem. Byliśmy w gronie: "Stary", "Zawada", "Morwa", i "Żbik". Próżno gospodarz chce nas ugościć i oderwać od wspomnień i żalu. Zastawił dobre jedzenie, jest i alkohol, stół cały zastawiony. Za wszelką cenę chce przełamać grobowy nastrój, dlatego wprowadza do izby córeczkę, małą dziewczynkę ubraną w strój krakowski i stawia boso na stole. Rozlega się cichy początkowo głosik, który przybiera na tonie, twarze podniosły się ponad stół, z oczu zaczęły spływać łzy w miarę śpiewanej pieśni.

Maszerują cicho niby cienie
poprzez góry, lasy i pola
niejednemu wyrwie się westchnienie
taka partyzancka jest dola.
I idą wciąż naprzód, bo taki ich los
i ani ból, ani tęsknota, z tej drogi
nie zdoła zawrócić ich nikt
bo to jest "Zapory" piechota.

Kiedy wyszedł księżyc poza chmury
i nastała długa, czarna noc
To leśnej piechoty ciągną sznury
wtedy widać siłę i ich moc.

Choć twarda im była germańska niewola
do boju ich wiodła ochota
I każde zwycięstwo musiało ich być
bo to jest "Zapory" Piechota.

Dzisiaj za drugiego okupanta
Jeszcze nam nie oschła jedna krew
Po zdradziecku sięga nam do gardła
I w tajgi Sybiru chce nas wieźć.

Pomylił się Stalin, pomylił się Kot
I cała zdziczała hołota.
Za Sybir, za Katyń, za Zamek, za krew
zapłaci mu "WiN"-u Piechota.

autor tekstu por. "Grot"

Późną nocą wycofujemy się w kierunku Ratoszyna idąc polami,
noc ciepła, chcąc odciążyć Komendanta przewiesiłam jego Mp na
swoje ramię. Przy świetle księżycy stojące kuczki czerwonej
koniczyny, do złudzenia imitują ludzkie postacie. We wsi cisza,
psy nie zostały spuszczone z łańcuchów.

Mali chłopcy wywiadowcy w ciągu dnia przejawiali samo-
rzutnie wielką aktywność w kierunku ubezpieczenia oddziału,
lokując się na wysokich drzewach w charakterze obserwatorów,

sterczeli tam całymi godzinami, gdy oddział kwaterował we wsi. Wystarczało podejść do pierwszego zabudowania, żeby otrzymać miarodajne dane gdzie kwateruje Komendant. Oczywiście nie każdemu udzielali tych informacji. Takie incydenty zdarzały mi się w marszrutach terenowych. Któregoś dnia - z przyczyn nieznanych doszło do kontaktu ze Sztabem we wsi Radlin, zapadła noc i już spuszczone złe psy, co dowodziło o nieobecności wyczekiwanych gości. Na pograniczu stawu w Radlinie koło figury zostałam otoczona sforą ujadających złych psów szczerzących kły /udawały chęć rozszarpania/. Oparta o figurę Krzyża, czekałam co dalej będzie z tym stadem, modląc się jednak w duchu i o dziwo, nagle czworonogi umilkły i powróciły do swych zagród. Dalsza część powrotnej drogi przebiegała bez zakłóceń. Do pokoju w Ratoszynie weszłam oknem, nie chcąc budzić domowników.

Różne były pożegnania, a były też takie odrazu na zawsze. Najpierw, zraniony granatami po akcji, na rękach Krysi sanitariuszki "Głaz" Pawełczak, uczeń "Zapory" z Popkowic, a później w otwartej trumie leżał wśród modlących się kobiet i kolegów. Następnego dnia nad ranem skrzypiący wóz posuwał się w piaszczystej koleinie w kierunku cmentarza, towarzyszyła mu kolumna partyzantów, kolegów i ksiądz. Ślady stóp zasypywał ustawicznie wiejący wiatr. Postawiono trumnę na ziemi. Pierwsze grudki ziemi spadły z rąk Matki zabitego. "Zapora" przemówił krótko, serdecznie podziękował za służbę i trud. Skierował równocześnie do matki słowa uznania i pociechy. Odpowiedziała: "oby ta ofiara nie poszła na marne" - traciła już nie pierwszego syna. Salwa honorowa rozdarła ciszę budzącego się ranka - Ziemia Matka otworzyła swoje wewnętrzne i przygarnęła do siebie jednego z najlepszych swych synów. Niech spoczywa w pokoju.

Po partyzancie dziewczyna płacze
nie płacz dziewczyno, otrzyj łzy.
Chmurny i górny los nas tułaczy
lecz słońce polskie świeci nam.
Nie chcemy żalu ani rozpaczy
bo każdy los swój wykuł sam.
Niejeden zginął cicho nieznany
Meldunek jego przyjął Bóg.
Gdzieś na ustroniu grób zapomniany
Aż go wyorze bratni pług.
Jutro być może ręka ubowska
I mego życia przetnie kres,
Albo bandyty kula zdradziecka
Więc nie płacz, szkoda twych łez.
A jeśli znajdziesz mogiłę w lesie
Co nad nią szumu szelest drzew
Niechaj twe słowa wiatr w dal poniesie
O partyzancie zanuś pieśń.

Trudno jest zrelacjonować wszystkie spotkania ze Sztabem "Zapory", było ich dużo również we wsi Zosinek, Grondy, Majdan Krzyniecki, w Borku oraz Kawęczynie. Przechodziłam dziennie wiele kilometrów, bo minęły czasy blasków Łopiennika, taka forma zresztą mniej rzucała się w oczy. Czasem waliłam się dosłownie z nóg, tak było właśnie na Grondach. Po zdaniu raportu, omawiane były sprawy referendum, czym nas obciążał Inspektorat. Ta akcja dążyła do zdzierania afiszów i odpowiedniej agitacji w samym głosowaniu i odpowiedzi na trzy pytania /na 2 pierwsze tak, na 3cie nie/. Kiedy położyłam się na słomie leżącej na klepisku, przykryta płaszczem Komendanta, on siadł na ławce obok i zaczął studiować mapę.

Ludowe wojsko nasiliło swoje wizyty a szpicle węszyli. Z Inspektoratu przychodziło coraz więcej ukierunkowań i poleceń, tak że Komendant miał jedynie swobodniejszą rękę w kierunku samoobrony. Rozbrajanie posterunków z punktu

widzenia wojskowego było akcją zaczepną, zaś z punktu widzenia naszego - samoobroną, ponieważ posterunki działały przeciwko nam i utrudniały życie. To samo z bardzo aktywnymi wsiami zamieszkałymi przez PPR-y np. Moniaki. Dla zaprowadzenia porządku w terenie /wieś ta czynnie występowała przeciwko/, "Zapora" przeprowadził tam już pierwszą akcję 26/27.IX.1946 r. Mieszkańcy bronili się zaciekle. W wyniku strzelaniny zapaliły się zabudowania i zginął jeden człowiek. Była równocześnie akcja na posterunek w Bełżycach, rozbrojony bez rozlewu krwi, dowodził tą akcją "Wisła". Dalsza walka wywiązała się dopiero kiedy cofający się oddział napotkał grupę Wojska Ludowego, były ofiary po obu stronach.

Działanie Okręgu-Inspektoratu zmierzało do ograniczenia wszelkich wystąpień zbrojnych. Pozostały konieczne, nieliczne wystąpienia o charakterze rekwizycyjnym w jednostkach państwowych.

W szeregach partyzanckiej braci dominowało zmęczenie i apatia wskutek bezczynności. Choroby robiły też swoje spustoszenie. Przybywało rannych na melinach. Z przerażeniem myślałam o nadchodzącej zimie. Należało ograniczyć szeregi do minimum. Na każdym następnym spotkaniu dominowały tematy o przyszłej amnestii i wyborach do sejmu. Trzeba ujawnić się w szerokim zakresie.

Ludność wiejska stale ponosiła ofiary, dawała wyżywienie i kwatery. Istnienie podziemia ugruntowało pogląd konieczności dalszej walki, do tego dochodziła groza kolektywizacji.

Chciano się temu przeciwstawić, utrzymać niezależność i nie dopuścić do odebrania własności. Wieś była twarda, dostrzegła małą skuteczność administracji państwowej, właściwie terenem opiekowali się partyzanci. Z wielką sympatią odnosiła się wieś do Polskiego Stronnictwa Ludowego z Mikołajczykiem

na czele, licząc na przyszłe wybory. Tymczasem kleszcze zarządców drugiej okupacji zaciskały się coraz bardziej, prześladowania robiły swoje, obawa przed aresztowaniem, wyrokiem i pozbawieniem własności nieruchomości coraz częściej zaczęła działać na postawy mieszkańców tak nam oddanych. Cały ten dramat sytuacji spadał na barki Komendanta, trzeba było godzić waśnie, wprowadzać dyscyplinę, karać niesubordynację. "Zapora" liczył na drugą amnestię dla ludzi, widział w tym wyjście jedyne, sam nie miał się zamiaru ujawniać /ostatnia kula w lufie miała być w jego sercu/.

Dwór w Ratoszynie to główne miejsce postoju "Zapory". Sam Komendant przychodził do nas często, ciekawy wieści pochodzących z Lublina, które przywoził Jan Tokarski. Stronnictwo Pracy, do którego należał, zawsze było doskonale zorientowane w bieżącej sytuacji. Ostatnio upadły wszelkie szanse, możliwości konfliktu wojny ze wschodem, a sytuacja polityczna stabilizowała się w kierunku długotrwałego pokoju. Zawiodły nadzieje na wojnę na szybkie zmiany, nie obserwowano już translokacji wojsk radzieckich. Reżim wyraźnie umacniał się.

Komendant postanowił ratować "Opala" /łań 1946 r./ Stanisława Wnuka, przebywającego w więzieniu Mokotowskim w Warszawie /ujawnił się w 1945 r./

W czasie pobytu we dworze dyktował Tokarskiemu raport dotyczący wszystkich wystąpień przeciwko władzy niechcianej, biorąc odpowiedzialność za całość tych represji. Miało to pochodzić wszystko z jego rozkazu. Chciał ratować swego przyjaciela Wnuka od odpowiedzialności karnej.

Dyrektor gimnazjum opracował to pięknie i sam napisał na maszynie. Adresat: Szef Urzędu UB Piątkowski w Lublinie. Koperta została doręczona osobiście przez Tokarskiego. Jak się później

dowiedziałam, "Opala" zwolnili z aresztu i wrócił do domu.

Dyrektor Tokarski reprezentował pogląd konieczności zaprzestania walki, likwidacji podziemia tak ze względów humanitarnych jak i politycznych. Całe Stronnictwo Pracy liczyło na ewolucyjne zmiany w perspektywie dalekiej przyszłości. Najbliższe otoczenie nie potrafiło obiektywnie ocenić poglądów Tokarskiego, a nawet posądzono go o złą robotę i chciano go rozwalić, trzeba było skorzystać z interwencji "Zapory". Dyrektor Gimnazjum napewno należał do ludzi poświęcających się sprawie, tylko minusem dla niego było obce środowisko. "Zapora" jednak potrafił zawsze właściwie oceniać ludzi i okazać wdzięczność za oddane mu nieocenione usługi.

W jesieni 1946 r. nowe zadanie od "Zapory" /prośba/ o zbadanie możliwości przerzutu grupy ludzi za granicę i ewentualne chwilowe udzielenie schronienia na Wybrzeżu. Jadę do Sopot, odwiedzam Rodziców /nie pierwszy to pobyt na Wybrzeżu/. Nawiązałam kontakty z administratorem majątku Stanisławem Tarkowskim - można przemocować i zakwaterować chłopców na pewien czas w pobliskich majątkach u jego kolegów. Odwiedziłam szpital na ul. Migąły w Gdyni, spotkałam się z "Bachusem" prosząc o pomoc. Przeprowadziłam wywiad w zakresie możliwości przerzutu drogą morską z pracownikami w portach itd. Pamiętałam o wyjeździe "Cichego" tą drogą do USA. Widziałam się z nim w przeddzień wyjazdu i otrzymałam podziękowanie za zastępstwo sanitarne. Rozmawiałam z J. Kucharskim, pracownikiem ubezpieczeniowej firmy morskiej i innymi. W końcu miałam wyrobioną opinię: przerzut jest możliwy, data nieokreślona, trzeba przyjechać i czekać na okazję. Wyrwałam się z domu wprost siłą. Rodzice coraz bardziej naciskali na powrót do domu i podjęcie nauki,

która będzie mi w przyszłości podstawą egzystencji. W domu jest źle, trudna sytuacja ekonomiczna, gdyż straciliśmy wszystko. Nie będę mogła w życiu na nich liczyć.

Nigdy nie zdradzałam rodzicom szczegółów dotyczących swej pracy w konspiracji, po prostu dla bezpieczeństwa Rodziny. Ogarnęły mnie niewesołe myśli i rozważania. Jedno było pewne, nigdy się nie ujawnię. Jeśli "Zapora" wyjedzie za granicę, a oddział się ujawni, co dalej? Tokarski zaczyna przewidywać objęcie nowego stanowiska w Warszawie. Będąc w Sopocie, brat Matki, a mój Ojciec Chrzestny, więzień Borowicz, Władysław Berezowski, proponował mi skończenie skróconego liceum dla dorosłych i możliwość zrobienia dużej matury w Krośnie n/Odrą, gdzie był wykładowcą.

Wracam do Ratoszyna, witają mnie znajome pola, twarze uśmiechnięte, ale jest mi bardzo smutno. Wyczuwam dojrzewającą sytuację nadciągającą zmiany. "Zapora" poważnie liczy się z opuszczeniem Polski i załadunkiem organizacji na Zachodzie aż do momentu zachodzących pozytywnych zmian na arenie międzynarodowej. Nasilają się rozmowy na temat drugiej amnestii. Cierpliwość ludzka ma też swoje granice. Czy samo ujawnienie rozładuje teren, tacy ludzie jak "Zapora" mogą podzielić los "Ostoi" Wacława Rejmaka, zamordowanego w drodze do Warszawy przez Urząd Bezpieczeństwa już po amnestii w 1945 roku. Był to pierwszy dowódca Kedywu.

Władza ludowa nie życzyła sobie pokojowej współpracy. Na barkach "Zapory" spoczywa cały ciężar ruchu partyzanckiego w obszarze centralnym WiN-u. Jego osoba nie ma żadnych szans przeżycia w kraju. Tragiczne czasy. Ogarniają Komendanta wewnętrzne rozterki, przeczucie śmierci. Jan Tokarski zachęcał do kontynuacji nauki i okresowego urlopowania.

W świadomości Komendanta też zachodziły zmiany. Widział konieczność zaprzestania na jakiś czas nierównej walki, ciążyła mu odpowiedzialność za ludzi, niemożność stworzenia podkomendnym warunków bytowych. Cierpiał w milczeniu. Naciski przychodziły ze wszystkich stron. Najboleśniej z Okręgu z Inspektoratu, dotyczyły zaprzestania walki i ograniczenia akcji. Czekał na okazję wyrwania się z Kraju i rozpoczęcia nowej działalności, chciał stworzyć warunki przerzutu dla najbardziej zagrożonych - przyszłego szkieletu opozycji. Wolność naszego Kraju oddalała się od nas - to było najgorsze. Dotychczasowe formy walki należało zmodyfikować. Ratować życie ludzkie. Przeczucie śmierci ogarnęło Komendanta. "Narazie musimy się wyłączyć z bieżącej walki tu na miejscu, żeby ratować byt substancji narodowej, ale nikogo nie może zabraknąć, gdy Ojczyzna będzie nas potrzebować."

Niełatwa była decyzja wyjazdu z Ratoszyna, może najtrudniejsza w życiu - jednak stała się faktem.

Zostało na przyszłość zobowiązanie realizacji niepisanego testamentu Heńka dla innych, dla mnie Hieronima Dekutowskiego "Zapory".

Est taka granica w cierpieniu, za którą się uśmiech łagodny zaczyna i poczucie spełnionego obowiązku.

Epilog.

Major Cichociemny Hieronim Dekutowski "ZAPORA" został stracony w dniu 7 marca 1949 roku w więzieniu Mokotowskim w Warszawie.

Zostałam aresztowana w dniu 1 maja 1949 w Lublinie. Sąd Wojskowy w Lublinie skazał mnie wyrokiem z dnia 3 marca 1950 na 6 lat więzienia. Wyrok odbyłam na Zamku w Lublinie i w Fordonie.

Polacy na przełomie XX i XXI wieku – kto jest kim

Izabella Kochanowska ps. „Błyskawica”



W polskim oporze przeciwko obcemu panowaniu w latach 1939-1989, tak jak w całych naszych narodowych dziejach, ważną rolę odgrywały kobiety. Jedną z nich jest Pani Iza.

Urodziła się w r. 1926 w rodzinie Jerzego Kochanowskiego, być może połączonej więzami krwi z tymi Kochanowskimi, z których wywodził się wielki „Jan z Czarnolasu”. Ich dwór w Łopienniku koło Ratoszyna od pierwszych dni wojny stał się ostoją podziemnych organizacji. Ojciec Izy od jesieni 1939 r. współpracował z ZWZ.

Troską trzynastoletniej Izy był brak możliwości walki, gdyż ciągle powtarzano jej, że jest za młoda. W r. 1943 nadszedł ten dzień, w którym złożyła przysięgę na ręce Komendantki Wojskowej Służby Kobiet AK – Marii Partykowej ps. „Kukułka”, nauczycielki z Ratoszyna. Iza przyjęła pseudonim „Błyskawica” i po przeszkoleniu przydzielona została

do służby w łączności. Ponieważ od dziecka świetnie jeździła na koniu, obowiązki swoje wykonywała jeżdżąc konno lub bryczką, gdyż ta zaopatrzona była w różne sprytnie zakonstruowane schowki.

W listopadzie 1943 r. poznała „cichociemnego” oficera AK z Anglii – por. Hieronima Dekutowskiego. Był to sławny później „Zapora”. W pewnym okresie sztab zgrupowania „Zapory” przebywał w majątku Kochanowskich. „Błyskawica” zgłosiła chęć wstąpienia do bojowego oddziału. „Zapora” nie chcąc narażać życia młodzickiej patriotki – odmówił.

W lipcu 1944 r., traktując sowietów jako sojuszników naszych sojuszników, Armia Krajowa przystąpiła do planowanej akcji „Burza”, choć znane już były wrocie wobec AK poczynania ZSRR. Oddział „Zapory” otrzymał zadanie ochrony sztabu Okręgu Lubelskiego AK. 26 lipca 1944 r. przed dworem w Łopienniku odbyła się koncentracja oddziałów AK i BCH. Radość niestety trwała krótko, gdyż rozpoczęły się aresztowania i wywózki w głąb ZSRR wszystkich, którzy dali się poznać jako polscy patrioci.

We wrześniu 1944 r. Iza ledwie zdążyła rozpocząć naukę w Lublinie u sióstr Urszulanek, gdy dowiedziała się o aresztowaniu i wywiezieniu jej rodziców. Wróciła wówczas do Łopiennika, nieświadoma jeszcze, że jej również grozi aresztowanie. Uratował ją miejscowy kowal, podając ją za swoją córkę. Szukała kontaktu z komendantem „Zapora”. Zjawił się późną jesienią, przedstawił trudną sytuację konspiracji i konieczność odbudowania sieci łączności, gdyż stare kontakty nie były

pewne. *Musimy uchronić zagrożonych ludzi przed aresztowaniami, torturami czy wywózką na Sybir* – taka był konkluzja rozmowy z „Zapora”.

Nowe, zrekonstruowane struktury poakowskie przyjęły nazwę ROAK. „Błyskawica” z całym zapalem zajęła się odbudową sieci łączności, kwater i magazynów. W lutym 1945 r. Komendant wezwał Izę do swej kwatery w Wałach koło Chodla. Tam zdała mu szczegółowy raport z wykonania postawionych zadań. W drodze powrotnej minęła ją kolumna ciężarówek wyładowanych czerwonoarmistami i żołnierzami KBW. Wiedziała co to znaczy, lecz nie miała żadnych szans na ostrzeżenie „Zapory”.

Oddział „Zapory” zdradzony został przez mieszkańca tej wsi, ale mimo znacznych strat, zdołał wycofać się w lasy. Gospodarzy, u których kwatrowali partyzanci aresztowano, a wieś została spalona, gdyż sowieci potraktowali ją jako opanowaną przez „polskich faszystów”. W lecie 1945 roku „Błyskawica”, chroniąc się przed aresztowaniem, przyjęta została do oddziału NSZ pod dowództwem „Cichego”. W „posagu” wniosła własny wóz sanitarny wraz z parą łopiennickich koni. W służbie sanitarnej była niezmordowana i zasłużyła sobie na wielki szacunek nie tylko żołnierzom, ale także okolicznej ludności, która korzystała również z jej usług i lekarstw.

Hieronim Dekutowski (1918-1949) reprezentował w tym czasie Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, ale współdziałał nadal z tak sławnymi dowódcami antysowieckiego oporu jak: Zdzisław Broński – „Uskok”, Marian Bernaciak –

„Orlik”, bracia Taraszkiewiczowie – „Jastrząb” i „Żelazny”, Jan Szaciłow – „Renek”, Zygmunt Libera – „Babinicz” i Antoni Kopaczewski – „Lew”. Tylko nieliczni z nich dotrwali do 1947 r., kiedy to „władza ludowa” ogłosiła amnestię.

„Zapora” nie ukrywał, że może to być kolejne oszustwo. Uznał jednak, że mniej znani mogą zaryzykować ujawnienie się, gdyż trwanie w oddziałach zbrojnych traciło sens. Niektórzy dowódcy wraz z częścią żołnierzy, nie ufając komunistom pozostali w podziemiu. „Zapora” również nie chciał się ujawniać i skorzystał z propozycji „przerzutu” za granicę. Propozycja okazała się zdradą. „Zapora” wpadł w zasadzkę UB. Skazano go na śmierć i zamordowano w więzieniu mokotowskim 7 marca 1949 r.

Iza Kochanowska jesienią 1948 r. rozpoczęła studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. O procesie majora „Zapory” – Dekutowskiego dowiedziała się z gazet. 1 maja 1949 r. rozpoznała Izę na ulicy w Lublinie agentka UB. Dalszy ciąg był rutynowy – aresztowanie, potworne śledztwo, bicie, tortury fizyczne i psychiczne. Wszystko to Iza wytrzymała, niczego nie wydała i do niczego się nie przyznała. Wyrok też był rutynowy – 6 lat więzienia.

Po koszmarze ubeckich kwater i więzień, po utracie całego majątku rodzowego, Izabella Kochanowska osiedliła się w Sopotcie. Mieszka tam już prawie pół wieku, działała i nadal działała w środowiskach niepodległościowych, a w chwilach wolnych nie rezygnuje ze swojej największej przyjemności, jaką jest dla niej jazda konna.

Jerzy W. Wypiórkiewicz

Polacy na przełomie XX i XXI wieku – kto jest kim

Izabella Kochanowska ps. „Błyskawica”



W polskim oporze przeciwko obcemu panowaniu w latach 1939-1989, tak jak w całych naszych narodowych dziejach, ważną rolę odgrywały kobiety. Jedną z nich jest Pani Iza.

Urodziła się w r. 1926 w rodzinie Jerzego Kochanowskiego, być może połączonej więzami krwi z tymi Kochanowskimi, z których wywodził się wielki „Jan z Czarnolasu”. Ich dwór w Łopienniku koło Ratoszyna od pierwszych dni wojny stał się ostoją podziemnych organizacji. Ojciec Izy od jesieni 1939 r. współpracował z ZWZ.

Troską trzynastoletniej Izy był brak możliwości walki, gdyż ciągle powtarzano jej, że jest za młoda. W r. 1943 nadszedł ten dzień, w którym złożyła przysięgę na ręce Komendantki Wojskowej Służby Kobiet AK – Marii Partykowej ps. „Kukułka”, nauczycielki z Ratoszyna. Iza przyjęła pseudonim „Błyskawica” i po przeszkoleniu przydzielona została

do służby w łączności. Ponieważ od dziecka świetnie jeździła na koniu, obowiązki swoje wykonywała jeżdżąc konno lub bryczką, gdyż ta zaopatrzona była w różne sprytnie zakonstruowane schowki.

W listopadzie 1943 r. poznała „cichociemnego” oficera AK z Anglii – por. Hieronima Dekutowskiego. Był to sławny później „Zapora”. W pewnym okresie sztab zgrupowania „Zapory” przebywał w majątku Kochanowskich. „Błyskawica” zgłosiła chęć wstąpienia do bojowego oddziału. „Zapora” nie chcąc narażać życia młodzieńkiej patriotki – odmówił.

W lipcu 1944 r., traktując sowietów jako sojuszników naszych sojuszników, Armia Krajowa przystąpiła do planowanej akcji „Burza”, choć znane już były wrogie wobec AK poczynania ZSRR. Oddział „Zapory” otrzymał zadanie ochrony sztabu Okręgu Lubelskiego AK. 26 lipca 1944 r. przed dworem w Łopienniku odbyła się koncentracja oddziałów AK i BCH. Radość niestety trwała krótko, gdyż rozpoczęły się aresztowania i wywózki w głąb ZSRR wszystkich, którzy dali się poznać jako polscy patrioci.

We wrześniu 1944 r. Iza ledwie zdążyła rozpocząć naukę w Lublinie u sióstr Urszulanek, gdy dowiedziała się o aresztowaniu i wywiezieniu jej rodziców. Wróciła wówczas do Łopiennika, nieświadoma jeszcze, że jej również grozi aresztowanie. Uratował ją miejscowy kowal, podając ją za swoją córkę. Szukała kontaktu z komendantem „Zapora”. Zjawił się późną jesienią, przedstawił trudną sytuację konspiracji i konieczność odbudowania sieci łączności, gdyż stare kontakty nie były

pewne. *Musimy uchronić zagrożonych ludzi przed aresztowaniami, torturami czy wywózką na Sybir* – taka był konkluzja rozmowy z „Zapora”.

Nowe, zrekonstruowane struktury poakowskie przyjęły nazwę ROAK. „Błyskawica” z całym zapałem zajęła się odbudową sieci łączności, kwater i magazynów. W lutym 1945 r. Komendant wezwał Izę do swej kwatery w Wałach koło Chodla. Tam zdała mu szczegółowy raport z wykonania postawionych zadań. W drodze powrotnej minęła ją kolumna ciężarówek wyładowanych czerwonoarmistami i żołnierzami KBW. Wiedziała co to znaczy, lecz nie miała żadnych szans na ostrzeżenie „Zapory”.

Oddział „Zapory” zdradzony został przez mieszkańca tej wsi, ale mimo znacznych strat, zdołał wycofać się w lasy. Gospodarzy, u których kwatrowali partyzanci aresztowano, a wieś została spalona, gdyż sowieci potraktowali ją jako opanowaną przez „polskich faszystów”. W lecie 1945 roku „Błyskawica”, chroniąc się przed aresztowaniem, przyjęta została do oddziału NSZ pod dowództwem „Cichego”. W „posagu” wniosła własny wóz sanitarny wraz z parą łopiennickich koni. W służbie sanitarnej była niezmordowana i zasłużyła sobie na wielki szacunek nie tylko żołnierzy, ale także okolicznej ludności, która korzystała również z jej usług i lekarstw.

Hieronim Dekutowski (1918-1949) reprezentował w tym czasie Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, ale współdziałał nadal z tak sławnymi dowódcami antysowieckiego oporu jak: Zdzisław Broński – „Uskok”, Marian Bernaciak –

„Orlik”, bracia Taraszkiewiczowie – „Jastrząb” i „Żelazny”, Jan Szaciłow – „Renek”, Zygmunt Libera – „Babinicz” i Antoni Kopaczewski – „Lew”. Tylko nieliczni z nich dotrwali do 1947 r., kiedy to „władza ludowa” ogłosiła amnestię.

„Zapora” nie ukrywał, że może to być kolejne oszustwo. Uznał jednak, że mniej znani mogą zaryzykować ujawnienie się, gdyż trwanie w oddziałach zbrojnych traciło sens. Niektórzy dowódcy wraz z częścią żołnierzy, nie ufając komunistom pozostali w podziemiu. „Zapora” również nie chciał się ujawniać i skorzystał z propozycji „przerzutu” za granicę. Propozycja okazała się zdradą. „Zapora” wpadł w zasadzkę UB. Skazano go na śmierć i zamordowano w więzieniu mokotowskim 7 marca 1949 r.

Iza Kochanowska jesienią 1948 r. rozpoczęła studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. O procesie majora „Zapory” – Dekutowskiego dowiedziała się z gazet. 1 maja 1949 r. rozpoznała Izę na ulicy w Lublinie agentka UB. Dalszy ciąg był rutynowy – aresztowanie, potworne śledztwo, bicie, tortury fizyczne i psychiczne. Wszystko to Iza wytrzymała, niczego nie wydała i do niczego się nie przyznała. Wyrok też był rutynowy – 6 lat więzienia.

Po koszmarze ubeckich katorżnic i więzień, po utracie całego majątku rodzowego, Izabella Kochanowska osiedliła się w Sopotcie. Mieszka tam już prawie pół wieku, działała i nadal działa w środowiskach niepodległościowych, a w chwilach wolnych nie rezygnuje ze swojej największej przyjemności, jaką jest dla niej jazda konna.

Jerzy W. Wypiórkiewicz

L.dz. M/WSK/03
W. Koperkiewicz

7. 592/USK.

II/36

IZABELLA KOCHANOWSKA ps. Błyskawica



Urodzona 6 III 1926 r. jako córka Jerzego Kochanowskiego, wywodzącego się z rodu Jana z Czarnolasu i Ireny z Berezowskich. Rodzice byli właścicielami majątku Łopiennik koło Chodla w woj. lubelskim. Ojciec, członek AK, na polecenie komendanta Okręgu Lubelskiego Kazimierza Tumidajskiego „Marcina”, zorganizował Wojskową Służbę Ochrony Powstania na terenie gminy Chodel.

I. Kochanowska została zaprzysiężona w styczniu 1943 przez komendantkę Wojskowej Służby Kobiet, Marię Partykę „Kukułkę”, nauczycielkę z Ratoszyna. Odbyła przeszkolenie sanitarne i łącznościowe. Do jej obowiązków należało utrzymywanie kontaktów między dowództwami komend miejscowej siatki, wyszukiwanie lokali, kwater dla żołnierzy, organizowanie punktów sanitarnych i zaopatrywanie ich w artykuły medyczne. W kwietniu 1944 otrzymała przydział do łączności zgrupowania oddziałów Hieronima Dekutowskiego „Zapory”.

We wrześniu 1944 NKWD napadło na dwór jej rodziców, rabując go oraz aresztując ojca i stryja. Izabella, poszukiwana, przeniosła się do Lublina i podjęła przerwana przez wojnę naukę w gimnazjum ss. urszulanek.

W 1945 r. I. Kochanowska pełniła służbę sanitariuszki w oddziale „Cichego” z NSZ. W 1946 r. pracowała w sekretariacie gimnazjum w Ratoszynie, godząc pracę z obowiązkami łączniczki w oddziale WiN, w zgrupowaniu „Zapory”.

W 1947 r. opuściła Lubelszczyznę i zdała maturę w Krośnie n. Odrą. Po aresztowaniu „Zapory” podejmowała różnorodne starania o jego uwolnienie. W 1948 r. rozpoczęła studia na Wydziale Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Dnia 1 marca 1949 r. została aresztowana na ulicy w Lublinie i osadzona w więzieniu na Zamku. W toku śledztwa starano się uzyskać od niej informacje na temat kontaktów nieżyjącego już „Zapory”. Wyrok śmierci na nim i jego sześciu kolegach wykonano w więzieniu mokotowskim 7 III 1949 r.

W dniu 3 III 1950 r., wyrokiem Wojskowej Komisji Śledczej, I. Kochanowska skazana została z art. 105 § 1 k. Karnego Wojska Polskiego na sześć lat więzienia na Zamku w Lublinie oraz w więzieniu w kowale dnia 5 I 1954 r.

Po wyjściu na wolność kontynuowała z Adamem Mickiewiczem w Poznaniu. W 1962 r. podjęła pracę jako radca prawny.

Izabella Kochanowska została odznaczona Medalem Wojska Polskiego, Krzyżem Pamięci i Niezawisłości.

ŹRÓDŁA: Arch. Sądu Rej. Lub., Sr. 85/80; B. Otwinowska-Zaparczyca – relacje, t. V, Lublin 1999, s. 24-51; I. Kochanowska

NOWSKA ps. Błyskawica

6 III 1926 r. jako córka Jerzego Kochanowskiego, wywodzącego się z rodu Jana z Czarnomyzy z Berezowskich. Rodzice byli właścicielami majątku Łopiennik koło Chodla w woj. lubelskiej. Ojciec, członek AK, na polecenie komendanta Lubelskiego Kazimierza Tumidajskiego, zorganizował Wojskową Służbę Powstania na terenie gminy Chodel. Nowska została zaprzysiężona w styczniu 1944 r. przez komendantkę Wojskowej Służby Kobiet Partylek „Kukułkę”, nauczycielkę z Raniżowa i łącznościowe. Do jej obowiązków należało: dowództwo nad oddziałami, kwatera dla żołnierzy, organizowanie punktów opatrunkowych i aptek, warty medyczne. W kwietniu 1944 r. została dowódczynią oddziału Hieronima

napadła na dwór jej rodziców, rabując gościa, poszukiwana, przeniosła się do Lublina, gdzie kontynuowała naukę w gimnazjum ss. urszulanek. Wstąpiła do służby sanitariuszki w oddziale „Czerwona” w sekretariacie gimnazjum w Raniżowie. Wzięła udział w akcji łączniczek w oddziale WiN, w zgrupowaniu

„Czerwona” i zdała maturę w Krośnie n. Odrą. Podjęła różnorodne starania o jego uwolnienie. Wstąpiła do Wydziału Prawa Katolickiego Uniwersytetu

im. Marii Teresy w Lublinie i osadzona w więzieniu. Starano się uzyskać od niej informacje o jej „Zapory”. Wyrok śmierci na niej i jej współwięźniach w więzieniu mokotowskim 7 III 1949 r.

W dniu 3 III 1950 r., wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Lublinie, I. Kochanowska skazana została z art. 28 w związku z art. 86 § 2 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego na sześć lat więzienia. Wyrok odbywała w więzieniu na Zamku w Lublinie oraz w więzieniu w Fordonie. Zwolniono ją warunkowo dnia 5 I 1954 r.

Po wyjściu na wolność kontynuowała zaocznie studia na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. W 1962 r. uzyskała tytuł magistra prawa i podjęła pracę jako radca prawny.

Izabella Kochanowska została odznaczona Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska Polskiego, Krzyżem Partyzanckim oraz Krzyżem Wolności i Niezawisłości.

ŹRÓDŁA: Arch. Sądu Rej. Lub., Sr. 85/80; B. Otwinowska, *Zawołać...*, s. 396-397; E. Kurek, *Zapory - relacje*, t. V, Lublin 1999, s. 24-51; I. Kochanowska, *Major Zapora*, Lublin 1999



T. 592/USK

"Nasz Dziennik"

II/58

MYŚL JEST BRONIA

12 | Piątek
16 listopada 2012

publicystyka@naszdziennik.pl

Jutro:

Spoleczeństwo amerykańskie nie było tak wyraźnie podzielone od czasów wojny secesyjnej – prof. Thomas Michaud, filozof, etyk, Wheeling Jesuit University, USA.

Byłam łączniczką „Zapory”

Jak to się stało, że została Pani łączniczką oddziału majora „Zapory”?

– Zimą 1944 r. do naszego majątku w Łopienniku przybył „Zapora” z patrolem „Kordiana” i „Ducha”. Mój tata był zaprzyszczony w AK i pełnił funkcję komendanta powiatowego Wojskowej Służby Ochrony Powstania. Partyzanci przyjechali saniami. Z okazji tej wizyty w naszym dworze odbyło się przyjęcie zorganizowane specjalnie dla nich. Po kolacji partyzanci rozsiadli się w salonie, „Cedur” usiadł do fortepianu i rozpoczął się śpiew pieśni partyzanckich. Nastroj był sielski, mielski, nie da się tego zapomnieć. Zobaczyłam, że w kącie siedzi taki mało widoczny, niepozorny, skromny mężczyzna. Podeszłam więc do niego, stanęłam na baczność i powiedziałam, że w okolicy jest grupa młodych ludzi, która ma broń i chce wstąpić do oddziału „Zapora”. powiedział: „Nigdy tego nie zapomnę”. Na tym na razie się skończyło.

Miała Pani wówczas tylko 17 lat. Czy taka młoda dziewczyna mogła się na coś przydać w partyzantce?

– Zaczęłam w 1939 r. w Wojskowej Służbie Kobiet. Gdy wojna wybuchła, miałam 13 lat. Najpierw przeszedłam szkolenia sanitarne i obchodzenia się z bronią. Szkolenia odbywałam w obozie w czwartym kwaterze

Z Izabellą Kochanowską ps. „Blyskawica”, łączniczką mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, rozmawia Anna Kolałowska

wane Rosjanami i berlingowcami. Gdy wróciłam do majątku, ojciec oraz jego brat zostali aresztowani i przewiezieni na Zamek w Lublinie, gdzie mieściło się więzienie UB. Wszystkich obecnych w naszym dworze ludzi zamknięto w jednym pokoju, przed którym postawiono straż. Ja się wywinęłam i byłam na zewnątrz. Przedstawiciele nowej władzy zwołali przed nasz dom okoliczną ludność i wygłosili przemowę na temat panów-krwiopijców. Powiedzieli, że wszyscy mogą sobie brać, co chcą, więc rozporozczał się rabunek. Udałam córkę kochanki



Izabella Kochanowska po wojnie została sanitariuszką w oddziale NSZ dowodzonym przez Stanisława Młynarskiego „Orta”, a następnie łączniczką mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”

W Ratoszynie byłam do końca 1946 roku. Gdy gdzieś miała być jakaś akcja NKWD i UB, dostawałam na szkolny telefon cynk od łącznika i wysyłałam w teren, do partyzantów, informację o tym. Wiele osób w okolicy wiedziało, że jestem łączniczką „Zapory”, ale nikt mnie nie zdradził. Jak wchodziłam do wsi, gdzie zatrzymał się major, to mali chłopy, którzy siedząc na drzewie obserwowali okolicę, wskazywali mi jego kwatery. Któregoś razu łącznicy przynieśli wiadomość, że UB w dużej sile wyruszyło na akcję. Gorączkowo zastanawiałem się, gdzie kwatery oddziału „Zapory”. Spodziewaliśmy się go

lada moment w Ratoszynie, ale nie było wiadomo, którą drogą przybędzie. Kierując się intuicją, poszłam w stronę Kuźmierowa. Przypuszczalam, że zatrzymał się w którejś z okolicznych kolonii. Szłam w nocy przez pola, nad ranem dotarłam do gospodarstwa Pokraki, gdzie akurat byli partyzanci. „Zapora” nie mógł się nadziwić, że ich odnalazłam. Na szczęście udało się ostrzec i uratować oddział.

Czy w tym czasie mieliście jeszcze nadzieję na zwycięstwo?

– To już była walka o przetrwanie. Wszystkie oddziały w inspektoracie lubelskim zostały podporządkowane „Zaporze”. Początkowo oczywiście liczyliśmy na trzecia

ruszają, a mój koń od pary nagle zrobił bokami i padł. Mielismy kilkadziesiąt wozów i mój zatrasował całą drogę. Wzięłam broń i poszłam do gospodarza, żeby oddał mi swojego konia. Czas nas gonił, przed nami był niebezpieczny odcinek, gdzie musieliśmy przeskoczyć zose. Trzeba to było zrobić, zanim będzie widno. Nagle słyszeliśmy huk. To jeden z chłopców postrelili się w brzuch. Krew się mocno lała i musieliśmy szybko mu zrobić uciskowy opatrunek. Wszyscy z niecierpliwością na mnie patrzyli, bo czasu było coraz mniej. Ale szczęśliwie wszystko poszło dobrze. Bywa-

Restaliońców czekała sie walka. Widać z daleka, jak wie wszystko noszą dobrane. Bwa-

naszdziennik.pl

ich walkę, bo nie mógł przeboleć tego, że on i jego żołnierze nazywani byli bandytami.

16 września 1947 r. „Zapora” został aresztowany, a 7 marca 1949 r. zamordowany w więzieniu na Mokotowie. Ale i dla Pani w komunistycznej Polsce nie było przyszłości...

Gdy „Zapora” podjął zamiar rozwiązania oddziału, wiedząc, że mam rodziców w Sopocie, poprosił, abym się do nich udała i spentrowała na Wybrzeżu sprawę przetrwania ludzi za granicę. Jednocześnie rodzice namawiali mnie, żebym zaczęła się uczyć, bo przecież muszę mieć jakiś zawód. W ciągu pół roku zrobiłam dwie klasy i zdałam maturę. Jesienią 1948 r. poszłam na prawo na KUL. Iluż tam było partyzantów. Pamiętam oplatek z ks. kard. Stefanem Wyszyńskim. Śpiewaliśmy wtedy kardynałowi partyzanckie pieśni, ja recytowałam wiersz o Legionach. Niestety, nie ukończyłam nawet pierwszego roku, bo zostałam aresztowana.

W jakich okolicznościach to się stało?

– Poszłam, żeby zobaczyć, jak na pochodzie pierwszomajowym paradować konie. W tłumie rozpoznałam mnie Pawlaczka z Łopiennika, która była oficerem UB. Jeździła po terenie, wydawała ludzi. Gdy mnie zobaczyła, zawołała milicjanta i zostałam aresztowana. Bardzo się ciskałam, że jakim prawem, przecież jestem studentką. Następnego dnia zawiezli mnie do wojewódzkiego UB, gdzie był „Opal”, który zeznał, że „Zapora”



Mjr Hieronim Dekutowski (1918-1949) ps. „Zapora” (na zdjęciu: stol w środku), cichociemny, legendarny dowódca oddziałów partyzanckich na Lubelszczyźnie, kawaler Orderu Virtuti Militari V Klasy. W latach 1945-1947 zgrupowanie mjr. „Zapory” przeprowadziło około 60 akcji zbrojnych przeciwko komunistom. Został zamordowany 7 marca 1949 r. o godz. 19.00 w więzieniu na Mokotowie. Wyprowadzony na egzekucję krzyknął do współwięźniów: „My się nigdy nie poddamy!”

zajędałam jedzenia, a gdy przynieśli mi solonego śledzia, uderzyłam śledziem ubeka w pysk. Cała spuchłam, dostałam gorączki. Jak wyprowadzili mnie do ubikacji, to zaczęłam spuszczać spluczką wodę i ją pić. W końcu byłam tak spuchnięta, że nie mogłam już stać i krew lała mi się z nosa. Gdy leżałam na podłodze, śledczy pochylili się nade mną i kazali podpisać jakiś protokół, ale tak się zacięłam, że choćby mnie krajali na kawalki,

zanimi, ale mówiłam, że co najwyżej robiłam im jedzenie czy dawałam konie. Nikt inny z aresztowanych partyzantów mnie nie oskarżył. Zostałam skazana na 6 lat i wywieziona do więzienia w Fordonie. Cały czas ciężko chorowałam, zapadłam nawet na gruźlicę. Z więzienia wyszłam w 1954 r., ale byłam w strasznym stanie. Oczywiście nie mogłam znaleźć pracy. W końcu zatrudnili mnie w charakterze technika geologa – pomogli

mię w 1994 r. podczas rozprawy rehabilitacyjnej „Zapory” byłam pełnomocnikiem procesowym siostry majora? Pisałam pismo procesowe o działalności „Zapory” i oczywiście przemawiałam w sądzie. Idąc na studia prawnicze, nie przypuszczałam, że będzie mi kiedyś dane występować w sądzie jako (w pewnym sensie) adwokat mojego dowódcy. To było dla mnie ogromne przeżycie. Ale widocznie tak Opatrzność działa. Po tej roz-

Jak zapamiętała Pani majora „Zapory”?

– „Zapora” miał wyjątkową osobowość i charyzmę. Ci, którzy go znali, byli pod jego osobistym urokiem. Żołnierze go kochali, bo bardzo dbał o swoich ludzi. Dzielił z nimi wszystkie trudy partyzanckiego życia, a przede wszystkim zawsze był z nimi w ogniu walki. Ukształtowało go harcerstwo. Miał bardzo bogatą i piękną, wrażliwą naturę, której wojna w żaden sposób nie zniszczyła. Kochał przyrodę i ludzi. Bardzo przeżywał każdy wydany i wykonany wyrok śmierci. Był też bardzo religijny, posłcił w każdy piątek, pomimo że w partyzanice nie raz był głód i mięso stanowiło rzadkość. Kiedyś gospodyni na kwatery ugotowała mu jedyne jajko, jakie posiadała. Nie zjadł go, ale zwołał najmłodszego z partyzantów i mu je oddał. Był bardzo wrażliwy na ludzkie nieszczęścia i cierpienie. Nienawidził zbrodni i walczył z bandyżymem (tym prawdziwym). Roman Gronski „Zbik” [dowódca oddziału żandarmerii zgrupowania – przyp. A.K.] dowodził grupą do zwalczania bandyżyzmu. „Zapora” interweniował w prywatnych sprawach, gdy więśniacy zwracali się do niego o pomoc. Był sędzią, bo często, gdy staliśmy na kwaterze, przed chatą ustawiali się kolejni furmani z petentami do majora, aby rozszedł różne sprawy. Jednocześnie potrafił w terenie utrzymać ład i porządek. Pocięzał rodziny zabitych i jak mógł, wspierał je finansowo. Był bardzo wrażliwy na ludzkie nieszczęścia i cierpienie. Kiedyś przyszedł odwiedzić chłopaka, którego rodzice zostali aresztowani

KW 101

III 13 Inne materiały dot. ogólnie okresu
okupacji (1939-1945)

- J. Kochanowska, „Tobie Górzyno”, wydruk, k. 17 s. 1-17.

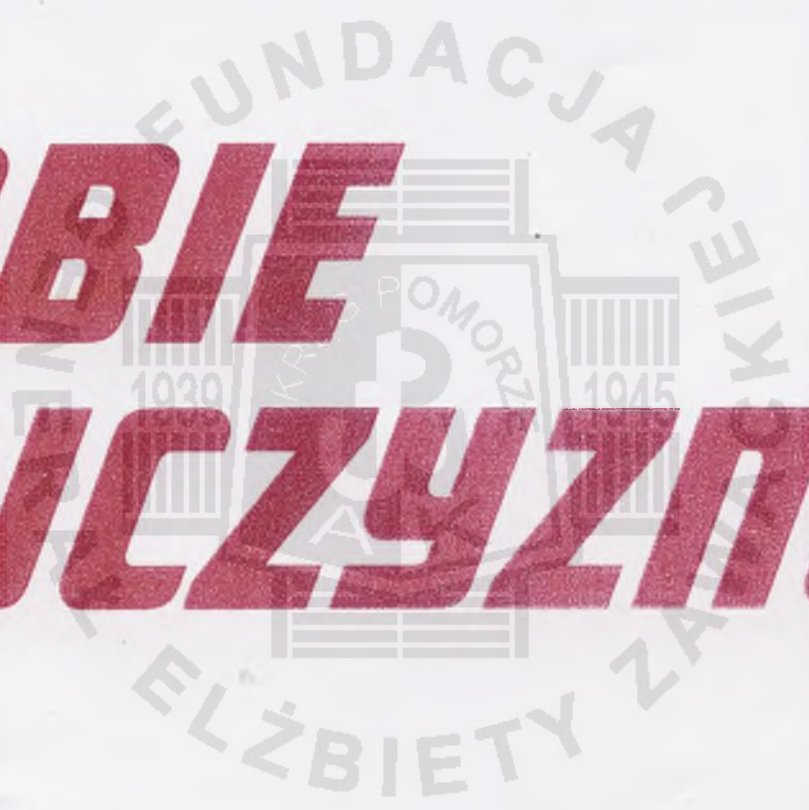


II/13/1

Izabella Kochanowska

T. 582

**TOBIE
OJCZYŻNO**



Tobie Ojczyzno

Wstęp

Zbliża się wielkimi krokami 50-lecie napadu hitlerowskiego Niemiec na Polskę. I od tej agresji rozpoczynają się dzieje młodości oddanej walce o niepodległość naszej Ojczyzny. Klęska we wrześniu.

Hieronim Dekutowski przedostaje się szlakiem karpackim na Węgry z dowódcą 39-tej Dywizji Piechoty, płk. Bronisławem Duchem. Następnie ucieka z obozu internowania do Francji. Tam zmobilizowany, wcielony do 4. pułku 2. Dywizji Strzelców Piesznych i odkomenderowany do szkoły podchorążych (kończy ją dopiero w Pierwszej Brygadzie Strzelców 3-go batalionu w Anglii). Tymczasem Francja przerażała bałaganem, brakiem przygotowania i powszechną niewiarą w zwycięstwo. Przyszła katastrofa Francji. Pozostało uczucie niespełnionego zamiaru. Brytyjskie wyspy i tragiczna rzeczywistość, szukanie przesłanek do najskromniejszej nadziei oraz codziennie szlaki niemieckich Dornierów i Heinkli nad Anglią.

Rozdział I

S.O.E. Special Operation Executive (VI Oddział N.W. dla łączności i zaopatrzenia w kraju.)

zestaw MD

OW

Eureka i Rebeki

S.O.E. VI Oddział NW – Narodowego Wodza Władysława Sikorskiego

Podpalić Europę – były to autentyczne słowa Churchilla – to początek stworzenia tajnej organizacji, która by przeniosła wojnę na tereny okupowane przez Niemców.

Okupacja nie wszędzie przebiegała jednakowo, ale nienawiść do wroga była powszechna i aktywne elementy przystąpiły od razu do podziemnego oporu. Trzeba było nawiązać z nimi kontakt i wykorzystać ich metody walki. Sabotaż, propaganda, zamachy, dezorganizacja produkcji przemysłowej – oto cele, dla których należało powołać tajną i szeroko sięgającą organizację. Ta tajna organizacja choć miała cele ściśle wojenne nie podlegała ministerstwu wojny. (SOE w 1944r. dysponowała liczbą 10.000 mężczyzn i 3.000 kobiet) Gabinet wojenny zaakceptował ją protokołem w lipcu 1940r. Pierwszym zadaniem nowej organizacji

była tajna rekrutacja odpowiednich ludzi. Powstały sekcje, które były odpowiednikiem okupowanych przez Niemców krajów w Europie.

Sekcja Francuska /F/ de Gaulle działał samodzielnie poza sekcją F chociaż także w ramach SOE - /RF.

W lecie 1940 roku rozpoczęła się działalność sekcji polskiej, na czele której stanął kpt. Perkins. Perkins mieszkał w Polsce przed 1939r. i posiadał w Bielsku fabrykę tekstylną. Sekcja polska SOE organizowała się równolegle do Oddziału VI. Oddział VI sztabu N.W. był rzecznikiem spraw i potrzeb kraju w zakresie wojskowym. Ingerencja SOE w sprawy polskie skończyła się w Londynie na kontakcie z Oddziałem VI. Jeden rząd polski korzystał z uprawnień na terenie działania SOE, jej sekcja „P” współpracowała ze sztabem N.W. przez Oddział VI. Polacy zachowali też prawo do swego kodu w łączności radiowej.

Obowiązki polskiej sekcji „P” w SOE polegały na pomaganiu i rozwijaniu łączności z Polską, w zaprawie operacyjnej, w zdobywaniu zaopatrzenia i personelu i utrzymywaniu łączności pomiędzy Polakami a zainteresowanymi brytyjskimi władzami.

Pseudonimy skoczków, które wybierali sobie przed odlotem i których mieli używać w Polsce znane były tylko polskim władzom.

Brytyjscy agenci zrzućeni przez SOE też byli zrzućani za wiedzą władz polskich.

Oddział VI zwany później Specjalnym posiadał wydział techniczny S, którego zadaniem było rozpracowanie i przygotowanie przerzutów do kraju i referat odprawowy dla ludzi, którzy zgłosili się do skoku do Polski.

Walka bieżąca wyrażała się w 1942-43 przede wszystkim w dywersji i sabotażu. Już w 1943 roku opracowano zestaw minersko – dywersyjny MD, miał on umożliwić wykonanie jednej większej akcji dywersyjnej i kilku mniejszych a także pozwolić na ich zbrojną osłonę. Jeden zestaw MD mieścił się w sześciu zasobnikach (po 100kg każdy). Gdy lot był tylko zaopatrzeniowy można było zabrać 12 zasobników. Mimo najdokładniejszego układania sprzętu były puste miejsca, które wypełniono sortami mundurowymi, bielizną itd. Zasobniki zrzućano na spadochronach. Dla powstania powszechnego, opracowano zestaw dla ogniska walki O/W, miał umożliwić rozpoczęcie działania przez 10 plutonów konspiracyjnych (500 ludzi) rozpoczynających otwartą walkę.

Jeżeli chodziło o zaopatrzenie w garderobę i drobiazgi osobiste, sprowadzono je z kraju lub wykonywano według tamtejszego wzoru. Np. truciznę umieszczano w guziku.

Warsztaty SOE wyprodukowały w 1943 roku aparat Eureka – nadajnik ultrakrótkich fal do 60 km oraz aparaty krótkich fal odbiorcze instalowane w samolocie „Rebeki”.

II. Loty specjalnego przeznaczenia

Royal Air Force R.A.F. Pierwsza polska eskadra Ziemi Mazowieckiej powstała już w 1940 roku. Naczelnny wódz – Generał Sikorski wystąpił do władz brytyjskich z wnioskiem by kilka polskich załóg dołączyć do lotniczej jednostki, która prowadziła loty specjalnego przeznaczenia. Trzy polskie załogi bombowe przydzielono do dywizjonu 138, który przyjął obowiązki eskadry nr 1419 w Newmarket 25 sierpnia 1941 roku. Pod koniec tego roku przyszły dwie dalsze załogi wykonały już loty bojowe i były przeszkolone w lotach nocnych na niskich wysokościach i na uprawianiu specjalnych metod nawigacji.

Prekursorami pomysłu stworzenia brygady spadochronowej byli kpt. Maciej Kolenkiewicz, kpt. Jan Górski. (Pierwsze pomysły to awionetka i hydroplan). Brygada spadochronowa powstała w Szkocji w 1941r. Lot na „dziko” 27/28.12.1941r. nastąpił na teren przyłączony do Niemiec, zrzucono skoczków na posterunek. Zawisli na drzewach, 2 zginęło. Maciej Kolenkiewicz „Kotwicz” razem z „Wanią” – kpt. Alfredem Paczkowskim, „Celtem”, ppor. Tadeuszem Chciukiem, oraz „Bukiem” – Wiktorem Strzeleckim przedostali się do G.G. i uratowali pocztę i pieniądze. Lot pionierski 15/16.02.1941r. Pionierzy nowych prób o obrębie całego SOE niosąc pomoc okupowanej przez Niemców Europie wylądowali na terenie Rzeszy Niemieckiej koło granicy polskiej koło Bielska. Przepadł cały ekwipunek ale oficerowie różnymi drogami dotarli do miejsca przeznaczenia. Byli to kpt. Stanisław Krzymowski „Kostka”, Józef Zabielski „Żbik” i kurier Czesław Raczkowski „Władek”. Lotnicy polscy brali i udział w walkach o brytyjskie wyspy częściowo w ramach eskadr i dywizjonów R.A.F. Polska nie była objęta radarowym systemem sygnalizacyjnym i dlatego nocny lot do kraju wymagał nawigacji astronomicznej i obserwacji wzrokowej. Zadaniem wszystkich polskich załóg w dywizjonie specjalnym były loty do kraju – nie przestrzegano tej zasady.

Loty do Polski ze względu na odległość możliwe były w jesieni, w zimie i na wiosnę, gdy długość nocy pozwalała na dolecenie do celu, zrzut i powrót jeszcze pod jej osłoną (w tercecie - -okresie księżycowym w czasie sezonu zrzutowego).

W listopadzie 1941 roku Dywizjon 138 z polskimi załogami do Sempsford z Newmarket.

W lutym 1942 roku stworzono dywizjon specjalny nr 161, którego głównym zadaniem było lądowanie na terenach okupowanych przez Niemców. W lipcu 1943 roku Ministerstwo Lotnictwa ustanowiło

etat samodzielnej polskiej eskadry w ramach Dywizjonu 138, 6 załóg plus 1 zapasowa (3 Halifaksy i 3 Liberatory z personelem lotniczym) i doświadczonym dowódcą Stanisławem Królem.

Poświęcenie dywizjonów przeogromne! Np. w ciągu dwóch nocy 14 i 16 września 1943 r. z 16 wysłanych do Polski Halifaksów zostało zestrzelonych 7 (z załogi polskiej z 3 eskadr pozostały tylko 2 maszyny nieuszkodzone). Zaopatrzenie Polski drogą zrzutów przechodziło różne fazy związane ściśle z rozwojem przypadków wojennych i postępem technicznym, np. pionierski lot 15/16.02.1941r.

Sezony operacyjne – zrzuty:

12 lotów /P10/ Okres próbny	15.02 1941- 30.04.1942
65 lotów /P49/ Intonacja	1.08.1942- 30.04. 1943
381 lotów /P213/ Riposta	1.08.1943 – 31.07.1944
410 lotów /P167/ Odwet	1.08.1944 – 31.12.1944

III. Cichociemni i ich znak

Powoli, powoli w sztabie SOE po dyskusjach i przygotowaniach z oddziałem VI zaczęło się urzeczywistniać słowo „Polska”.

Pierwszy kurs Cichociemnych uruchomiono już w 1941 roku – umieszczono go na tajnej stacji SOE.

Początkowo brak było doświadczeń w zakresie nocnych dywersyjnych wypraw połączonych ze skokiem z samolotu. Doświadczenie przyniosła praktyka.

Rekrutacja ludzi. Władze polskie wyszukiwały emisariuszy, kurierów i skoczków, którzy skakali do kraju. Wyjątek stanowiło wysłanie przedstawicieli obcej narodowości – zrzucenie misji wojskowej – 26.12.1944r. wykraczające poza działanie S.O.E.

Chodziło o ludzi młodych o pełnej kondycji fizycznej, inteligentnych, przedsiębiorczych, z dużym poczuciem niezależności, karnych jednocześnie i poddających się rygorom ciężkiej zaprawy. Świadomych ryzyka i podejmujących je bez egzaltacji, twardych, odważnych. Tym ogromnym wymaganiom rzadko kto mógł sprostać. Dla tych wybranych żołnierzy istniał tylko jeden cel – spotkanie z wrogiem i walka.

Armia podziemna domagała się w kraju specjalistów przede wszystkim z sabotażu i dywersji, łączności i wywiadu oraz oficerów sztabowych. Każdy skoczek musiał przejść wszechstronne przeszkolenie. Wyszkolenie zaczynało się od kursu strzeleckiego, który łączono z terenoznawstwem i podstawowymi zadaniami ministerstwa i z jak najwyższą, najwszechstronniejszą zaprawą kondycyjną. Kurs taki trwał 4 tygodnie. To sito niejednego

zawróciło z drogi do kraju. Następnie podstawowym kursem była nauka walki w konspiracji połączona z dywersją i sabotażem. Trwał on dłużej bo ok. 5-8 tygodni i przybliżał kandydata do zagadnień, z którymi miał się zetknąć w kraju. Później specjalizacja. Ochotnicy, którzy przebrnęli przez kursy wstępne mogli sami wybierać sobie kierunek dalszego szkolenia. Na sabotaż, dywersję, łączność, wywiad, propagandę, względnie nauki o broni pancerniej. Nauki o broni pancerniej, sabotaż i wywiad wymagały więcej czasu i szkolenie trwało 6 miesięcy a czasem dłużej. Ci, którzy posiadali dyplom wyższej szkoły wojennej mogli iść na kurs przygotowujący do wyższych szczebli dowodzenia. przyszły skoczek powinien posiadać przynajmniej dwie specjalności. Początkowo kandydaci przechodzili także kurs korzonkowy – mieszkali pod namiotami, żywili się tylko tym, co zdołali upolować, wykopać i wyłowić. Później to zarzucono. Następnie ci, którzy nie wywodzili się z Brygady Spadochronowej udawali się na zaprawę do Szkocji do tzw. „małpiego gaju”.

Po trapezach, skokach z wieży, gimnastycznych łamańcach kierowano ich do „Rigway” – wielkiego ośrodka szkoleniowego niedaleko Manchesteru. Każdy oddawał dwa skoki z balonu, przynajmniej dwa z samolotu, jeden nocny.

Po właściwej selekcji nastąpił kurs odprawowy – trwał około miesiąca. Uczono bytowania w okupowanej Polsce, zaznajamiano z przepisami policyjnymi i licznymi niemieckimi służbami bezpieczeństwa, podawano szczegóły pracy placówki odbiorczej i co należy robić, gdy zrzut nastąpi poza placówką. Pokazywano jak pakować i rozpakowywać sprzęt. Wtajemniczono w działanie przyrządów ułatwiających odnalezienie zrzutowiska. Przeprowadzano jeden nocny zrzut z pokazaniem techniki odbioru i zgłaszania się na adres kontaktowy. Kursanci byli wtedy już o krok od skoku, ale musieli nieustannie utrzymywać się w ciągłym pogotowiu fizycznym i psychicznym. Zaprawiali się nadal do maskowania i do szybkiej automatycznej akcji obronnej przed zaskoczeniem. Powtarzali szczegóły swej personalnej legendy – wzywali się w nową osobowość.

Po kursie odprawowym wszyscy składali przysięgę, taką samą jak żołnierze AK w kraju i od momentu, w którym dotknęli stopami polskiej ziemi stawali się żołnierzami Armii Krajowej. Kurierzy polityczni składali przysięgę innej treści. Podlegali w Polsce Delegaturze Rządu (kociaki, ptaszki).

Hieronim Dekutowski złożył przysięgę według roty Armii Krajowej w dniu 4 marca 1943 roku i z tą chwilą uzyskał swój pierwszy stopień oficerski (arkusz ewidencyjny nr 791 z Archiwum Cichociemnych w Londynie).

Odznakę polskiego spadochroniarza, znak spadochronowy opracował artysta grafik Marian Walentynowicz. Skopiowany

został z projektowanej okładki do pisma emigracyjnego wojennej książki Józefa Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy”.

Rozkaz podpisał gen. Władysław Sikorski N.W. 20.06.1941r.

Zatwierdził znak spadochronowy w kształcie spadającego do walki orła „chcemy by orły naszych sztandarów zwycięsko spadały na wroga, zanim spadną na swej oswobodzonej ziemi”.

Ustalono dwa rodzaje Znak Spadochronowego – bojowy i zwykły. Znak bojowy (orzeł ma dziób złoty i pazury) mają prawo nosić żołnierze, którzy brali udział w bojowej akcji spadochronowej. Na znaku wyryto hasło „Tobie Ojczyzno”.

Rozkaz Ministerstwa obrony Narodowej z 20.11.1944 roku zmienił wzór Znak Spadochronowego – do znaku dodając połączony wieniec laurowy przymocowany od spodu do szponów orła (laur – symbol chwały żołnierza).

W Londynie 5.02.1954 roku został ustanowiony Znak Spadochronowy A.K. różniący się od znaku bojowego tym, że wewnątrz wieńca laurowego naniesiono kotwicę Polski Walczącej. Edycja znaku obejmuje 316 egzemplarzy Znak – tyle ich było Cichociemnych. Nazwą tą objęto spadochroniarzy, którzy skakali do Polski w ramach działań wojennych.

IV. Jodoform (radiowe tajne czynności)

Placówka czeka.

Radio Polskie korzystało z gościny BBC – British Broadcasting Corporation. Zostało wciągnięte w prace związane z przerzutami w kraju. Programy Polskiego Radia zawierały wstawki nieznaczące i na nie zwrócono uwagę.

Wyselekcjonowano szereg melodii, nazwano je „zastrzeżonymi”. O tej selekcji powiadomiono kraj (z zachowaniem tajemnicy). W kraju podzielono na grupy i skierowano do placówek, które odbierały zrzuty. W pierwszej kolejności kraj dowiadywał się przez tajną i szyfrowaną łączność radiową o planowanym skierowaniu samolotu na dane zrzutowisko (w terminie kilku dni).

Na placówkach zarządzano pogotowie, ale nikt nie wiedział czy do tej operacji dojdzie. Dopiero nadanie umownej melodii na zakończenie audycji Polskiego Radia stanowiło ostateczne potwierdzenie, że tego samego dnia około 12.00 w nocy przylecą samoloty. Melodia, która stanowiła tajny sygnał musiała być nadana na zakończenie audycji o godz. 13.45 i musiała ją potwierdzać słowa specjalnego spikera – mówił on „na zakończenie nadajemy w innych, a teraz chwila muzyki polskiej”.

Nadawanie melodii sygnałowej (wybranej z melodii zastrzeżonych) zawiadamiało bądź cały kraj bądź poszczególny okręg, że tej nocy wyruszą samoloty, ale nadal nie było wiadomo, które placówki odbiorcze miały się ich spodziewać.

Problemy związane później przez tzw. kaczki 3 cyfrowe liczby, które spiker podczas audycji wypowiadał, zawierały komunikat specjalny. Radio w zakresie tajnych czynności obsługiwał por. Czesław Halski, który nie opuścił żadnej audycji z melodią zastrzeżoną.

Operacja kryptonim Neon 1 – Ekipa XXXI (Spełnione marzenie)

Minęło wiele miesięcy od jesieni 1942 roku, kiedy pchor. Hieronim Dekutowski zgłosił się jako ochotnik na przeszkolenie spadochronowe – desantowe. Nareszcie Stacja Wyczekiwania – od kraju dzieli tylko nocna wyprawa. Tam podziemie – konspiracja – walka. Alarm – Ekipa przygotowana całkowicie. Odprawa, jazda na lotnisko w zamkniętej budzie – a na miejscu pedantyczna rewizja. Hieronim Dekutowski „Zapora”, „Odra” por. naw. Władysław Krzywda, kpt. dypl. broni pancernej Bronisław Rachwał, ppor. Kazimierz Smolak „Nurek”.

I przyszedł wieczór z 16/17. 09.1943 roku, w którym wraz z kolegami w pełnym spadochronowym oporządzeniu z dwoma pistoletami, obciążonym krokiem, załadował się do 4 motorowego Halifaksa. Samolot oderwał się od betonowego rozbiegu z zasobnikami i dodatkowymi zbiornikami z benzyną, ryczał wszystkimi silnikami. Był to bombowiec o szybkości 300 km na godzinę (o zasięgu 3500 km) nie zabezpieczał pasażerom żadnych wygod (ani ciepła, ani krzeselka) – lot jego trwał od 11-14 godzin. Skoczki rozłożyli się na pokładzie. W ekipie byli weterani wypraw, bo już lecieli nad Polską i musieli zawracać. Przed ich oczyma przesuwały się tysiące przelecianych nocnych godzin w ogniu szybkostrzelnych dział i karabinów maszynowych, agonia powrotów na ostatnich kroplach benzyny z postrzelonymi skrzydłami z nawet gasnącym silnikiem.

Musieli wracać choć byli już w kraju i mózg przebiegały co chwilę zmienne fale pomieszanych ze sobą uczuć. Wyobraźnia podsuwała faktyczne obrazy tego, co zobaczą i z czym się zetkną – gdy wylądują na ziemi. Z dobrych danych to jedynie bezustanna pogoda i wielki księżyc wędrujący po niebie i ze zdziwieniem patrzący na powietrznego intruza. Bez pełni księżyca nawigator nie doprowadziłby samolotu do miejsca przeznaczenia.

Jednostajny huk motorów i spokojne lekkie drgania kadłuba samolotu, który sunął równo ponad chmurami i wywoływał uczucie

senności. Niektórzy skoczkowie korzystali z tlenowych masek. Lotem koszącym tuż nad wieżami kościołów i kominów fabryk. Nagle rozległy się wybuchy, jeden, drugi, trzeci, w powietrzu, znacznie powyżej samolotu i poza nim pokazały się ogniki – to niemiecka artyleria przeciwlotnicza pragnie ostrzelać nocnego wędrowca.

Niski lot koszący, zaskakujący rozbudzone baterie nie pozwolił na odpowiednie skierowanie dział i wykluczył ich celność.

Jesteśmy przed Polską. Nadeszły decydujące minuty.

I pokazało się morze, był to Bałtyk. Halifaks zadygotał i począł piąć się w górę. Wyraźne objawy podniecenia. Skoczkowie wewnętrznie uważni i czujni na próżno starali się opanować ogarniające ich wzruszenie. A księżyc świecił jasno, a jego blask kładł się na chmurach, które skłębiły się ponad samolotem i zasłoniły szczelnie ziemię.

Despatcher oznajmił – skręcamy, schodzimy w dół i polecimy wzdłuż Wisły. Cała ekipa zaczęła się już przygotowywać. Sprawdzali spadochrony, zgromadzili ekwipunek, pozapinali kombinezony, powtarzali bezwiednie hasło placówki i odzew. Wymieniali kolejności skoków. Zabrano się do przypinania spadochronowych taśm, specjalnymi karabińczykami, przytwierdzano je do uchwyty wewnątrz samolotu. Spadochrony otwierały się automatycznie. Samolot musiał zejść ponownie na niewielką wysokość. Jesteśmy na miejscu, szukamy placówki. Minęło kilka minut i w samolocie zapaliło się czerwone światło sygnalizacyjne. Wszedł despatcher – światła już są przygotowywać się do skoku. Otworzył klapę – do wnętrza wdarł się silny podmuch wiatru. Huk motoru – szum w uszach straszliwy. Ręka despatcher'a opadła gwałtownie. Megafon wewnętrzny rzucił sygnał i w tym momencie czerwone światło zamieniło się w zielone. Go – wrzeszczał lotnik i sylwetka skoczek z pola widzenia. Zgasło zielone światło. Samolot położył się na boki i rykiem motorów wykonał zakręt. Prawie nadszedł na światła placówki. Poszły w dół zasobniki, po nich drugi skoczek. Jeszcze jeden zakręt i jeszcze jeden precyzyjny nalot i ponowny zrzut zasobników i pozostałych skoczków. W jasnym blasku księżycy unosiły się białe czasze spadochronów zawieszane na różnych wysokościach, a na dole wirująca ziemia i czarny dywan pól. Czasze powoli opadały ku ziemi, witały je żołnierskie serca Armii Podziemnej i umiłowana Ojczyzna. Stacja przeznaczenia – zrzutowisko placówki odbiorczej „Garnek” w powiecie pułuskim.

Zakończenie

Przedstawienie tamtych dni – to rzucenie światła na losy Komendanta „Zapory” na obczyźnie, dla jego podkomendnych. Niech staną się natchnieniem i prośbą równocześnie o włączenie się aktywne wszystkich uczestników walki lat 1943-1947 w celu stworzenia dokumentacji tej historii.

Opracowano dn. 12.04.1989r.

Izabella Kochanowska



9,

Literatura

1. Dawid Srafford: Wielka Brytania i Ruch Oporu w Europie.
2. Józef Garliński: Politycy i Żołnierze.
3. Jędrzej Tucholski: Cichociemni.
4. Wojciech Kozłowski: Gwiazda Morza z dn. 26.02.1989r.



Załącznik nr 1

Zgłosiło się 2413 kandydatów.

Ogółem przeszkolono:

1. na kursach strzeleckich	282
2. na kursach walki konspiracyjnej	630
3. w sabotażu i dywersji	328
4. w łączności	75
5. w wywiadzie	50
6. w propagandzie	64
7. na kursach pancerno-mot. i ppanc.	161
8. na kursach oficerów dypl. i innych na wyższe szczeble dow.	91 w tym 22 specjalistów lotników
9. na kursach odprawowych	606
10. na kursach spadochronowych	703
11. na kursach politycznych	28
	<hr/>
	3015
zakwalifikowano do przerzutu	579 żołnierzy i kursantów

Załącznik nr 2

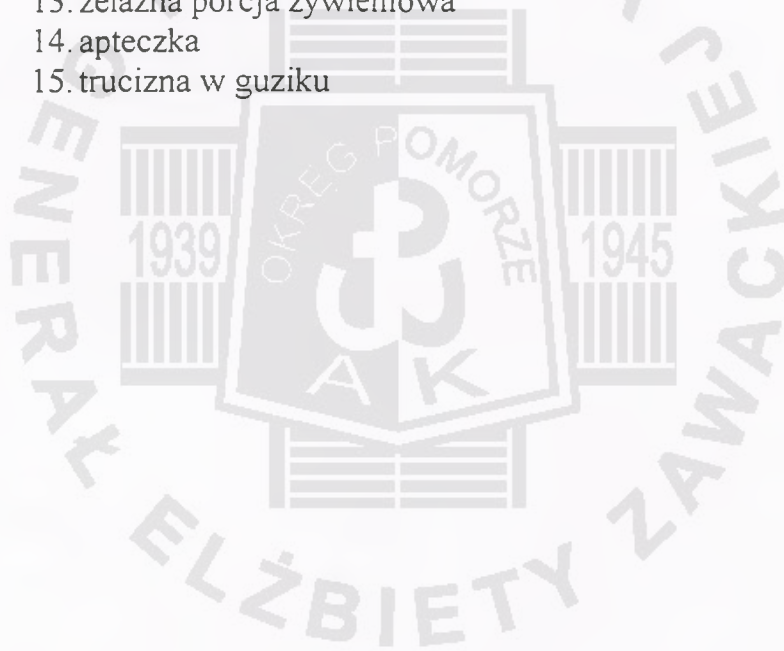
Sprzęt objęty jednym zestawem MD

plastyk i środki zapalające	268kg
pistolety maszynowe Sten	10 sztuk
amunicja do Stenów	3000 sztuk
rewolwery kaliber 4,5mm.	27 sztuk
amunicja do rewolwerów	775 sztuk
granaty ręczne	20 sztuk
granaty pancerne	8 sztuk
zapalniki pancerne	15 sztuk
ładunki kolejowe	13 sztuk
OW	
lekkie karabiny maszynowe Bren	2 sztuki
amunicja do Brenów	2520 sztuk
pistolety maszynowe Sten	18 sztuk
amunicja do Stenów	9400 sztuk
rewolwery kal. 4,5 mm	27 sztuk
amunicja do rewolwerów	575 sztuk
granaty ręczne	40 sztuk
granaty pancerne	76 sztuk
zapalniki pancerne	27 sztuk
plastyk plus środki zapalające	118 kg

Załącznik nr 3

Ekwipunek spadochronowy potrzebny do nocnego lotu

1. biały kombinezon, hełm
2. bandaż elastyczny
3. gumowe wkładki do obuwia
4. skórzane rękawice
5. 2 pistolety automatyczne
6. 50 pocisków na pistolet
7. składany nóż
8. łopata
9. latarka elektryczna
10. duży kompas
11. scyzoryk
12. mała butelka z alkoholem
13. żelazna porcja żywnościowa
14. apteczka
15. trucizna w guziku



Załącznik nr 4

Melodie zastrzeżone:

Hej strzelcy wraz...
Rota – Konopnickiej
Góral, czy ci nie żal...
Z dymem pożarów ...
Warszawianka
Wojenko, wojenko...
Miałeś chacie złoty róg

Wiersz Zbigniewa Jasińskiego

„A wy tam wciąż
śpiewacie że z kurzem
krwi bratniej, że w dymie
pożarów niszczeje Warszawa,
a my tu nagą pierśią
na salwy armatnie
na wasz podziw, na śpiewy
i wasze brawa”.

Chorał oznaczał akcję Burzy w czasie powstania, mobilizację
większej jednostki do ataku.

IV. Korespondencja

- list J. Kochanowskiej z 4.12.1996. k.1, s.2
- " _____ z 27.12.1996. k.1, s.3
- " _____ z 30.06.1997. k.1, s. 5-6
- list F. Zawackiej do Izabeli Kochanowskiej z 15.06.1997, k.1 s.4
- karta tytułowa, k.1 s.7
- list J. Kochanowskiej, k.1 s.8-9
- list A. Rojewskiej i A. Wandkiewicz do J. Kochanowskiej, k.1 s.10

(1996 - 2006) k.4



4 HT 1996 v. (319) IV/1

Wielce Szanowne Pani Profesor,

w nawiązaniu do naszej rozmowy o dniu 28.11.96
o Toruniu.

Zawszeon dokumentację powołanego stowarzyszenia
„Res Polonia” o celu ewentualnego
wykonania niektórych postanowień.

„Res Polonia” ma memoriał um. Józefa Yzu -
chronologicznie opiera się na datowaniu obaw i za-
jętych przepisach o stowarzyszeniach Dz. U. nr. 20 poz.
1041 z 1989 r. z późniejszymi zmianami.

Memoriał - „pomnik” putbusmile w i telc
bądź załącznik przedkłada listy z historią -
emmy i to dziedziczeń a przecież niek
umy nie jest bardziej kompetentny od
Pani Profesor do opracowania tej części sta-
tutu. Chodzi tu przecież o upamiętnienie
i wyjazd o przyszłości z potrzebami
dobrej dziedziczeń - patrzemy choć
i chcielibyśmy o przyszłości.

Co się zaś tyczy zagrożeń o przyszłości
alle powołanej jest umy i at m i e y e r
stowarzyszenia - fundacja i p i e r e y e r e
i e s i b i n g m o z e p o t e s t a t e d
o b e z z e c y p o z n o w a n i e b u
b y d o c m i e i t e u l g i f i n a n s o w e
z t e t u b u i n e l l e r y o c n i e l e a t p r o m i e n n e l
r e a l e

na mui starym, to yunowor 17/2
trochy newer mobilizuje -

Zyey edym sercem duzo zdowu
Ises myny epiboloz serecne
i' powroci'

Jerusalem



319³
7. Prochmanová Sopot d. 27. 4. 1963
IV/3

Wielce Szanowna

Droga Pani Profesor!

dot.: piórszej formy gramadnic
metenicholski z'udobowud

o sprawie Memoriatu

ppkt: Memi Witbels ps. Mima

a) utworzeniu formeniej wyjdowej
staidy Jobit rok 1938w.

b) Smot - wystopiu do Londynu
Vreda Emigracijnog - 16. 5. 1942w
utworzeniu U.S.U. w polzomur o kade

Szdu pi' metenichy 2 Symposium
naukowon o samom utoboc

widly o U.S.U. i moze bade

wylozynie ab spracowu

Memoriatu -

Ises wyng se euiler i praxim

Jesche Jobchem

Napisać

Termin 150697

IV/14

Szanowne Dwoje Pani,

Przepraszam
22

Przepraszam wraz z rodzicami
pozdrowieniom brzośny - sprawa z dami
2 Sery - Gardeln oraz 2 Komunikaty ze-
symonajeryjskiemu funkcyjnosci Memoriatu
gen. Marii Witkile. Zapraszam do Rote
Przyjacioł Memoriatu

Przepraszam o part staj m. "Res Pelonia"

Elżbieta Zawacka

Elżbieta Kucharska

84 737 Sapot ul. Mirowskiego 94

Wpłynęło dnia 2. VII 197
Ldz. 1101/WSK/197

Sopot, dnia 30 czerwca 1997 r.

IV/5

Jeorke 4
D. Kodziński

Szanowna, Droga Pani Profesor,

Wyrażam uznanie dla zorganizowania i owoców pracy Toruńskiego Archiwum WSK.

W sprawie memoriału ś.p. gen. Marii Wittekówny reprezentuję inną koncepcję. Mianowicie, widzę memoriał jako kompendium wiedzy historycznej, począwszy od czasów działalności Bohaterki przed 1939r do oddania insygnii p. Wałęsie przez Prezydenta Kaczorowskiego. Dotyczy to formacji walczących w szeregach obu okupacji, i myślę że byłoby to wyrazem Jej woli, ~~xxxix~~

Druga część prawna Statutu zakres działalności w czasie i zakresie uzależnione jest oczywiście od możliwości finansowych.

Dotychczasowy określony plan Memoriału ma zaledwie charakter pilotażowy i może mieć niejako przedwstępne znaczenie.

Osiągnięcia Archiwum WSK są niezaprzeczalne i dają wielki wkład dla historii "białych plam". Dokumentacja walki każdej formacji ma swoją założoną wartość.

Jednak należy przypomnieć, że formacje dawnego ZBOWiD'u mają szczegółowo dobrze opracowaną historię przebiegu walk z dokładnością opartą, na archiwach sztabowych, materiałach foto-reporterskiego i dziennikarskiego dorobku. Na to nigdy nie brakowało pieniędzy.

W relacji ofiara - kat.

Każdy katolik powinien przebaczyć, ale pod warunkiem uznania winy i przeproszenia. Przebaczyć to nie znaczy zapomnieć. Sprawiedliwości musi stać się zadość.

Jak w praktyce to wygląda /przytoczę tylko niektóre dotychczas nie zrealizowane hasła: 1/ lustracja, 2/ pozbawienie uprawnień utrwalaczom, 3/ perypetie i matactwa wokół Ustawy Kombatanckiej 4/ nieliczne, nie kończące się procesy karne oprawców.

W dniu 8 ^{czerwca} ~~xxix~~ br. odsłaniając obelisk ku czci "Zapory", w Urzędzie Bęczynie na Lubelszczyźnie spotkałam się z widomymi oznakami pogroźek i chęcią jego zniszczenia przez dawnych UB'eków.

Jak ocenią nas przyszłe pokolenia, patrząc na beztroską indolencję naszych czasów tak władzy ustawodawczej jak władzy sądowniczej i wykonawczej, za popełnione przestępstwa ludobójstwa w czasie drugiej okupacji. Ta bezkarność jest sprzeczna ze sprawiedliwością i jak bardzo nie pedagogiczna.

Pozostaje jeszcze dodać odpowiedzialność moralną, za popełnione czyny osób z najbliższego kręgu czy środowiska, co ma

szczególne zastosowanie w czasie drugiej okupacji.
Co się za tyczy zobowiązania, Droga Pani Profesor, pracuję społecznie z potrzeby serca i na warunkach wspólnego zaufania stron kształcujący ten stosunek prawny, zobowiązania nie podpiszę.

Odpłatny kolportaż nie leży w gestii moich penetracji myślowych. RES-Polonia w rozkwicie.

Proszę mi wybaczyć te szczere wypowiedzi, są one podjętowane wyrazem szacunku dla Pani Profesor.

Łączę wyrazy poważania i ślę serdeczne pozdrowienia

Izabella Kochanowska

Izabella Kochanowska



Rochanowska Yzabela
ul. Mirowska 9
81737 Sopot tel
-15 kartke z podruk. za materiały, przyszedł w marcu do Gdania

nr kon. Reclab 819-IV/4
A. Polak



Przebiegi do Archiwum
 w tym liści o la...
 metemicty. Miatom dlateop hald
 imoty uynok (6 lat) zē mi pny-
 mebam si do miereop - mi m
 zē cheszet mi zennemiam
 zesty pē zopny w mule opeli
 uycomy 1945 r. Amstie
 Meddwa. w uizumio son



do mi miatom felen z majmizuel lotom
 uynok - pepvoty, kysami orty d.
 Miatom alewopne s haldve - lamocoty
 stōgle' ty opalmora itol, ale opatraso
 proolito mi to uytymmed' 1, 1)

Ches fiseru uytvot' leono mofej lēnēty
 Mjz zopne " onoi lewete vidi vī orlatm
 velyo' o zopne w kumtme 2000 r.


Wizite zopny 1943 - 1947 napideme
 ze pumelre z oclnolobomio u'zomneop
 au hald' Bem d. Eug Jdumek zstewim
 w sommii o erdu swē bytāslā. Sena
 fest elongu uyalomio (o een zomomio", bo vduine
 Sity Nouwleugo Gmōpēdlov w i U (ortetomēq)

po ferdome i Bomeu, mi moepde zmiēd' pncod
 o num ^{tem} mēpisonēj i uytēyde pvoes autovep,
 Gmōpēdn bito Nouwleu p. fte fōm pnelotomū
 zopny' zemiēt omiēd' omvosele vcholsdite cytry
 do seden zopne - bromit opvovodē ^{stus} Popertusle
 i kōndōdovēt me pvrēdente B. P.

Zepnyj-zomim se o fōndomē z pūtlēno porbēci
 dūzō osobowslāp 10. Zofie Orlier, o erost
 pobuieomē pomnilē upemuitniēj' o op
 man wbył o uizumio - pamiatomēj' tōslie
 od zomomēj' o zovobmē

outdurtne vajrdar gajroka fuj sh lab,
 sh lab nufehaj riji nam. Pouke bu 200 let
 Duiki user miatom otente chrope do studichu
 uyeimjel zecovuzel me kmuovshyker Adam.
 Uidduzine o Nazmomi. Uidk tom miir
 uledeboes i puyjor mihe si, vdeleboem
 te uerelmi. Slomlytom prao i opit se gje
 ehevelom bye' obnomy uimulo vlihauzel.
 Pduzym zedobele yomimom meaj cupumie,
 bybe vorpne avssobuc neholibiteji, Zolny
 u Wonsiaw u dmui 23 U 1994x (oblan -
 membore o zebacemii) Bytom tom pedno-
 moentleem puresayom ustomiej z 7 fiostu
 zepas P. Dul esoj gje dde rosmii duvaldeim
 me rosmi? i mymi polle ment me mi,
 Papino po neholibiteji mo qbm legal me
 uuianic' velli penta zemeldi
 Puyredt fuj lives mozej eeyvrtonej,
 ale fitem enedive, ze moerom
 spetmie' snoti rebowzromu

z porosomim

Isabelle Behon 

P.S.

kome foiny syfy
 mi pne alle uait
 dle puyjedle
 finoy fuit lomna

IV/10
Toruń dnia 11.07.2006

Kopia
L. dz. 1570/WSM-412/06
Pani Kochanowska Izabella

Ul. 1

81-737 Sopot

Wielce Szanowna Pani,

Uprzejmie informujemy, iż w ubiegłym miesiącu br. do naszej Fundacji wpłynęły od Pani bardzo obszerne i cenne materiały archiwalne, za które serdecznie dziękujemy. Na podstawie otrzymanych relacji w dziale Archiwum WSK zostaną założoneteczki osobowe harcerek – żołnierzy Lubelskiego Okręgu AK. Cieszymy się bardzo z nawiązanego kontaktu z Panią, liczymy na dalszą owocną współpracę z naszym Archiwum.

Mamy nadzieję, że jeszcze w tym roku przyjedzie Pani do Torunia, by bliżej zapoznać się ze zbiorami archiwalnymi i muzealnymi Fundacji.

Porządkując materiały w Pani teczce osobowej – o numerze inwentarza 592/WSK stwierdzamy, że jesteście pod wrażeniem działalności konspiracyjnej bardzo młodej łączniczki „Błyskawicy” oraz ciężkich, powojennych przeżyć więziennych. Podziwiamy zachowaną aktywność życiową, chęć do pracy społecznej. Ponawiamy prośbę by należała Pani do Memoriału General Marii Wittek. Wysyłamy Pani materiały informacyjne na temat działalności naszej Fundacji

Jeszcze raz serdecznie dziękujemy za wszystko, życzymy wiele zdrowia i oczekujemy na dobre wieści od Pani.

Z wyrazami głębokiego szacunku

A. Rojewska
Anna Rojewska
Anna Wankiewicz
Anna Wankiewicz

dokumentalistki działu Archiwum WSK

T. 592 1WSK

AK
okr Lublin
Obu Puławy

KOCHANOWSKA Izabella
1939 „Błyskawica” 1945

V Nazwiskowe karty informacyjne

OBODÓ PUKAWY WSK-AK

Okr. Lublin

Kochanowska Izabella



T 592

OBŁÓD PUKAWY

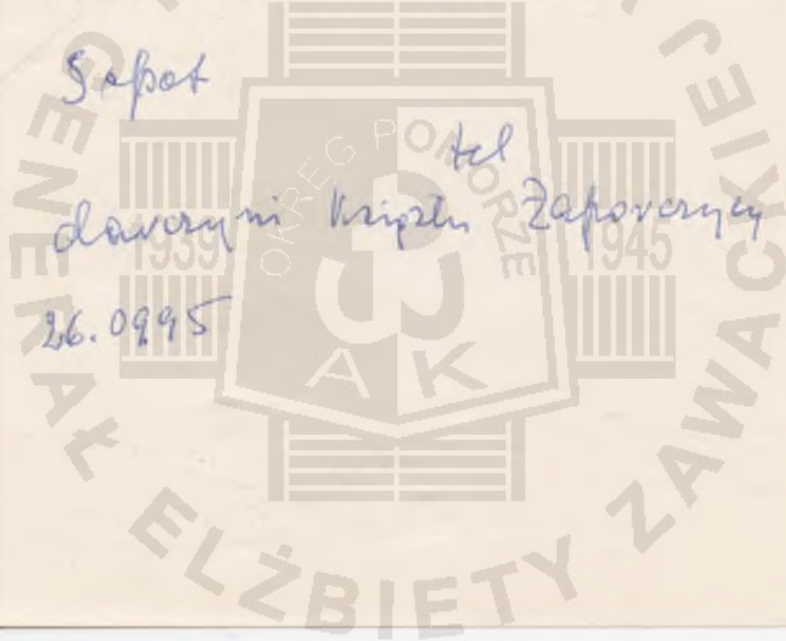
Okólny

Rochanowska Zuzanna

Sopot

dawny ni. Księstwo Zapowieny 43-45

26.0995



T 592

Kochanowska Izabella

ur. 16.03.26

Okr. Lublin - Puławy, Rejon V. (?)

łączniczka

Adres: Sopot, ul.

Lista WSK, str.: 10/127

K. Wojt

AK

OKR. Lublin

OBŁAD POTNY

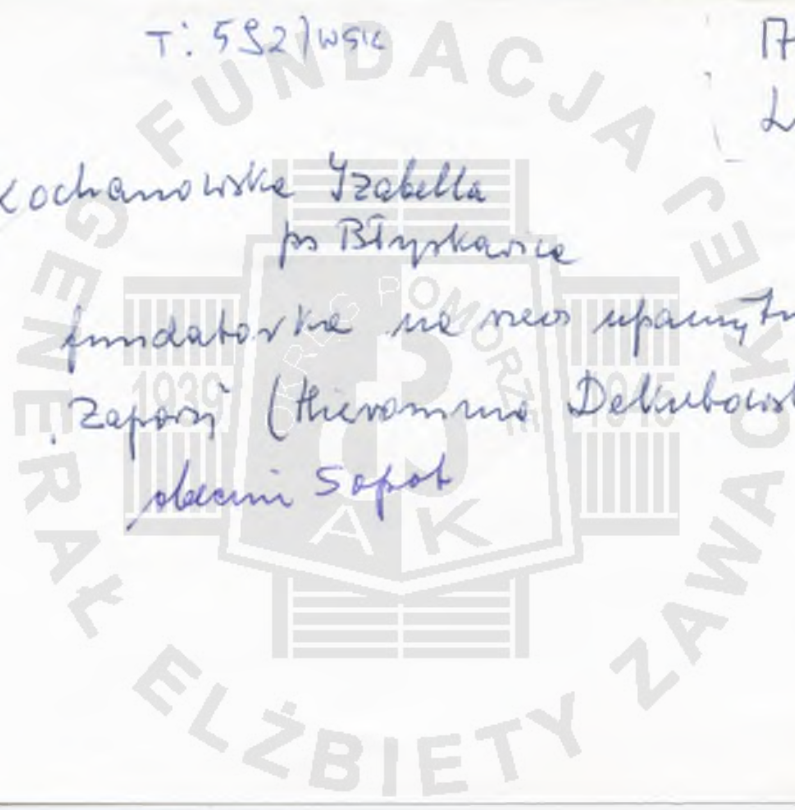
n

T: 592/WSIC

PK Wiln
Lublin

Kochanowska Izabella
ps Bitykowie

fundatorke nie nosz upamiętniane
Zaprosz (Kierownik Dębowski,
obecni Sopot



u

T. 592

AK
Lublin
ob. Polesie
1939/1948
nr 2



Izabella Kochanowska
ps. „Błyskawica”

Izabella Kochanowska, ps. „Błyskawica”, urodziła się 16 marca 1926 r. w Łopienniku woj. lubelskie gm. Chodel.

Działalność konspiracyjną rozpoczęła w Wojskowej Służbie Kobiet, w placówce w Ratoszynie. W styczniu 1943 r. została zaprzysiężona jako łączniczka siatki terytorialnej oddziału „Zapory”. Później przeszła do 1 komp. 8 pp. Leg. Na tej funkcji pozostawała w okresie Ruchu Oporu AK (ROAK) do 1946 r. Za przynależność do AK skazana została na 6 lat więzienia. Więziona była na Zamku w Lublinie i w Fordonie. Od 24 czerwca 1989 r. pracuje w Okręgu ŚZŻAK w Gdańsku.

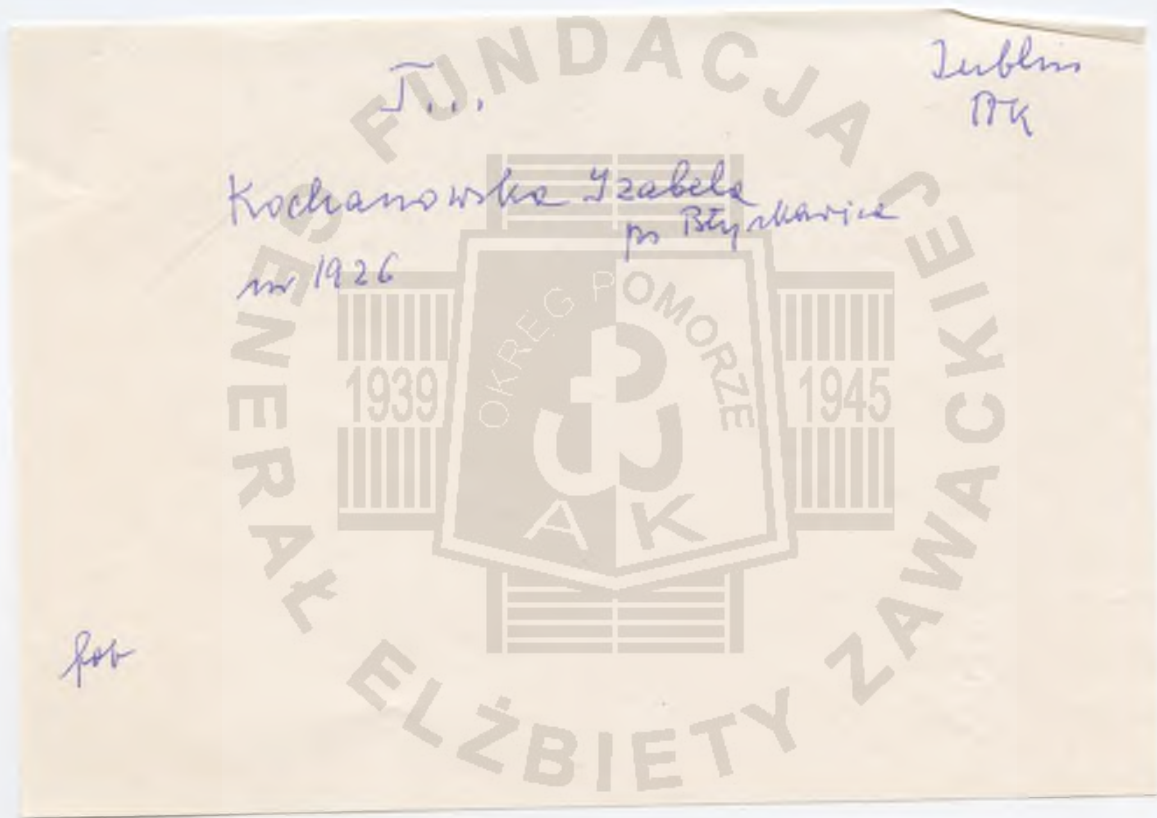
Odnaczenia: Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Partyzancki
Krzyż „Wolność i Niezawisłość”

A. Lis 198

Zob: Biogramy i wspomnienia SZŻAK 198 s. 77
Koto Sopot

B. FAPAK

477



i

AK
Lublin

PATRYKOWSKA Maria

"Kukuła"

nauczycielka

Komenda WSK w Ratoszynie

T Kochanowska Izabela, 592/WSK

TEH 98

AK
Lublin

PARTYKÓWNA-GAJOVA Teresa
ps. "Kotwica"

T: Kochanowska Izabela, 592/wsk

TCH98

AK
Lublin

KUŹNICKA Maria

Właścicielka majątku ziemskiego
w Krężymicy Dużej.

~~Komendantka PWK~~

W 1942 zorganizowała w pl. Aleksandrowskim
Biuro Główną

T: Kochanowska Izabela, D: 92/WSK

TCH 98

c

TAJNE NAWEZ.
Lublin

CHAŁUPCZYŃSKA Ryta
w Łopienniku prowadziła tajne naucz.

T: Kochanowska Izabela, 592/WSK

i

AK
Lublin

+ 1944

BIEKON¹ Maria

Żupnyk, zima; zginęła w Powst. Warsz.

1939

1945



T: Kochanowska Izabela, 592/WSK

TCH98

6

AK
Lublin

ZIELIŃSKA Justyna
ps. "Jagoda"



TEH 98

AK
Lublin

Bogusławska - Maraimkowska

Maria
ps. "Sama"

T: Kochanowska Izabela, 532/WSK

TCM 98

i

AK
Lublin

PARTYKOWSKA Maria
Komendantska WSK

T: Kochanowska Szubela, 592/WSK

TCH'98

AK
Lublin

WACHOWSKA Eugenia

od jesieni 1943 r. do 1 V Odbioru K

T: Kochanowska Izabela, 532/WSK

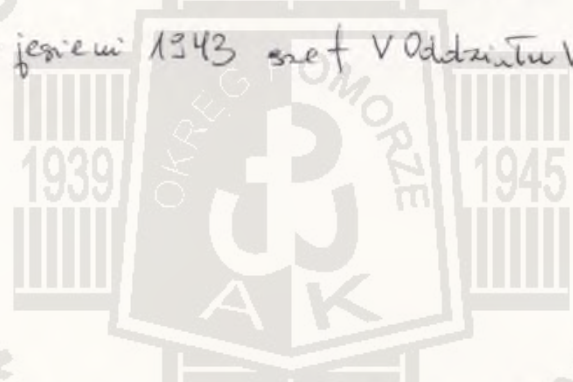
TEH 98

c

PANKOWSKA Anna

AK
Lublin

do jesieni 1943 sief V Oddziału VK



T: Kochamaska Szubela, 532/WSK.

TCH 98

T. 592/WSK

AK
Lublin

KOCHANOWSKA Izabela
ps. "Błyskawica"

VI. Fotografie

1. Zdj. legitym. z pieczęcią, [b. d.], oryg.
(4,2 x 6), szt. 1



z Świt. 2012 v.

1. WSK
Teczki Osobowe

2. T. 592/WSK

3. oryg. (4,2x6)

4.

5. KOCHANOWSKA

Isabella

ps. "Byskawica"



6. N.N.

7. brak

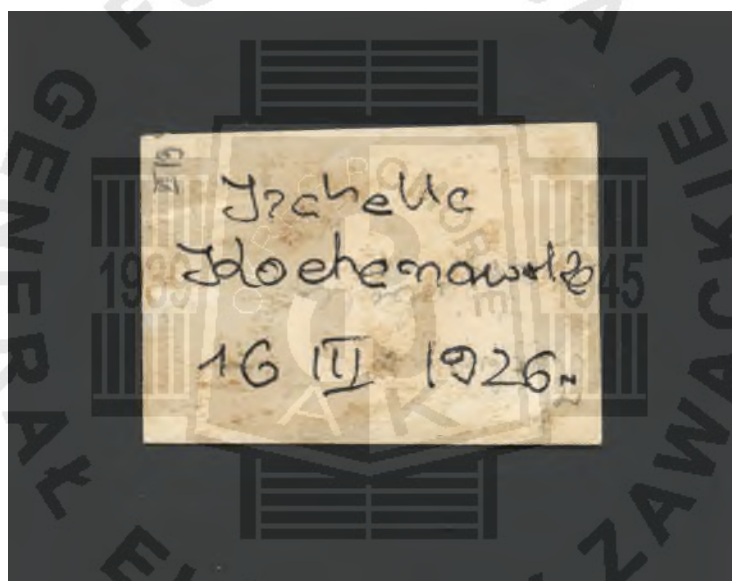
8. Uwagi: Opis ma odwrocie fot.

Isabella Kochanowska

w. 16. III. 1926 r.

2. Świt. 2012 r.







KOCHANOWSKA